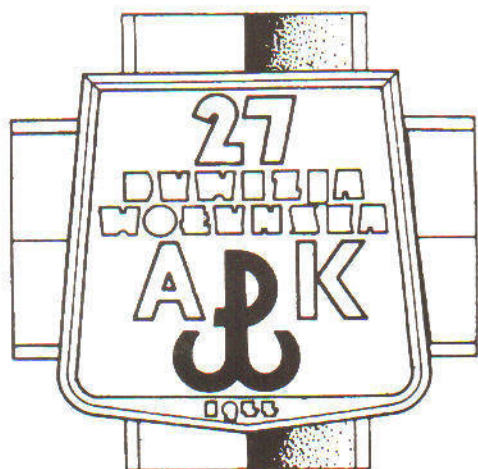




BIULETYN INFORMACYJNY KWARTALNIK

Nr 3 (87) rok 22, Warszawa, lipiec – wrzesień 2005

Redakcja
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak - redaktor naczelny, Władysław
Siemaszko, Henryk Jasiecki

Projekt okładki i odznaki dywizyjnej:
Jerzy Dąbrowski

ISSN 1234-0944

Wydawca:
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Okręg Wołyński
27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK
03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Druk i oprawa:
Zakład Poligrafii ul. Ogrodowa 51 00-873 Warszawa

LUDOBÓJSTWO DOTYCHCZAS NIEPOTĘPIONE

Ludobójstwo dokonane na Polakach, dotychczas nie ukarane i nie potępione.

Ukraińscy nacjonałiści z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i tzw. „Ukraińskiej Powstańczej Armii” w latach 1939-1947 na Kresach Południowo - Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej zamordowali ponad 200 tysięcy osób. Na Wołyniu około 70 tysięcy, w województwie tarnopolskim około 50 tysięcy, w lwowskim około 30 tysięcy, w stanisławowskim około 20 tysięcy, poleskim około 4 tysięcy, lubelskim około 6 tysięcy i po wojnie na ziemi rzeszowsko - przemyskiej około 8 tysięcy.

Ta zbrodnia dokonana na bezbronnej ludności polskiej była objęta w okresie PRL złą milczeniem. Dopiero w 1990 roku wyłoniła się grupa inicjatywna, która powołała „Stowarzyszenie Rodzin Pomordowanych - Misja Pojednania i Pokuty”.

Wynikało to z konieczności, bowiem dotychczas nikt się nie zajmował badaniami historyczno - dokumentacyjnymi wschodnich obszarów Drugiej Rzeczypospolitej, mimo ważności, doniosłości i złożoności, nie przedstawiano tego okresu w publikacjach w sposób prawdziwy i wyczerpujący. Natomiast na temat mordów Polaków zaczęły się pokazywać za granicami i w kraju jawnie antypolskie kłamliwe publikacje. Brak reakcji ze strony naszych czynników państwowych i placówek naukowych na te przejawy propagandowej agresji mógł prowadzić do utrwalenia się w opinii światowej błędnych, a dla Polski krzywdzących ocen stosunków polsko - ukraińskich w Polsce przed wojną, w czasie i po drugiej wojnie światowej.

Wynikła więc konieczność prezentowania prawdy historycznej na podstawie wiarygodnych dokumentów - relacjach świadków, którzy przeżyli tę straszną gołgotę. W związku z tym przystąpiliśmy do zbierania relacji i dokumentów dotyczących ludobójstwa Polaków na Kresach Południowo - Wschodnich.

Mordy te były dokonane głównie na ludności cywilnej, prostych bezbronnych mieszkańcach wsi, kobietach, dzieciach i starcach. Mordowano ich tylko za to, że byli Polakami.

Kłęska militarna Państwa Polskiego w 1939 roku spowodowała zniewolenie naszego narodu przez dwa totalitaryzmy: hitlerowski i stalinowski jak również przez dwa nacjonalizmy: zaślepiiony w nienawiści do Polaków i polskości nacjonalizm ukraiński i litewski.

Dla Polaków pochodzących z Kresów Południowo - Wschodnich II RP masowe mordy dokonane przez nacjonalistów ukraińskich, stały się synonimem ludobójstwa, pożogi i grabieży, to dzieje naszego narodowego holokaustu. Oprócz tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii w akcjach ludobójczych brały udział również wszystkie formacje ukraińskie kolaborujące z Niemcami: policyjne, strażnicze i wojskowe.

Wszystkie one służyły okupantowi hitlerowskiemu w wyszukiwaniu i likwidacji resztek ocalałych Żydów i Cyganów szukających schronienia w lasach i przysiółkach polskich.

Należy też podkreślić, że z chwilą posuwania się na zachód frontu wojsk radzieckich, bandy UPA zaczęły się przemieszczać na ziemię przemysko - rzeszowską, które to ziemie nazywała „Ukrainą Zakie-rzońską”, gdzie w dalszym ciągu prowadziła upowski terror na ludności polskiej.

Kres temu dopiero położyła „Operacja Wisła”. Polacy widzą w UPA nie tylko formację ludobójczą, lecz też dywersyjną, inspirowaną przez okupanta, a wymierzoną przeciw Państwu Polskiemu i to niezależnie od jego ustroju.

Podnoszone dziś przez niektórych ich apologetów krajowych i zagranicznych, a nawet polskich, jakoby racje polityczne „walki UPA z komunizmem, z sowietami, jak też z Niemcami” są pospolitym kłamstwem, a po drugie - wobec ludobójstwa współmieszkańców - błędne.

Kwestionowanie kryminalnego charakteru zbrodniczego UPA, ukrywanie rzeczywistego jej oblicza, należy uznać za sprzeczne z normami naszej europejskiej kultury, a i wymierzone w naszą rację stanu oraz uwłaczające cieniom ofiar zbrodni ludobójstwa.

W związku z napływem do Stowarzyszenia coraz większej ilości materiałów dokumentacyjnych zaszła konieczność przekształcenia tego Stowarzyszenia zwykłego w Stowarzyszenie z osobowością prawną i dnia 22 stycznia 1992 roku zostało zarejestrowane w Sądzie Wojewódzkim we Wrocławiu: Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z siedzibą we Wrocławiu.

Zgodnie ze Statutem celem Stowarzyszenia jest:

1. Upamiętnienie wszelkimi dostępnymi środkami ofiar nienawiści ukraińskich nacjonalistów, w szczególności ofiar ludobójczych zbrodni popełnionych od pierwszych dni wojny we wrześniu 1939 roku na obszarze Państwa Polskiego, aż do ustania zorganizowanej zbrodniczej działalności nacjonalistów ukraińskich kilka lat po wojnie na obecnym terytorium państwa.

2. Ocalenie od zapomnienia prawdy o rozmiarach popełnionych zbrodni i stosowanych metodach eksterminacji.

3. Przyczynienie się do upowszechnienia wiedzy o ideologicznych korzeniach ukraińskiego nacjonalizmu, jego związkach z hitleryzmem oraz o rodowodzie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii.

4. Przeciwdziałanie się uogólnieniom, które prowadzi do fałszywego obrazu dążeń narodowych Ukraińców, utożsamiania z tymi dążeniami działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

5. Wskazywanie niebezpieczeństw bezkrytycznej pochwały zbrodniczej, ludobójczej przeszłości, odradzania się ideologii nazizmu, jej rozpowszechniania i związanych z tym zagrożeń dla odrdzającej się państwowości ukraińskiej.

6. Przeciwdziałanie wrogiej propagandzie przeciwko narodowi polskiemu w kraju i poza granicami prowadzonej przez zorganizowane, działające legalnie i nielegalnie ośrodki nacjonalizmu ukraińskiego.

7. Wskazywanie winnych popełnionych zbrodni i zawiadamianie o tym organów powołanych do ścigania zbrodniarzy.

8. Udzielanie pomocy pokrzywdzonym zbrodniami w dochodzeniu ich praw - jak też w prowadzonej przez nich działalności w celu ukarania winnych zbrodni.

Dla osiągnięcia stawianych sobie celów Stowarzyszenie prowadzi w szczególności następującą działalność:

9. Zbiera, gromadzi i udostępnia materiały dotyczące popełnionych zbrodni ludobójstwa, jak też szowinistycznej działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińskiej Powstańczej Armii i innych organizacji.

10. Inicjuje i popiera działalność naukową i popularyzatorską dotyczącą prowadzonej przeciwko Polakom, obywatelom polskim i Państwu Polskiemu działalności Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińskiej Powstańczej Armii i innych organizacji kolaborujących z okupantami ziem II RP.

11. Współdziała z organizacjami i fundacjami o podobnych celach.

12. Przedstawia odpowiednim organom państwowym, w szczególności Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu - Instytutowi Pamięci Narodowej, wyniki swych ustaleń.

13. Organizuje uroczystości żałobne poświęcone ofiarom terroru i eksterminacyjnej działalności ukraińskich nacjonalistów.

14. Stara się o upamiętnienie w sposób trwały krwawej historii, której sprawcą był nacjonalizm i szowinizm, różnego rodzaju publikacjami, pomnikami, tablicami, rzeczywistymi i symbolicznymi nagrobkami.

Dla realizacji tych celów w dniach 25-27 września 1992 roku odbyła się pierwsza Sesja Historyczna we Wrocławiu z udziałem wybitnych historyków - znawców problematyki nacjonalizmu ukraińskiego i ludobójstwa na Polakach. Dla ukazania tej obiektywnej prawdy już w 1992 roku Zarząd Stowarzyszenia postanowił wydawać własne czasopismo „Na Rubieży”, w którym publikuje się relacje i dowody zbrodni dokonane na ludności polskiej.

Nie wszyscy, którzy przeżyli tę gehennę na Kresach chcą ją sobie przypominać i pisać.

Większość jednak wygnańców chwyciła za pióro i choć ból rozsadzał im serce, pisali. Dzięki nim ukazało się już 79 numerów czasopisma „Na Rubieży” i wiele książek na temat zbrodni ludobójstwa. Opracowano i wydano już dwie książki o ludobójstwie Polaków przez OUN-UPA, jedną opracowali Władysław i Ewa Sie-

maszko o ludobójstwie na Wołyniu, a drugą Henryk Komański i Szczepan Siekierka o ludobójstwie w województwie tarnopolskim. Obecnie w opracowaniu są dalsze książki o ludobójstwie w województwach lwowskim i stanisławowskim.

Od 1992 roku Stowarzyszenie organizuje konferencje historyczno - naukowe na temat ludobójstwa Polaków dokonanego przez OUN-UPA, w których uczestniczy na każdej konferencji około 400 osób. Materiały z tych konferencji publikowane są „Na Rubieży”.

Na trzech konferencjach historycznych w 1995 roku i w latach 2003 i 2004 referaty wygłosili prokuratorzy Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i historycy zajmujący się ludobójstwem na Kresach. Prokuratorzy w swoich referatach podkreślili, że na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej było dokonane ludobójstwo oraz wskazali na sprawców z OUN-UPA.

Na konferencjach historycznych i Walnych Zjazdach delegatów członków Stowarzyszenia podejmowane są uchwały.

Oto jedna z 27 maja 1995 roku, która została wysłana do Marszałka Senatu, Marszałka Sejmu, Prezydenta, Premiera, Prezesa Sadu Najwyższego, Ministra Spraw Zagranicznych oraz do klubów parlamentarnych.

Uczestnicy Krajowej Konferencji, zorganizowanej w dniu 27 maja 1995 roku przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu oraz przez Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu, na temat „Nieosądzone zbrodnie popełnione przez OUN-UPA na ludności polskiej w okresie 1939-1947”, podjęli następującą uchwałę:

Zbrodnie, popełnione przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej w okresie od 1939 do 1947 roku, powinny być uznane przez władze Rzeczypospolitej Polskiej jako zbrodnie przeciwko narodowi polskiemu, a organizacje OUN-UPA za organizację zbrodniczą.

Zbrodnie te miały jednoznacznie faszystowskie źródła ideologiczne i w konsekwencji były ludobójcze. Wiadomo nam, że liczni mordercy i ich ideolodzy żyją, są znani z imienia i nazwiska.

Ich obecna działalność to zmywanie prawdy historycznej pod przykrywką walki o wolną Ukrainę.

Nikt nie może zaprzeczyć, nawet oni sami, że eksterminacyjne oddziały UPA napadały na bezbronne wsie gromadnie, a wykonawcy tych zbrodni prześcigali się w okrucieństwie tortur zadawanych swym ofiarom.

Szczycili się swoimi wyczynami i zrabowanymi łupami.

Żyją mordercy oraz świadkowie tych mordów. Wymordowanie przez UPA setek tysięcy Polaków, które od kilku lat dokumentuje Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów oraz dochodzenia procesowe rozpoczęte jeszcze przez Główną Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu potwierdzają to ludobójstwo.

Cały świat wie o tym, że zbrodnie ludobójstwa nie ulegają przedawnieniu.

Prawo nakazuje tych zbrodniarzy ścigać, stawiać przed sądem i sprawiedliwie karać fizycznie i moralnie, a ich organizacje uznać za zbrodnicze.

Uczestnicy Krajowej Konferencji domagają się, aby OUN-UPA uznać za zbrodniczą. Powinno to znaleźć swój wyraz zarówno w uchwale Sejmu i Senatu, jak też w postępowaniu władz sądowniczych i wykonawczych. Mimo zaszłych w naszym kraju zmian ustrojowych, spotykamy się nada! z propagandowym -kłamstwem. Rozpowszechniane zarówno w Polsce jak i za granicą publikacje zawierają nieprawdę na temat historii naszych Kresów Wschodnich. Tymczasem, niestety, z wielkim bólem i smutkiem musimy stwierdzić, że spotykamy się z bierną, by nie powiedzieć żadną, reakcją naszych władz, organizacji politycznych i innych, a także wielu naszych naukowców. W ten sposób dopuszcza się do zacierania wiedzy o tragicznych losach ludności polskiej na tych ziemiach i skazuje się ofiary ludobójstwa na narodowe zapomnienie. Ta hańba, to półmilczenie, a właściwie - to milczenie obciąża nas wszystkich. To nasza wielka słabość i niemoc. Dotyczy ona, jeszcze raz to z naciskiem podkreślamy, zarówno parlamentu, rządu, sądownictwa oraz działalności partii i organizacji, jak też ludzi nauki, kultury, a można powiedzieć - nas wszystkich.

W naszym apelu nie kierujemy się nienawiścią, ani szowinizmem. To obce nam uczucia i ideologia. Ale po prostu prochy pomordowanych, które nie mają swoich grobów, przypominają, że są jeszcze tragiczne dla Narodu Polskiego sprawy wymagające moralnego zadośćuczynienia.

Apelujemy do wszystkich sił odpowiedzialnych za losy Narodu i Państwa Polskiego, aby prawdzie stało się zadość. Chcemy też podkreślić z całą mocą, że dobrych stosunków polsko - ukraińskich, czy ukraińsko - polskich, nie da się skutecznie budować z pominięciem PRAWDY.

- 7 czerwca 1997 roku wystąpiliśmy z pismem do Prezydenta RP, by w czasie pobytu na Ukrainie omówił z Prezydentem Ukrainy problem mordów ludności polskiej i poszanowania grobów naszych rodaków na Wołyniu i całych Kresach Południowo - Wschodnich.

- 22 listopada 1997 roku wystąpiliśmy do Marszałka Senatu o przedstawienie na forum Senatu sprawy zbrodni dokonanej na ludności polskiej przez faszystów OUN i tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii.

- 29 stycznia 1998 roku wystąpiliśmy do Marszałka Sejmu i parlamentarzystów o potępienie zbrodni ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez faszystów OUN i tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii. Uchwałę w tej sprawie podjęto na konferencji zorganizowanej przez nasze Stowarzyszenie wspólnie z Okręgową Komisją Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

- 17 lutego 1998 roku wystąpiliśmy do Ministra Spraw Zagranicznych o wysoce negatywnej działalności ambasadora Ukrainy w Polsce.

- 17 lipca 1998 roku wystąpiliśmy do Marszałka Sejmu w sprawie działalności posła Mirosława Czecha mającej charakter antypolski - jeżdżenie po kraju do bibliotek i czytelni publicznych oraz księgarni, namawiając do wycofania książek: prof. Edwarda Prusa, Henryka Cybulskiego, Jana Gerharda i innych.

- 15 września 1999 roku wystaliśmy protest Organizacji Kresowych i Kombatanckich do Prezydenta RP, Premiera, Marszałka Senatu, Ministra Sprawiedliwości i Ministra Kultury RP dotyczący za-

kazu budowy pomników w Polsce dla ludobójców z UPA na ziemiach zroszonych krwią ich ofiar,

- 15 listopada 1999 roku wysłaliśmy do Marszałka Sejmu i Senatu oraz Premiera, uchwałę z dnia 26 września 1999 roku dotyczącą potępienia faszystów OUN i tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii za dokonane ludobójstwo ludności polskiej na Wołyniu i Kresach Południowo - Wschodnich.

- W lutym 2000 roku wysłaliśmy list otwarty do Prezydenta RP, Marszałka Sejmu i Senatu, Premiera i wszystkich parlamentarzystów dotyczący jawnego utożsamiania się Związku Ukraińców w Polsce z faszystowsko - ludobójczymi organizacjami OUN i UPA.

Warto wspomnieć, że nasze Stowarzyszenie zainicjowało załatwienie spraw związanych z przyznaniem uprawnień kombatanckich dla żołnierzy polskiej samoobrony, tzw. „Istriebitielnych batalionów”. Inicjowaliśmy również wsparcie w tej sprawie ze strony bliskich nam organizacji kombatanckich, takich jak: Okręg lwowski AK i Okręg AK 27 WDP. Od początku do końca uczestniczyliśmy w procesach sądowych, co zakończyło się pozytywnie w Sądzie Najwyższym w Warszawie.

Wszystkie dowody świadczą, że jest konieczne potępienie zbrodniczej ideologii i działalności ludobójczej OUN wraz z wszystkimi jej strukturami i organizacjami, zakazanie gloryfikacji zbrodniczych czynów i organizacji. Istniejące braki w prawie powinny być wypełnione jasną normatywną treścią. Podobne uchwały w miesiącu kwietniu 2002 roku ponowiliśmy i wysłaliśmy do Marszałka Sejmu, Marszałka Senatu i Premiera z podaniem do wiadomości przewodniczącym Klubów Sejmowych.

Przykro jest nam - rodzinom pomordowanych, że Parlament Polski nie zajął się tą sprawą i nie potępił ludobójców spod znaku OUN-UPA odpowiedzialnych za zamordowanie ponad 200 tysięcy Polaków na Kresach Południowo - Wschodnich.

Czy tak małą wiedzę w tej sprawie mają parlamentarzyści, czy kierują się ślepą poprawnością polityczną i w imię czego.

Czy mordowanie bezbronnych Polaków na wsiach było walką o wolną Ukrainę. Tylko jednego dnia 11 lipca 1943 roku na Wołyniu, tylko w jeden dzień zamordowano ponad 12 tysięcy osób. Nie

oszczędzono nikogo, nawet w kościołach podczas nabożeństw i w czasie przyjmowania komunii świętej jak na przykład w Chrynowie, Kisielinie. Porycku, Oktawinie, Ratnie, Swojczowie i Zabłotcach.

Nasze Stowarzyszenie od samego początku podejmowało starania zmierzające do wybudowania we Wrocławiu Pomnika - Mauzoleum, ku czci ofiar zbrodni ludobójstwa dokonanego na Polakach na Kresach Południowo - Wschodnich przez ukraińskich nacjonalistów i instalowania Tablic Pamięci w różnych miejscowościach, ku czci zamordowanych Polaków.

Ta inicjatywa nie wynikała z zemsty lub odwetu, ale jedynie z chrześcijańskiego obowiązku pamięci o naszych najbliższych.

Przemawiały za tym słowa wypowiedziane przez Ojca Świętego podczas pielgrzymki: *„Trzeba się nam wstrząsnąć z ogromną wrażliwością w ten głos przeszłości, aby wielką miłość Kościoła i Ojczyzny przenieść przez próg roku dwutysięcznego i przekazać następnym pokoleniom prawdę”*.

Z tą myślą i w tym duchu w okresie działalności Stowarzyszenia, przy współpracy z innymi organizacjami kresowymi i kombatanckimi, wybudowaliśmy w 1999 roku Pomnik - Mauzoleum we Wrocławiu, w którego kryptach złożona jest ziemia z mogił z ponad dwu tysięcy miejscowości.

To ogromne wydarzenie religijno - patriotyczne z udziałem księdza kardynała Henryka Gulbinowicza, Metropolity Wrocławskiego, władz samorządowych miasta Wrocławia, Wojska Polskiego i kilku tysięcy uczestników z kraju i zagranicy zachęciło Kresowiaków do budowy Pomników, instalowania Tablic Pamięci i organizowania uroczystości w wielu miejscowościach.

W związku z obchodami 60. rocznicy mordów dokonanych na ludności polskiej w ciągu dwu lat 2003 i 2004 wybudowano i odsłonięto 16 pomników i 36 tablic pamięci w różnych miejscowościach w kraju. Relacje z tych uroczystości są publikowane w piśmie „Na Rubieży”.

Z tej bogatej dokumentacji zamierzamy wydać album ze wszystkimi pomnikami i tablicami pamięci, pozostawiając dla przyszłych pokoleń dowód, czym był integralny nacjonalizm ukraiński dla Po-

laków w czasie drugiej wojny światowej na Kresach Południowo - Wschodnich.

Z posiadanych fotografii ofiar ludobójstwa, zorganizowaliśmy wystawę, przedstawiającą fakty o martyrologii Polaków, która jest już prezentowana w różnych miastach.

* * *

Jacek Wilczur

ŚMIERĆ POD CZERWONO – CZARNĄ FLAGĄ UPA

Śmierć pod czerwono-czarną flagą Ukraińskiej Powstańczej Armii. Z dziejów zagłady Polaków i Żydów na Kresach Południowo - Wschodnich RP.

Kłęska wojsk Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w wojnie z Polską w 1919 roku była jedną z przyczyn narodzin ukraińskiego nacjonalizmu, który w wyniku różnorodnych uwarunkowań i przemian przyjął ostatecznie formę ukraińskiego modelu faszyzmu (jedynie w detalach różniącego się od hitleryzmu), stanowiącego rodzaj biblii ukraińskiego, integralnego nacjonalizmu. Program Dmytro Doncowa, czołowego ideologa ukraińskiego niewiele odbiega w treści od programu Adolfa Hitlera zawartego w Mein Kampf. Identyczne są w owych programach treści o krwi i rasie, o dominujących wartościach nacjonalizmu ukraińskiego, o nadrzędnych w stosunku do innych narodów jego roli, funkcji i przeznaczeniu. Zarówno Hitler, jak i Doncow zalecają wojny i bezlitosne traktowanie pokonanych narodów. Hitler głosił program utworzenia Tysiącletniej Rzeszy Niemieckiego Imperium. Doncow, a w ślad za nim kierownictwo Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), głosił program utworzenia Imperium Ukraińskiego, w skład którego miałyby zostać włączone, przy użyciu siły, ziemie polskie aż w pobliże Krakowa, słowackie, wschodnie obszary Węgier i Rumunii, a na wschodzie aż do granic Kazachstanu.

Polityczna biblia wojującego ukraińskiego integralnego nacjonalizmu Dmytro Doncowa, ogłoszona w 1926 roku pt. „Nacjonalizm”,

stanowiła i stanowi do dziś jego nieujawniany dokument programowy. Wyznawcy tego programu nadal działają - głównie na tzw. zachodnich terenach Ukrainy, w Kanadzie, USA, w Polsce. OUN od powstania w 1929 roku oraz inne skrajnie nacjonalistyczne organizacje i formacje związane ideologicznie z jej programem postawiły sobie za cel zrealizowanie tego programu poprzez czystki etniczne, wysiedlenia, masowe morderstwa całych grup etnicznych zamieszkujących od wieków na obszarach przyszłego imperium.

O zakorzenieniu idei Doncowa wśród ukraińskich nacjonalistów może świadczyć fakt, że na początku 1943 roku kierownictwo OUN zalecało podległym sobie formacjom zbrojnym na Kresach Wschodnich RP stosowanie następujących metod czystek: wysiedlania przymusowego „obcych narodowościowo” (głównie Polaków i Żydów), zawłaszczania, grabieży majątku wysiedlanych, a w razie oporu z ich strony - palenia gospodarstw i całych wsi, mordowania wszystkich bez wyjątku Polaków: mężczyzn, kobiet i dzieci włącznie z niemowlętami.

Pierwsze zbrodnicze działania OUN wymierzone w Polaków przeprowadzano znacznie wcześniej, od dnia napaści niemieckiej na Polskę we wrześniu 1939 roku i trwały one aż do października. Uzbrojone grupy ukraińskich nacjonalistów, wyposażone w noże, siekiery i widły oraz broń ręczną, dokonywały napaści na niewielkie grupy miejscowej ludności polskiej, na pojedynczych żołnierzy i grupy żołnierzy Wojska Polskiego, na policjantów. Zabierano im broń, mundury i najczęściej mordowano. W tej działalności uczestniczyli nacjonałiści, i komuniści ukraińscy.

Jeszcze przed wkroczeniem armii sowieckiej na obszar Wołynia i Małopolski Wschodniej, w pierwszej połowie września 1939 roku Ukraińcy dopuszczali się zabójstw, rabunków i podpalali polskie gospodarstwa, bili i okaleczali swoich polskich sąsiadów. Po pierwszym wrześniu mordowano osadników wojskowych, uciekinierów cywilnych z terenów centralnej i zachodniej Polski, właścicieli majątków ziemskich. Po wkroczeniu we wrześniu 1939 roku na polskie tereny południowo - wschodnie armii sowieckiej Ukraińcy dokonywali grabieży polskiego mienia, aresztowań, a następnie przekazywali aresztowanych Polaków w ręce NKWD. W okresie najwięk-

szych deportacji Polaków w głąb europejskiej i azjatyckiej części Związku Sowieckiego, w latach 1940 -1941 Ukraińcy aktywnie uczestniczyli w aresztowaniach; to oni wskazywali, kogo należy aresztować i deportować.

Po napaści niemieckiej na sowieckiego sojusznika w dniu 22 czerwca 1941 roku ukraińscy nacjonaści wraz z chłopstwem ukraińskim masowo mordowali Żydów w miejscach ich zamieszkania, na ulicach, w pobliskich lasach, na polach. Ukraińska policja konwojowała transporty ludności żydowskiej do ośrodków zagłady w Bełżcu, Sobiborze, gdzie zabijano ich w komorach gazowych, do obozu janowskiego SS we Lwowie, gdzie rozstrzeliwano ich w tamtejszym jarze, na piaskowni. Szczytowy okres zagłady Żydów kresowych to rok 1942. Ukraińska policja i administracja cywilna aktywnie w tym uczestniczyły.

Ukraińska Powstańcza Armia (UPA), skrajnie nacjonalistyczna formacja o programie jawnie faszystowskim powołana została do życia w 1940 roku na Polesiu i Wołyniu - obszarach będących wówczas pod zaborem sowieckim. Jej twórcą był Taras Borowec ps. „Bulba”. Organizacja ta po napaści niemieckiej na sowieckiego sojusznika w czerwcu 1941 roku podjęła współpracę z Niemcami, uczestniczyła w mordowaniu Żydów, Polaków, wziętych do niewoli żołnierzy sowieckich.

Jeszcze przed rozpoczęciem masowych czystek, już w drugiej połowie 1942 roku UPA podjęła akcje terrorystyczne wobec Polaków, głównie wobec ludności wiejskiej. Napadano na polskie gospodarstwa, mordowano polskich nauczycieli, leśników, niezbyt liczną polską inteligencję. Bulbowcy aktywnie działali w powiatach kostopolskim i sarnieńskim. W następnym roku, w dniu 9 lutego 1943 roku dokonali zbiorowego mordu na ok. 150 osobach, mieszkańcach kolonii Parośla w gminie Antonówka w powiecie sarnieńskim, wykazując wobec swoich ofiar rzadko spotykane okrucieństwo. Mordowano wszystkich: kobiety, niemowlęta, starców, W tym samym czasie fizyczną likwidację Polaków rozpoczęły dwa inne ugrupowania skrajnego ukraińskiego nacjonalizmu - Stepana Bandery i Andrija Melnyka.

W październiku 1942 roku grupa OUN Bandery rozbiła siłą UPA Borowcia „Bulby” przyjmując dowództwo i przywłaszczając nazwę. UPA banderowska działała na Kresach Południowo - Wschodnich RP. Sotnie UPA zwalczały polską i sowiecką partyzantkę, głównie jednak realizowały totalną czystkę, eksterminację ludności polskiej - przede wszystkim na Wołyniu, a następnie w województwach tarnopolskim, stanisławowskim i lwowskim.

W skład UPA, a zwłaszcza Służby Bezpieczeństwa weszły duże liczebnie grupy ukraińskiej policji pomocniczej działającej wcześniej w strukturach niemieckich, ci sami, którzy w poprzednim okresie uczestniczyli w pogromach i w zagładzie Żydów na całych Kresach Wschodnich RP. Poza nimi w skład oddziałów UPA weszła spora liczba członków ukraińskich pułków policyjnych SS. Poczynając od marca- kwietnia 1943 roku UPA podjęła zakrojoną na olbrzymią skalę operację mordowania ludności polskiej, grabieży jej dobytku i palenia domów. Na Wołyniu doszczętnie palono całe polskie wsie, mordując wszystkich bez wyjątku mieszkańców, palono ludzi żywcem w domach, kościołach, mordowano polskich księży przy ołtarzach.

Na przełomie lat 1943/1944 rzezie ludności polskiej objęły cały Wołyń, województwa tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie. Sotnie UPA oraz chłopstwo ukraińskie mordowały Polaków na wschodnich terenach województwa lubelskiego i ziemi rzeszowskiej. Już po wyzwoleniu spod niemieckiej okupacji terytorium Polski, w 1944 roku sotnie UPA nadal prowadziły dzieło zagłady. Na południowo - wschodnich ziemiach państwa polskiego wyrzynano polskie wsie, palono gospodarstwa, mordowano żołnierzy Wojska Polskiego i milicjantów, nauczycieli, sołtysów i urzędników gminnych.

Okrucieństwo w zadawaniu śmierci przez UPA i jej Służby Bezpieczeństwa porównywalne są w okresie minionej wojny i aż do 1947 roku jedynie do zbrodni Turków dokonywanych na Ormianach i w Chorwacji dokonywane na Żydach i Serbach oraz zbrodni ludobójstwa dokonywanych na Polakach, Żydach i jeńcach radzieckich przez faszystowskie formacje litewskie: Lictuviu Aktyvistu Frontas

(LAF), Sauguma (litewskie gestapo). Ypatyngas Burys (odpowiednik niemieckich jednostek egzekucyjnych SD).

Gwoli sprawiedliwości i dla oddania należnego hołdu ukraińskim ofiarom OUN-UPA należy przypomnieć, że formacja ta zamordowała także, najczęściej w okrutny sposób, ok. 40 tysięcy Ukraińców - głównie za to, że odmawiali wstąpienia do UPA, zabicia współmałżonka polskiej narodowości, za ukrywanie Polaków lub Żydów, za uprzedzenie polskiego sąsiada o grożącym mu niebezpieczeństwie ze strony UPA.

Dowiedziane zostało, iż masowe morderstwa na Polakach na Wołyniu organizowali na polecenie swoich zwierzchnich władz i nadzorowali lokalni działacze nacjonaliści oraz kierowani tu z innych województw specjaliści w zakresie czystek etnicznych. Historycy zajmujący się dziejami ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich II RP w latach minionej wojny opracowali, na podstawie dokumentów, relacji, opracowań i wspomnień osób ocalałych z zagłady, bilans zbrodniczych działań OUN-UPA na wschodnich i południowo-wschodnich polskich ziemiach kresowych.

Oto jak przedstawia się ów bilans:

Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu ocenia liczbę zamordowanych Polaków na ok. 100 tysięcy.

Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów - na ok. 200 tysięcy.

Światowy Związek Żołnierzy 27 WDP AK - do 130 tysięcy ofiar.

Wybitny badacz dziejów zagłady ludności polskiej na Kresach Wschodnich dr Aleksander Korman szacował liczbę zamordowanych przez OUN-UPA i jej przybudówki na minimum 183 tysiące osób.

Do roku 2004 ustalono ok. 2000 miejscowości w których UPA oraz Służba Bezpieki mordowały polską ludność. Z tych wyliczeń wynika, że na samym tylko Wołyniu zamordowano znacznie ponad 50 tysięcy Polaków.

Według naukowców, zajmujących się dziejami ludności polskiej na Kresach Wschodnich RP w latach 1943-1944 ok. pół miliona Po-

laków zdołało uciec z Wołynia i trzech województw południowo-wschodnich, ratując życie i tracąc dobytek swój i wielu pokoleń. Stosowana przez ukraińskich nacjonalistów planowa eksterminacja całych grup narodowościowych, technika mordowania Polaków. Żydów, Czechów, jeńców radzieckich wyczerpują wszystkie ściśle określone prawem międzynarodowym znamiona czystek etnicznych, ludobójstwa. Zbrodnicza, ludobójcza działalność OUN-UPA trwała nieprzerwanie od połowy 1943 roku do wiosny 1947 roku, do czasu przeprowadzenia przez Wojsko Polskie operacji „Wisła”.

Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów była ruchem totalitarnym, o programie faszystowskim. Sama nazwa „Armia Powstańcza” stanowi chwyt propagandowy i jawne fałszerstwo, armie powstańcze opierają się bowiem na zaciągu ochotniczym, a w skład UPA wchodziło ok. 80% ludzi zmuszonych szantażem, pod groźbą śmierci, do wstępowania w jej szeregi. Jedynie ok. 20% członków UPA stanowili ochotnicy, głównie, choć nie tylko, dezterterzy z ukraińskiej policji pomocniczej w służbie niemieckiej.

Od czasu osiągnięcia przez Ukrainę niepodległości w sierpniu 1991 roku środowiska byłych członków OUN-UPA działających na Ukrainie podjęły nieskrępowaną żadnymi zakazami działalność organizacyjną i polityczną, zwłaszcza antypolską. Niektórzy działacze ukraińskich organizacji nacjonalistycznych palą polskie flagi państwowe, bezkarnie głoszą hasła rewanzu i roszczenia terytorialne pod adresem Polski, zgłaszają pretensje do polskich ziem na Rzeszowszczyźnie, na Lubelszczyźnie, aż po Nowy Targ i Kraków. Od prawie 15 lat trwa na Ukrainie totalna akcja depolonizacji w wielu dziedzinach życia.

Centrum ukraińskiego nacjonalizmu znajduje się od pierwszych powojennych lat w Kanadzie i USA. W tych krajach w okresie „zimnej wojny” znalazła schronienie i pomoc materialną ze strony ich rządów rzesza ukraińskich i litewskich nacjonalistów, sprawców zagłady ludności polskiej i żydowskiej - członków UPA, ukraińskiej policji pomocniczej, oślawionych batalionów „Nachtigal” i „Roland”, a w Wielkiej Brytanii schronienie znalazło kilka tysięcy żołnierzy ochotniczej ukraińskiej 14 Dywizji SS Galizien. Wszyscy oni w latach 1944 - 1945 wycofali się z ziem Polski przed nadciągającą

Czerwoną Armią, by uniknąć odpowiedzialności za udział w zbrodniach ludobójstwa.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie odmawiał Ukraińcom prawa do posiadania własnej tożsamości, państwowości, tradycji, kultury, własnych instytucji narodowych i państwowych. Nikt zresztą nie mógłby odmawiać narodowi pozbawionemu własnej państwowości prawa prowadzenia działań i walki o swoją godność narodową, o własny państwowy byt. Rzecz w tym, że walkę o własne państwo podjęli i prowadzili ludzie, którzy zaplanowali i realizowali zbrodnicze działania przeciw innym narodom i grupom narodowościowym w najbardziej okrutnej formie stosując ludobójstwo. .

Ukraiński integralny nacjonalizm jeszcze nie przeszedł do historii. Stanowi on nadal wielkie zagrożenie dla narodów sąsiadujących z Republiką Ukrainy i dla samych Ukraińców. Wypalenie do korzeni ideologii OUN-UPA, pozbycie się jej przez samych Ukraińców stanowić będzie gwarancję pokoju w środkowowschodniej części Europy.

Historycy polscy zajmujący się stosunkami polsko - ukraińskimi w latach drugiej wojny światowej bardzo dobrze wiedzą o zbrodniach skrajnie nacjonalistycznych, faszystowskich formacji ukraińskich czasu minionej wojny, znają przykłady zbrodni przewyższających okrucieństwem wszystko to, co dotąd poznała ludzkość. Wiedzą również o tym, że nie ma możliwości zbudowania normalnych stosunków, a tym bardziej przyjaźni, na kłamstwie, przemilczaniu, na kłamliwych zaprzeczeniach ze strony ukraińskich fałszerzy historii. Inni nabrali wody w usta. Nie chcą się narażać możliwym naszemu światu, niektórym posłom, senatorom, naczelnym redaktorom prasy, które mogłyby błotem obrzucić śmiałka mającego odwagę powiedzieć prawdę o udziale ukraińskich szowinistów w zagładzie Polaków i Żydów pod sowiecką i niemiecką okupacją, poczynając od września 1939 aż do zakończenia wojny.

Badacze epoki hitlerowskiej, jej organizacji, systemu hitlerowskich obozów koncentracyjnych i ośrodków szybkiej zagłady, takich jak SS-Sonderkommando Treblinka, Bełżec, Sobibór zgodni są co do tego, że we wszystkich tych ośrodkach w skład załóg obozowych wchodził również Ukraińcy. W niektórych, między innymi w Tre-

blince, stanowili oni zdecydowaną większość. Tu ich rękoma Niemcy realizowali zagładę Żydów europejskich i Polaków.

W 1990 roku ówczesny Senat RP potępił przeprowadzoną w 1947 roku przez Wojsko Polskie operację „Wisła” i wiele wskazuje na to, że owo potępienie polskiej akcji obronnej wynikało z całkowitego niezrozumienia istoty sprawy przez głosujących senatorów. Pewne jest, że nie odróżniali oni ewidentnych zbrodni stalinizmu od działań wojskowo - politycznych przeprowadzonych w 1947 roku w imię polskiej racji stanu, w obronie integralności polskiego obszaru państwowego i ratowania polskiej substancji biologicznej. W składzie Senatu nie było bowiem wówczas ani jednej osoby pochodzącej z Kresów Wschodnich RP i znającej realia zagłady z rąk ukraińskich nacjonalistów.

Senat odrodzonej Polski bez mrugnięcia okiem potępił publicznie operację „Wisła”, potępił czyn żołnierza polskiego, który w Bieszczadach, na obszarze południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej, w chłódzie, głodzie, nie szczędząc krwi bronił integralności obszaru państwowego Polski, bronił polskiej ludności tam zamieszkującej, polskich zagród, kościołów, szkół, urzędów.

Gdyby jednak przyjąć - z polskiego punktu widzenia, z polskiego stanowiska - że operacja „Wisła” stanowiła krzywdę, bezprawie wyrządzone ludności ukraińskiej, łemkowskiej, to jak rozumieć totalne milczenie Senatu w kwestii zagłady ok. 160-180 tysięcy Polaków, dokonanej przez policję ukraińską, Ukraińską Powstańczą Armię i inne ugrupowania ukraińskiego nacjonalizmu?

Jak należy rozumieć milczenie naszego Senatu w sprawie zagłady Polaków i Żydów z Kresów Południowo - Wschodnich RP, dokonanej wspólnie przez Niemców i Ukraińców? Milczenie w tej sprawie, brak potępienia sprawców ludobójstwa - ukraińskich nacjonalistów, przy równoczesnym potępieniu organizatorów operacji „Wisła”, stanowić może bowiem świadectwo moralności dla morderców, glejt-formę przepustki do historii i akceptację obłędnej zbrodniczej ideologii OUN - UPA.

Już dziś uchwała ówczesnego Senatu RP potępiająca operację „Wisła” stanowi groźną broń w rękach ukraińskich nacjonalistów - odwetowców. Mamy tego setki przykładów. Uchwała Senatu uła-

twia szkalowanie Polski i Polaków przez ukraińskich nacjonalistów - szowinistów i przez naszych rodzimych ukraineerów. Ostrze tej uchwały wymierzone jest w Wojsko Polskie i w polską Służbę Bezpieczeństwa - nie komunistyczną, a polską w ogóle, jaka by ona nie była, w polskie urzędy państwowe, instytucje, w polski Kościół katolicki.

Ukraińscy historycy zawodowi i historycy - amatorzy głoszą od wielu już lat wersję o „polskim obozie zagłady” w Jaworznie przeznaczonym rzekomo wyłącznie dla Ukraińców wysiedlonych z południowo - wschodnich obszarów polskich, głównie z Bieszczad. Wykorzystują przy tym totalną raczej niewiedzę naszego społeczeństwa, z małymi wyjątkami, o prawdziwym przeznaczeniu Jaworzna, byłej filii KL Auschwitz, masakrują prawdę o operacji „Wisła”, szermują na prawo i lewo nazwą obozu Jaworzno, który - według ich wersji - miał być miejscem specjalnie wybranym dla wysiedlonych Ukraińców i tylko dla nich miejscem ich męczeństwa z rąk Polaków -nacjonalistów i komunistów. W rzeczywistości Jaworzno stanowiło obóz karny przeznaczony przede wszystkim dla Polaków i Niemców, a Ukraińcy, którzy tu dotarli dopiero dwa lata po jego uruchomieniu, byli najmniejszą pod względem narodowościowym grupą.

Absolutną większość więźniów Jaworzna stanowili Niemcy - ludność cywilna i osoby podejrzane o przynależność do formacji SS, gestapo, o współpracę z hitlerowską policją oraz Polacy - żołnierze Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, powracający do kraju żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Obóz ten przeznaczony był w pierwszym rzędzie dla Polaków, którzy narazili się NKWD i polskiej Służbie Bezpieczeństwa.

Dokładne badania dziejów Jaworzna i zachowana do dziś dokumentacja zaświadcza, że w Jaworznie nie mordowano więźniów, że reżim obozowy był ostry, a zachowanie się i postępowanie stalinowskiej administracji obozowej było haniebnie wobec wszystkich bez wyjątku osadzonych tu osób - Polaków, Niemców i Ukraińców.

W warunkach ówczesnego terroru, stosowanego przez sowieckie NKWD i polskie MBP, zarówno Polacy, jak i Ukraińcy w Jaworz-

nie, w innych ośrodkach odosobnienia i w więzieniach poddawani byli temu samemu reżimowi więziennemu, temu samemu terrorowi.

Jak dotąd nie zdarzyło się, ażeby którykolwiek z polskich historyków, zajmujących się epoką stalinowską w naszym kraju, przedstawił obiektywnie sprawę owego Jaworzna, okrzychanego w prasie, radiu i telewizji. Przykład Jaworzna jest klasyczny dla metod, jakimi posługują się ukraińscy nacjonaściści w preparowaniu fałszerstw historycznych, w antypolskiej dywersji. Jest to również sposób gromadzenia bardzo brudnego kapitału politycznego.

Tych, którzy ujawniają zbrodnie ludobójstwa ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA, policji ukraińskiej, żołdaków 14. ukraińskiej ochotniczej dywizji SS „Galizien”, wachmanów w ośrodkach zagłady, historycy ukraińscy wyzywają od podopiecznych, hołubionych przez komunę w PRL. Te epitety stanowią dziś instrument w najprzeróżniejszych grach i rozgrywkach, posługują się nimi również apologety, obrońcy OUN - UPA, ukraińskiej ochotniczej 14 Dywizji SS „Galizien”. Ani jeden z tych, którzy totalnie potępiają władze polskie za operację „Wisła”, przytaczają przykłady krzywd i cierpień ludności ukraińskiej, ani jeden z tych, którzy bardzo ostro krytykują polskie sądy wojskowe za wyroki śmierci i długoletniego więzienia, nie wspomina o udziale OUN - UPA w zagładzie narodów polskiego i żydowskiego.

Nie mówią ani słowa o tym, że operacja „Wisła” nie była skutkiem fanaberii jakiegoś ważnego decydenta -komunisty, a stanowiła tragiczny dla ukraińskiej ludności finał całego wieloletniego okresu zbrodni dokonywanych, bardzo często wspólnie z hitlerowcami, na polskiej ludności Kresów Wschodnich RP, wyrzynania polskich wsi, osad, kolonii przez policję ukraińską, UPA i nacjonalistów innych ugrupowań ukraińskich.

Zredagowane w dniu 6 kwietnia 1997 roku przez organizatorów Kongresu Ukraińców w Polsce „Pismo do Narodu Polskiego” stanowi konsekwencję Uchwały Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z 3 sierpnia 1990 roku i postawy polskiego prezydenta Anno Domini 1997. Autorzy „Pisma” napisali: „...oczekując sprawiedliwości za doznane zło [...] pamiętając o Uchwale Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 3 sierpnia 1990 roku w sprawie potępienia dokona-

nej przez komunistyczne władze »akcji Wisła« [...] zwracamy się do Narodu Polskiego z posłaniem pojednania i przebaczenia...”

I ani jednego słowa o zagładzie tysięcy Polaków Kresowych rękami ukraińskich nacjonalistów i zwykłej, bezideowej dziczy przez owych nacjonalistów sterowanej.

I dalej owo „Posłanie”: „...W imię niemoralnej zasady odpowiedzialności zbiorowej, zostaliśmy wygnani z ojczystych ziem...”

I ani słowa oceny moralnej udziału Ukraińców wespół z hitlerowcami w okresie poprzedzającym o całe lata operację „Wisła”, w czystkach etnicznych na Kresach Wschodnich RP i okrutnych rzeziach ludności polskiej na obecnych ziemiach wschodnich i południowo - wschodnich Rzeczypospolitej.

Cytat z „Posłania do Narodu Polskiego”:

„... W otwartych konfliktach i nigdy nie wypowiedzianych wojnach ginęły tysiące osób, a pamięć o niewinnych ofiarach jest ciągle żywa ...”

I ani słowa o tym, kim były owe ofiary, kto je mordował, w jaki sposób je mordowano. Z przytoczonego tekstu ktoś niezorientowany mógłby wnioskować, że ofiarami nie byli Polacy, a na przykład ... niewinni członkowie UPA, funkcjonariusze policji ukraińskiej, ukraińscy SS-mani z dywizji SS „Galizien”.

Cytat z „Posłania”; „...Czcimy pamięć poległych, a rodzinom tych, którzy doznali niesprawiedliwości, wyrażamy głębokie współczucie...”

Słowo „poległych”, użyte w „Posłaniu”, spełnić ma funkcję zasłony, zakłamać najstraszliwszy w dziejach narodu polskiego okres. Słowo to bowiem zrozumieć można tak, że idzie tu o ludzi, Polaków, którzy odziani w mundury wojskowe zginęli z bronią w ręku, w walce z UPA, z faszystowską policją ukraińską, z żołnierzami 14 Dywizji Grenadierów SS „Galizien”. A przecież owi wymordowani Polacy, ludność wiejska i małych osad, polscy księża katoliccy i zakonnicy byli bezbronni, nie polegli w walce, byli mordowani we dnie i po nocach, w swoich domach, na polach i w kościołach.

W operacji zacierania prawdy o okrucieństwie Ukraińców, niespotykanym w cywilizowanym świecie, pomagają ludobójcom, ich apologetom i obrońcom środki masowego przekazu, prasa, radio

oraz Telewizja Polska. To skandal, aby gloryfikować ludobójstwo w kraju ofiar!

Żyjące dotąd pokolenie naocznych świadków ludobójstwa ukraińskiego na ludności polskiej i żydowskiej na całym bez wyjątku obszarze Kresów Południowo - Wschodnich RP ma najświętszy obowiązek świadczenia, w formie spisanych relacji, wspomnień, pamiętnika o wydarzeniach lat 1942-1947.

W przypadku milczenia strony polskiej za lat kilkanaście funkcjonować będzie jedynie wersja autorstwa ukraińskich szowinistów, współsprawców zagłady narodów polskiego i żydowskiego.

W całkowitym zafałszowaniu tej historii pomogą Ukraińcom Polacy - tacy, jak ci senatorowie pierwszej kadencji Polski niepodległej, którzy najczęściej z powodu kompletnej nieznajomości rzeczy i ignorancji, ale nie tylko dlatego, składali podpisy pod oświadczeniem potępiającym operację „Wisła”.

Przypisy:

- W. Poliszczuk, Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytro Doncowa. Warszawa 1995.
- Idem, Dowody zbrodni OUN i UPA, Toronto 2000.
- Idem, Nacjonalizm ukraiński w dokumentach, cz. 2, Toronto 2002, cz. 3, Toronto 2003.

* * *

Feliks Budzisz

PROOUNOWSKIE SYMPATIE „GAZETY WYBORCZEJ”

Obok niewątpliwych zalet informacyjnych „Gazeta Wyborcza ma niestety – zwłaszcza w opinii Kresowian – brzydką, zadawnioną wadę: proounowskie i proupowskie sympatie. A te jak przysłowiowa łyżka dziegciu psują beczkę miodu. Źródeł tych sympatii można by doszukiwać się jeszcze w 60. latach, a może i wcześniej. Jak oznajmił sam Bogdan Osadczuk w wywiadzie – rzece, siedemnastoletni Adam Michnik w 1963 r. gościł u niego w Berlinie Zachodnim, delektując się wybornym tortem wyrobu pani domu, Iriny Osadczuko-

wej, a rok później obchodził u nich swoje osiemnaste urodziny. Słodką tajemnicą pozostanie, czym pani Irina doprawiła tort, ale najprawdopodobniej tamte i następne wizyty zaszczyliły przyszłemu naczelnemu proounowskie i proupowskie sympatie, które z czasem rozwinęły się i znalazły swój trwały, wybujały wyraz w popularnym dzienniku (Wiek ukraińsko – polski. Rozmowy z Bogdanem Osadczukiem, 2001, s.128).

Bogdan Osadczuk, Ukraińiec, okupacyjny stypendysta (miesięcznie 130DM) hitlerowskiego uniwersytetu berlińskiego, był i pozostał gorliwym wyznawcą poglądów melnukowskiej OUN. Jako syn nauczyciela w II RP (Kołomyja, Pińczowskie), znając doskonale język i polskie realia, po wojnie przeobraził się w polonofila, co mu ułatwiło współpracę z polską emigracją z kręgu J. Giedroycia i „Kultury” paryskiej. W latach 90, tytułowany profesorem, zaczął odwiedzać Polskę, zapraszany najczęściej przez przyjaciół z UD/UW (obecnie już PD) niemal na każdą konferencję/seminarium poświęcone polsko – ukraińskim stosunkom. Poważne redakcje udostępniały mu bez zastrzeżeń swoje łamy, na których „profesor” bezceremonialnie, nie przebierając w słowach, arogancko, buńczucznie strofował wszystkich, którzy odważyli się mówić i pisać prawdę o ludobójczych zbrodniach OUN-UPA. Wkradł się nawet w łaski prezydentów RP, z rąk których otrzymał najwyższe polskie odznaczenia. Osadczukowi wtórowały, wspierając go, polskie dzienniki i tygodniki, jak właśnie „GW”, „Wprost” czy „Tygodnik Powszechny”, a zwłaszcza ukraińskojęzyczne „Nasze Słowo”, organ Związku Ukraińców w Polsce. To tyle o osobie, która niewątpliwie miała duży wpływ na wyprofilowanie nie tylko „GW”.

Już w 1990 r. (27.X) „GW” bardzo ciepło odezwała się o „patriotach z UPA”, przemilczając permanentnie, że z rąk tych „patriotów” zginęło w najbardziej okrutny sposób ponad 150 tys. ludności polskiej, co najmniej 40 tys. Ukraińców, wiele tys. Żydów, Rosjan, Czechów. Tym tragicznym wydarzeniom „GW” czy „TP”, nie mówiąc już o „NS” nie poświęciły należytej uwagi. Wprost przeciwnie, np. „GW” w długim cyklu pt. „Wołyń – szukanie prawdy” w 1995 r. zamieściła teksty ounowskich propagandystów, które porażały prymitywnymi łgarstwami, wybielającymi zbrodniarzy z OUN – UPA,

przerzucając często winę z kata na ofiarę. Autorzy cyklu nie tylko wierutnie łgali, ale i bezkarnie upokarzali ofiary banderowskiego terroru, wnosząc jednocześnie zamęt w historyczną świadomość polskiego społeczeństwa, które przez dziesiątki lat nie otrzymywało rzetelnej wiedzy o największej tragedii ludności polskiej Kresów Południowo – Wschodnich II RP.

O cyklu tym prof. dr hab. Czesław Partacz oględnie napisał: „Profesorowie z Ukrainy swoimi dywagacjami ośmieszyli ukraińską naukę. W ich wypowiedziach nie było krzty prawdy ani logiki. Redaktorzy „GW” chcąc pomóc wolnej Ukrainie zmarnowali temat, nie wiem czy przypadkowo, czy też celowo” („Na rubież”, nr 78, 2005).

Nie był to przypadek, lecz celowa działalność ounowskich historyków i polskich ounofili, zmierzających do narzucenia Polakom ounowskiego punktu widzenia na historię polsko – ukraińskich stosunków celem nobilitacji OUN-UPA i zatarcia śladów jej ludobójczych zbrodni. W skandalicznej uchwale już powojennej OUN z 22.VI.1990 r. znajdujemy: „Przed wszystkim narzucić Polakom nasz punkt widzenia na historię i na stosunki ukraińsko – polskie”. ... „Eliminować wszelkie próby zmierzające do potępienia UPA za rzekome znęcanie się jej na Polakach” ... „Mordy, którym zaprzeczyć nie można, były dziełem sowieckiej partyzantki, lub luźnych band, z którymi UPA nie miała nic wspólnego, pomniejszanie roli wyzwolenczej UPA w skali europejskiej jest niedopuszczalne”. Dyrektywy te i inne tej uchwały realizują, niestety, w większym czy w mniejszym stopniu wymienione wyżej pisma i wiele innych. Jednym z najgorliwszych realizatorów ounowskiej uchwały jest od wielu lat dziennikarz „GW” Piotr Smoleński, prawa ręka Naczelnego. Mimo niepodważalnych dowodów banderowskiego ludobójstwa, nie tylko przecież ludności polskiej ten dziennikarz z uporem maniaka wykorzystuje swoją gazetę do wybielania i nobilitacji ludobójców, obarczając winą Polaków za tamte krwawe wydarzenia. W artykule z 30 marca br., gdzie zawarł więcej kłamstw niż zdań, cynicznie twierdzi, że „Oddziały (bandy – F.B.) UPA 11 lipca 1943 rozpoczęły ataki na polskie wsie na Wołyniu”. Wierutne kłamstwo, bo masowe ataki na Polaków zapoczątkowała UPA 9 lutego 1943 r. mordem 149 osób narodowości polskiej we wsi Parośle. W lutym tamtego roku bandy

te kontynuowały mordy pojedyncze i zbiorowe równoległe do pacyfikacji przeprowadzanych przez ukraińską policję i niemiecką żandarmerię. Pacyfikacje z mordami i paleniem wsi prowadzono najczęściej na skutek podstępnych, fałszywych donosów do Niemców o współpracy ludności polskiej z partyzantką radziecką. Była to często stosowana metoda eksterminacji ludności polskiej niemieckimi rękami, co potwierdzają liczne dokumenty i relacje Polaków. Ale Niemcy przejrzeni taktykę OUN i ograniczyli dominimum pacyfikacji polskich skupisk. Wówczas OUN, niezadowolona z obrotu sprawy, wezwała swoich schutzmanów do opuszczenia garnizonów i przejścia do UPA. Ponad 4 tys. doskonale uzbrojonych policajów z bogatym doświadczeniem w likwidacji ludności żydowskiej i pacyfikacji polskich wsi zasilili UPA. Nad polską ludnością zawisła groźba zagłady. W kwietniu nasilają się ataki na polskie wsie. W Hucie Antonowieckiej UPA morduje ponad 50 osób, w Janowej Dolinie w Wielki Piątek – ponad 600, w Joannowie w pierwszy dzień Wielkanocy – 25, w Kotiaczynie – 30, w Mołotkowie – 19, w Tarażu 9 kwietnia – 22 osoby. Długa jest lista kwietniowych zbrodni.

W kwietniu wobec groźby totalnej zagłady ludność polska organizuje samoobrony – w Przebrażu, Rafałówce, Hucie Stepańskiej i wielu innych polskich wsiach. Ale w maju i czerwcu mordy ludności polskiej rozszerzają się na cały niemal Wołyń, a 11 lipca 1943 r. UPA z czernią mordowała Polaków w 167 miejscowościach. Tej niedzieli było apogeum ludobójstwa, a nie początek ataków na polskie wsie, jak to wierutnie kłamie Smoleński.

Pisze on następnie, „że skutkiem akcji odwetowych Armii Krajowej i spontanicznie organizowanej samoobrony była śmierć kilku, kilkunastu tysięcy Ukraińców” I znowu propagandowe kłamstwo powtarzane za pracownikiem lubelskiego LPN dr Grzegorzem Motyką. Dr hab. Wiktor Poliszczuk, Ukrainiec, twierdzi na podstawie badań, że w wyniku polskich akcji odwetowych i preferencyjnych nie zginęło więcej Ukraińców niż 800, gdyż w oddziałach samoobronnych i ruchomych AK obowiązywał zakaz zabijania dzieci i kobiet. Natomiast w nierównych, desperackich walkach obronnych polskiej ludności przeciwko OUN-UPA mogło zginąć znacznie wię-

cej napastników, gdyż ataki na polskie skupiska były uporczywe, trwały niemal permanentnie.

I następne kłamstwo P. Smoleńskiego. „Ale wiadomo również – pisze on – że polskie pacyfikacje ukraińskich wsi na Lubelszczyźnie i Rzeszowszczyźnie, po zachodniej stronie Bugu, były niemniej okrutne”. Jest to ounowska propagandowa wersja wydarzeń na tych terenach w latach 1943-47. Istnieje na ten temat już bogata literatura wspomnieniowa i naukowa. OUN-UPA traktowała Podlasie, Chełmszczyznę, Zamojszczyznę i tereny aż po Bieszczady wyłącznie jako ziemie ukraińskie. Ounowscy propagandyści, jak np. Wołodymyr Serhijczuk, aktywny uczestnik polsko-ukraińskich seminariów, przywołuje jako dowód naukowy na ukraińskość tych ziem rozmowę B. Chmielnickiego z carem Aleksiejem Michajłowiczem, który gdy zapytał gdzie ma przebiegać zachodnia granica ziem ukraińskich, ten podobno odpowiedział: „Wzdłuż Wisły i granicy węgierskiej” („Dziś”, nr 2, 1995, s. 114). Gdyby Polacy stosowali tę zasadę, to obecną granicę państwa polskiego ze wschodnim sąsiadem należałoby przesunąć o setki kilometrów – w jego granicach musiałby się znaleźć i podkijowski Fastów, zamieszkały jeszcze w znacznym stopniu przez ludność pochodzenia polskiego.

W 1944 r. OUN w porozumieniu z Niemcami wysłała na zachodni brzeg Bugu i Sanu liczne bandy celem depolonizacji tych terenów, zamieszkałych głównie przez ludność polską. „Na początku marca – pisze prof. dr hab. Zygmunt Mańkowski – oddziały UPA przystąpiły do zdecydowanej i nie przebierającej w metodach ofensywy. W jej toku doszło do swoistego współdziałania UPA z oddziałami ukraińskimi, stojącymi na usługach hitlerowskiego aparatu okupacyjnego”. (Między Wisłą a Bugiem 1939-1944, s. 413 i nast.). Najnowsze badania dr. Zdzisława Koniecznego wykazały, że liczba ofiar OUN-UPA na tych terenach znacznie przewyższa dotychczasowe dane. Akcja eksterminacyjna była tam w wielu przypadkach nie mniej okrutna niż na Wołyniu, południowym Polesiu czy w Małopolsce Wschodniej. W pierwszej połowie 1944 r. z kilkudziesięciu gmin Hrubieszowskiego i Zamojszczyzny ludność polska, ratując życie, w popłochu ewakuowała się na zachód, pozostawiając na pastwę band cały dorobek, wróciła dopiero po wyzwoleniu, często już na zgłisz-

cza. W następnych kilku latach również inne południowe powiaty zostały objęte okrutną eksterminacją elementu polskiego.

Smoleński usiłuje wmówić czytelnikowi, że III Kongres OUN obradujący 21-25.VIII.1943 r. odniósł się negatywnie do rzezi ludności polskiej Wołynia oraz południowego Polesia i zakazał ich kontynuacji. Jest to piramidalny banderowski bluff, bo po obu ounowskich konwentykłach, odbytych w 1943 r., nasiliły się masowe mordy ludności polskiej. Tak było po III Konferencji OUN (17-21.II) i po III Kongresie. W ostatnich dniach sierpnia tamtego roku OUN-UPA dokonała masowych rzezi Polaków w nadbużańskich powiatach Wołynia – włodzimierskim (trzecia faza) i lubomelskim, w którym, zwłaszcza 29-30.VIII, przebieg mordów był apokaliptyczny. W Czymkosie zamordowano 154 osoby, w Jankowcach – 87, w Zamoścyczach – 40, w Ostrówkach – 521, Woli Ostrowieckiej – 628!

Obecni ounowcy, w tym i Smoleński, wobec niepodważalnie udokumentowanych dowódców banderowskich zbrodni usiłują ostatnio rozgrzeszać i wybielać główne kierownictwo/dowództwo OUN-UPA zwalając całą winę na kata Wołynia Dmytra Klaczkiwskiego „Sawura”, atamana wołyńskiej UPA. I tutaj ujawnia się w całym cynizmie ich zadawnione rozdwojenie jaźni, bo obwiniając atamana, stawiają mu jednocześnie pomniki, jak i całej UPA, odsłaniane z pompą, z udziałem czołowych polityków, łącznie z W. Juszczenką.

Cynicznym zabiegiem o nobilitację III Kongresu OUN, jak i całego kierownictwa/dowództwa OUN-UPA dowodnie zaprzecza również zajadła kontynuacja eksterminacji ludności polskiej w latach 1944-45 w Małopolsce Wschodniej i 13 południowo – wschodnich powiatach PRL w latach 1944-1947, w których dopiero akcja „Wisła” położyła kres zbrodniczej inwazyjnej działalności OUN-UPA.

Piotr Smoleński stosuje znaną już z ciemnej przeszłości metodę propagandy opartą na przekonaniu, że uporczywie powtarzane kłamstwa – ludzie w końcu przyjmą za prawdę. Posługuje się w tym celu również fałszywą ounowską terminologią, często używa zbitki „polsko – ukraińska wojna”. Oto jaka to była wojna: 40-tysięczna UPA, zaprawiona w mordach cywilnej ludności, wspomagana przez miejscową czerń, „wojuje” z dziećmi, kobietami, starcami, bezbronnymi

najczęściej mężczyznami, zadając im śmierć w wyszukanie okrutny sposób, grabiąc przy tym i paląc ich wielopokoleniowy dorobek.

Z taką mentalnością, wiedzą i aparatem pojęciowym redaktor Smoleński nie będzie już w stanie zrozumieć, że pojednanie między narodami można budować jedynie na prawdzie, a nie na notorycznym kłamstwie. A zresztą, z olbrzymią większością bratniego narodu ukraińskiego nie mamy problemu pojednania, bo nie dzieli nas z nim tamte tragiczne wydarzenia. Wprost przeciwnie, łączą nas przyjazne uczucia, zrodzone we wspólnej walce z faszyzmem i nazizmem, hitlerowskim i banderowskim. Dlatego niezrozumiałe i przykre są dla nas słowa prezydenta Ukrainy W. Juszczenki, skierowane 9 maja do kombatanatów w Kijowie: „Wybaczyliśmy już Niemcom, Polakom, Japończykom, ale ciągle nie potrafimy wybaczyć samym sobie. Nie umiemy podać ręki żołnierzom UPA, którzy również walczyli za naszą ojczyznę”. Lapsus językowy czy płaska intryga? Co też kombataneci wybaczyli Polakom, z którymi walczyli ramię w ramię z hitlerowskim okupantem? A może to, że nie wszyscy dali się wyróżnić „bohaterom” z OUN-UPA?

* * *

UKRAIŃSKIE „KOCZOWISKO”

(Ukraińska gazeta „Nasze Słowo” nr 11 z 13 marca 2005 r.)

Mija 60 lat od tego czasu, gdy przemyskie, chełmskie, podlaskie, łemkowszczyzna jęczały ciężko od zadanych przez sąsiadów cierpień (rabowali wioski ukraińskie, palili je, rujnowali świątynie, mordowali naszych ludzi, niszczyli inteligencję, katowali, zabijali, zamykano w więzieniach i obozach koncentracyjnych, wyganiali z odwiecznych swoich ziem na obszczyznę, zabraniano własnej mowy, niszczone naród). Czas nieubłagany zabiera świadków i ofiary tych tragedii, a wraz z nimi odchodzą w niebyt trudne fragmenty naszej historii.

Z biegiem lat zanika ostrość pamięci przeżytego bólu. Takie jest nieubłagane prawo życia. Ale cóż to za życie bez pamięci. Bez niej zabłądzimy, zagubimy i staniemy się koczowiskiem. Utraciwszy

pamięć zubożjemy, staniemy się żebrakami. W pamięci siła scalająca, w niej korzeń życia.

Polacy mogą służyć przykładem jak dbać o pamięć narodową, o swoją historię, swoich bohaterów. Ich cmentarze nie zarastają bukszpanem (chwastami).

Z należnym szacunkiem do zmarłych dbają o ich mogiły zarówno w kraju jak i poza granicami (cmentarze Monte - Casino, cmentarze na Wołyniu, w Katyniu, panteon sławy „Orląt” na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie itd.). Taka troska o swoich, ale dlaczego tyle zniewagi i niechęci do innych (do Ukraińców)? Już od kilku lat słyszemy wołanie Andrzeja Przewoźnika -naczelnego sekretarza Rady Ochrony Miejsc Narodowej Pamięci Walki i Męczeństwa o cmentarz „Orląt” na Łyczakowskim cmentarzu we Lwowie. Ale autor tego troskliwego stanowiska o polskie groby na Ukrainie tak lekceważąco ustosunkowuje się do ukraińskich w Polsce. Dlaczego z tak wielkim trudem nam udaje się otrzymać od władz polskich pozwolenie na postawienie krzyża na mogile, uporządkować cmentarz? Dlaczego są nierzadkie przypadki plądrowania naszych mogił?

W tym roku świat obchodzi jeszcze jedną ważną datę, która miała wielki wpływ również na los Ukraińców. To 60. rocznica Jałtańskiej Konferencji, odbytej na początku 1945 roku z udziałem zwycięskich państw w wojnie z nazistowskimi Niemcami. Konferencja ta rozwiązała ręce Stalinowi, podarował on (Stalin) Polakom etniczne ukraińskie ziemie tzw. „Zakierzonie”. Stąd rozpoczęto oczyszczanie tych ziem z Ukraińców, co było umówione z jednej strony w życzeniu Stalina za aktywne uczestnictwo Ukraińców w narodowowyzwoleńczych zmaganiach, jak również za walkę przeciwko radzieckiemu totalitaryzmowi. Ukraińców popędzono na wschód do ZSRR i równocześnie na zachód Polski (na ziemie odzyskane). Akcję „Wisła” przeprowadzono po drugiej wojnie światowej wówczas gdy świat przystąpił do odbudowy.

Na XX zjeździe KPZR Nikita Chruszczow stwierdził, że Ukraińcy uniknęli losu Tatarów, Czeczeńców, Kalmuków, Inguszetów oraz innych narodów dlatego, że ich było za dużo i nie było miejsca dokąd można było ich deportować.

Inną przyczyną oczyszczenia terenów Zakierzonia z Ukraińców było to, że Rząd Polski przekonał się o niemożliwości przeprowadzenia rozmów z Moskwą w sprawie przesunięcia granicy na wschód. Oczyszczenie tych terenów odbywało się tragicznie - okrutnymi metodami co spowodowało pełne spolszczenie ziem, na których od wieków żyli Ukraińcy. Warto tu podkreślić i to, że istnieje wiele przykładów politycznych nacisków i polonizacji, które odbywały się w różnych okresach na tych ziemiach.

Podczas drugiej wojny światowej, jak również podczas jej zakończenia Ukraińcy na tych terenach doznali gehenny. W tym czasie z nasilonym okrucieństwem z innymi polskimi dobrze uzbrojonymi i wyszkolonymi oddziałami jakim nadawała ton Armia Krajowa (AK) przeprowadzono atak na ukraińskie społeczeństwo z zastosowaniem metod sadyzmu, zniszczeń, zabójstw, wandalizmu i grabieży, które nie ominęły ani jednej chaty, ani jednej rodziny. O tym znany świadek Suhecz Pasternak szeroko i w udokumentowany sposób napisał w książce „Zarys historii chełmszczyzny i Podlasia” (Winnipeg 1968). Obchodzenie okrągłych dat powiązanych z tymi tragediami nie decydują o ważnym uzasadnieniu. Niezbędnym jest prowadzenie rzetelnej, systematycznej pracy nad zadaniem „należy o tym przypominać naszym dzieciom i wnukom, głosić o tym na cały świat”. Należy to czynić nie z zemsty, a dla przestrogi, aby więcej nigdy i nigdzie w historii człowieczeństwa podobne się nie powtórzyło.

Ewhen Pasternak pisze, że tylko w hrubieszowskim powiecie w ciągu jednego roku (1943-1944) uzbrojone bandy polskie spaliły 52 wioski i zamordowały ponad 4 tysiące Ukraińców.

Witalij Prociuk w „Księdze pamięci” przytacza straszne liczby zamordowanych Ukraińców w wioskach: Serhymi - 700, Beresti - 300, Werchowinie - 194, Szychowcach - 200, Laskowie - 200, Modrynii - 120, Kryłowie - 200, lista ta, gdyby ją przedłużyć byłaby o wiele dłuższa. Zabitych grzebano ukradkiem i przeważnie w tym miejscu, gdzie byli zamordowani. Rzadko grzebano w wielkich zbiorowych mogiłach. Mija 60 lat, a nikt jeszcze ze złoczyńców nie odpowiadał przed sądem za (wyrządzone) zło. Zazwyczaj, my nie winimy całego narodu polskiego w sprawionych nam krzywdach, ale

mówimy o nich z ogromnym bólem i żalem. My dobrze pamiętamy, iż wspaniali myśliciele polskiego narodu wstydzieli się haniebnymi zbrodniczymi czynami AK, Batalionów Chłopskich (BCh) Wolności i Niezależności (WiN) oraz innych, którzy byli zdolni do okrutnych form i metod rozprawy z bezbronnymi ludźmi (dziadkami, kobietami i dziećmi) rabowali i rujnowali kulturalne zabytki, dobytek. Te haniebne przestępstwa są zaprzeczeniem wszelkich praw moralnych, chrześcijańskich i społecznych. Już dawno należało przeprowadzić rejestr martyrologii Ukraińców, doprowadzić do porządku mogiły i wzniesić na nich pomniki, czas uporządkować zapuszczone (nie doglądnięte z powalonymi krzyżami, chuligańskimi napisami) cmentarze Zakierzoni.

Prócz tego już dawno nastąpiła pora, aby prawnym sposobem (działaniami) zwrócić majątek polskim obywatelom ukraińskiego pochodzenia dawnym właścicielom lub ich spadkobiercom, który im zabrano podczas akcji „Wisła”. Do rzeczy, dla przeprowadzenia akcji „Wisła”, która trwała od 28 kwietnia do 28 lipca 1947 roku, rząd polski wykorzystał ponad 20 tysięcy polskiego wojska do pacyfikacji ukraińskich wiosek. Deportację na północno - zachodnie ziemie Polski objęto około 150 tysięcy Ukraińców z 795 miejscowości 22 powiatów: krakowskiego, rzeszowskiego i lubelskiego województwa. Deportowanych poddano policyjnemu nadzorowi i rozmieszczono w 1738 punktach osiedleńczych na ziemiach zachodnich. Nie pozwolono im nauczać dzieci własnej mowy, ani modlić się w wyznawanym obrządku. Słowem – stworzono takie warunki, aby oni jak najszybciej utracili swoją narodową tożsamość. O faktach tych warto mówić nie dla nawoływania do zemsty, a dlatego, aby znowu wziąć się za rękę i stworzyć żywy łańcuch dobra, aby polityczne iluzje już nigdy nas nie dzieliły i nie stawiały na granicy katastrofy.

Wydaje się, że są dla tego najsprawiedliwsze warunki (umowy) osobliwie podczas pomarańczowej rewolucji, którą z wielką radością witali Polacy, a prezydent Aleksander Kwaśniewski osobiście zaangażował się w pokojowe jej rozwiązanie. Na arenie międzynarodowej Polacy stali się adwokatami wstąpienia Ukrainy do Zjednoczonej Europy. Tą подарowaną przez historię szansę Ukraińcy i Polacy po-

śpiesznie wykorzystają, aby uporządkować długi i osądzono akcję „Wista”? j zwrócono majątek zabrany podczas tej deportacji.

Obóz koncentracyjny w Jaworznie: tak długo ciągną się sprawy odszkodowań, a ludzie odchodzą z tego świata z poczuciem wielkiej niesprawiedliwości i krzywdy. Czas okazać dobrą wolę i uporządkować nie naprawione krzywdy. Tego wymagają nasze sąsiedzkie stosunki, narody państwa. Prezydent A. Kwaśniewski zdobył się na gest męskości i przeprosił Żydów za zbrodnie dokonane wobec nich w Jedwabnym. Tym symbolicznym gestem cieszyli się nie tylko Żydzi, ale i Ukraińcy, którzy zaznali podobnego terroru na terytorium Polski. Jak na przykład we wsi Piskorowice w powiecie jarosławskim, kiedy w nocy z 16 na 17 kwietnia 1945 roku zamordowano 359 osób; w krwawą noc z 17 na 18 kwietnia 1945 roku we wsi Małkowice (10 km od Przemyśla) odebrano życie 156 wieśniakom. We wsi Terka w powiecie leskim żołnierze regularnej polskiej armii 9 lipca 1946 roku zapędzili bezbronnych Ukraińców z małymi dziećmi do budynku, zamknęli wejście i żywcem spalili 33 osoby. Tylko w powiecie hrubieszowskim uzbrojeni polscy bandyci spalili 55 wsi, zamęczono 4.000 niewinnych osób. Do złoczyńców armii polskiej w 1946 roku należy zaliczyć zabójstwo w Zawadce Ustochowskiej w powiecie sanockim - 70 osób, w Starym Lubińcu w lubaczowskim powiecie - 180 osób. W 1947 roku we wsi Wierzbica w tomaszowskim powiecie - 59 osób oraz w wielu innych miejscowościach. Marzeniem jest aby na 60. rocznicę tragedii na „Zakierzonii” władze Ukrainy i Polski z prezydentem Wiktorem Juszczenką i Aleksandrem Kwaśniewskim stanęli nad mogiłami zamordowanych i zło nazwali ziem. Na przykład w Pawłokowie gdzie 3 marca 1945 roku oddział AK pod dowództwem porucznika Józefa Bissa „Wacława” napadł na wieś, w rezultacie czego pozbawił życia 366 osób w różnym wieku. Porucznik AK Józef Biss „Wacław” był sądzony przez Sąd garnizonowy w Rzeszowie 4 września w 1945 roku i za swój złoczyń został zasądzony na dwa lata aresztu. Czy to nie jest żart nad zwłokami?

Ukraińska tragedia na „Zakierzonii” to 60-letnia przeszłość, ale dla nas - to ciągle będąca rana. To dla Ukraińców, jak dla Polaków Katyń, Oświęcim, jak dla Żydów - Jedwabne. W tym roku podczas 60. rocznicy wyzwolenia Oświęcimia prezydent Ukrainy Wiktor

Juszczenko powiedział ważne słowa „Ból ten odczuwam dzisiaj, ale on leczy, pragnąłbym podzielić się nim z moimi współobywatelami i wszystkimi ludźmi na Ziemi, dlatego, że tylko on może sprawić mądrość i zamknąć drzwi (bramy) wiodące do piekła”.

Tę mądrość winni przejawiać (wykazać) prezydenci obu państw Ukrainy i Polski przy upamiętnieniu 60. rocznicy tragedii „Zakie-rzońskiej”; do nich powinni dołączyć masowo Ukraińcy i Polacy, aby w podniosły sposób uczcić to tragiczne w następstwach zdarzenie, które krwawą raną wpisało się w historię naszych narodów. Niech nas jednoczy mądrość i słowa obu narodów. Nasz wspólny europejski dom budujmy bez politycznych spekulacji.

Maria Pankiw

* * *

Komentarz – „Ukraińskie Koczowisko”

Tyle przekrętów, tyle oszustwa, wymyślonych zdarzeń, jak to Ukraińcom w Polsce zawsze było źle, nie mogli się modlić po ukraińsku (zapewne każdy z nich sypiał z jednym ubekiem). Zapomnieli Ukraińcy, że to na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim przez cały czas kształcono ukraińskich księży, ten wrzód nacjonalizmu na zdrowym ciele ukraińskim, że to w Polsce na Uniwersytecie Jagiellońskim wykształcił się nacjonalistyczny doktorant „trójcy ukraińskiej”. Że Jewhenowi Misiło Ministerstwo Kultury wydało antypolski paszkwil na temat operacji „Wisła”. A teraz ten artykuł przepisany z „żałów” polskich, tylko zamienione strony, podstawiono Połaków na miejsce morderców ukraińskich, a ofiary polskie podmieniono Ukraińcami, niby wszystko w porządku, i już można żołnierzy Armii Krajowej, BCh, Wojska Polskiego nazwać bandytami, tak jak w Podkowie Leśnej nazwano Marszałka Józefa Piłsudskiego za pomoc udzieloną Petlurze! To jest pierwsza zapłata za udział w popieraniu przez „polskich” dyplomatów pomarańczowej rewolucji.

Czy Stalin kiedykolwiek powiedział, że Ukraińców jest za dużo, by rozprawić się z nimi jak z Tatarami na Krymie? Zapomnieli Ukra-

inicy jak w latach 30. wymorzył głodem 6 - 10 milionów Ukraińców, wcale ich nie było za dużo!

Kiedy to Ukraińców w Polsce spotkała krzywda? Kto się z nimi tak cackał, jak Polacy?

Czy oni nie wiedzą, że Panteon Chwały we Lwowie to Cmentarz Obrońców Lwowa, tych którzy obronili miasto przed inwazją obcych wojsk „Strzelców Siczowych”!

A przecież Polska upamiętniła tych strzelców, dając im kwaterę wojskową na Cmentarzu Janowskim, która pod ukraińską władzą sowiecką została doprowadzona do ruiny!

Wszystko zło wynika z niepotępienia do tej pory zbrodni ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA i „działania” tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii nie miały żadnego wpływu na ustalenie w Jałcie nowych granic Polski w wyniku których Ukraińcy stali się beneficjentami paktu Ribbentrop - Mołotow. Nie zadowala to dzisiaj Ukraińców, gdyż jak twierdzą „Stalin podarował Polakom etniczne ukraińskie ziemie tzw. „Zakierzonię”, co jak twierdzą autorzy artykułu „stało się początkiem oczyszczania tych ziem z Ukraińców ... gdy świat przystąpił do odbudowy”. Autorzy nie wspominają co robiły kurenie „Rena,” (odcinek 1 „Łemko”) na terenie od Nowego Sącza po Przemyśl. Kureń „Żeleźniaka” (odcinek 2 „Bastion”) w powiatach lubaczowskim, jarosławskim po Tomaszów Lubelski oraz kureń „Danyliw” (odcinek 3) we wschodniej części województwa lubelskiego. Czy o ich „działaniach” w Birczy, Baligrodzie, Rudkach i bandyckich „rajdach” po innych miejscowościach, autorzy nic nie wiedzą?

Obronna operacja „Wisła” zapobiegła dalszemu ludobójstwu. Jako pilni uczniowie faszyzmu wykorzystali naukę hitlerowskiego ministra propagandy Gebelsa „o intensywnym powtarzaniu kłamstwa z którego zawsze coś zostanie” nawołując do uroczystych obchodów 60. rocznicy konferencji jałtańskiej - nie dla upamiętnienia obdaruwania terenami polskimi, ale smutnej pamięci pominięcia przyłączenia „krajiny szczęśliwości” tzw. Zakierzonii, której mimo wysiłków OUN - UPA przyłączenia do Ukrainy nie wywalczyła.

I tu autorzy Jarosław Stech i Maria Pankiw wznieśli się na szczyt cynizmu - wyczyny UPA przypisują Polakom. Dalej w artykule czy-

tamy, że „Armia Krajowa, Bataliony Chłopskie, Wolność i Niezawisłość to bandy polskie, które były zdolne do okrutnych form i metod rozprawy z bezbronnymi ludźmi, dziadkami, kobietami i dziećmi. Te polskie bandy rabowały i rujnowały kulturalne zabytki i dobytki ludności. Te haniebne przestępstwa są zaprzeczeniem wszelkich praw moralnych chrześcijańskich i społecznych - już dawno powinien być przeprowadzony rejestr martyrologii Ukraińców”.

Nawołują aby głosić „o tych zbrodniach bandytów polskich na cały świat”.

Sądzę, że w tej sprawie Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i inne organizacje kombatanckie zajmą odpowiednie stanowisko i nie pozwolą by żołnierzy polskich pogrobowcy OUN - UPA nazywali bandytami.

Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich nie miała, też żadnego wpływu na rozpad Związku Radzieckiego i powstanie państwa ukraińskiego.

W miarę upływu czasu coraz bardziej uwidacznia się obłędna polityka OUN bezsensu zbrodni ludobójstwa, ciężąca na nowym ukraińskim pokoleniu i rzucająca cień na stosunki polsko - ukraińskie (czytaj artykuł „Jakiego trupa w szafie ma młodzież ukraińska w Polsce ? - „Nasze Słowo nr 10 - 2004). Stąd też rozpaczliwe wzywanie do uznania („Ukraino - uznaj” - książka Anny Karwańskiej-Bajlak) i usilne staranie wpisania się na listę kombatanatów ostatniej wojny światowej.

Gdy brak jest zwycięstw, a nie można przyznać się do jedynego jakim było bestialstwo wobec Żydów i Polaków - to pozostaje czynić wrzask o cierpieniach ludności ukraińskiej na terenach przygranicznych tzw. „Zakierzonia”, na które przeniosła się OUN-UPA, najeżdżając, terroryzując i wykorzystując jej mieszkańców.

Niespodziewaną klęskę poniosła OUN - UPA z rąk dotychczas bezkarnie wyrzynanych Lachów.

W konsekwencji działań banderowców Rząd Polski podjął decyzję niedopuszczania do dalszego ludobójstwa, poprzez przesiedlenie ludności, aby wśród niej nie kryli się zbrodniarze.

Na zakończenie rejestru krzywd, które rzekomo doznali z rąk polskich, obywatele polscy narodowości ukraińskiej, wg książki Euhena

Pasternaka pt. Zarys historii chełmszczyzny i Podlasia (Winnipeg 1968) i materiałów Jarosława Stecha, jaki zebrała Maria Pankiw („Nasze Słowo” nr 10 2005) autorka z zadowoleniem stwierdza, że „Polacy stali się adwokatami wstąpienia Ukrainy do Zjednoczonej Europy. Tą podarowaną przez historię szansę Ukraińcy i Polacy pośpiesznie wykorzystują”.

Ale przed tym należy uporządkować dług:

- osadzić akcję „Wisła”!
- zwrot majątku zabranego podczas tej deportacji!
- wypłacić odszkodowania za obóz COP w Jaworznie,
- przeprosić Ukraińców za Jaworzno, tak jak Kwaśniewski przeprosił Żydów za Jedwabne
- w 60. rocznicę tragedii na Zakierzonii władze Ukrainy i Polski stanęły nad mogiłą zamordowanych i zło nazwali złem na przykład w Pawłokomie.

Tylko tyle? czy aż tyle!!!

Krzysztof Bulzacki

* * *

W numerze bieżącym „BI” często przywoływana jest „Akcja Wisła”. Temat ten dość głęboko i wyczerpująco jest omówiony w książce „Przed Akcją Wisła był Wołyń” autorstwa: prof. dr hab. Władysława Filara. Zawiera ona materiały do studiów stosunków polsko – ukraińskich w II wojnie światowej ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń wołyńskich i działalności OUN-UPA w obszarze południowo – wschodniej Polski pojałtańskiej. Książka zawiera dużą wartość poznawczą w dochodzeniu prawdy historycznej, wykazuje fakty oparte na bogatej wiedzy dokumentów archiwalnych.

*Książkę można nabyć, zamówić w siedzibie Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK, 03-446 Warszawa, ul. 11 Listopada 17/19. Można też nabyć drogą pocztową po uprzednim wpłaceniu równowartości, plus koszt przesyłki w sumie 15 zł. Można też zamówić wysyłkę za zaliczeniem pocztowym. Konto bankowe: **PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061.***

* * *

SESJA NAUKOWA W PRZEMYŚLU POŚWIĘCONA ZBRODNIOM UPA

4 czerwca 2005 r. w Przemyśle odbyła się sesja naukowa „60 WIELKIE ROCZNICE LUDOBÓJSTWA I DEPORTACJI LUDNOŚCI POLSKIEJ NA KRESACH WSCHODNICH RP 1939-1947”. Sesję naukową zorganizowało Stowarzyszenie Kombatanów i Rodzin Kresowych pod honorowym patronatem prezydenta miasta Przemyśla i starosty przemyskiego. Referaty wygłosili zaproszeni historycy: prof. dr hab. Czesław Partacz „Ludobójstwo OUN-UPA na Polakach Kresów Wschodnich – dotąd nie osądzone i nie potępione: ani przez władze polskie, ani przez władze ukraińskie”, dr Lucyna Kulińska „Skutki pojałtańskie w Europie”, dr Danuta Nespiak „Polityka przed Jałtą”, dr Zdzisław Konieczny „Przyczyny i skutki przeprowadzenia „Operacji Wisła”. mgr Bogusław Bobusia „Operacja Wisła” w świetle dokumentów historycznych”. Sesji naukowej towarzyszyła wystawa „Ludobójstwo w dokumentacji fotograficznej”, którą komentował zwiedzającym prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów” we Wrocławiu mgr inż. Szczepan Siekierka. Na zakończenie sesji odprawiona została uroczysta msza św. w kościele św. Trójcy w Przemyśle u Sióstr Benedyktynek, po czym odbył się wiec patriotyczny i złożenie kwiatów pod „Krzyżem Martyrologii”. Kilka dni wcześniej gwałtownie zaproteutowali przeciwko sesji ambasador Ukrainy w RP Ihor Charczenko, Związek Ukraińców w Polsce oraz zwierzchnik grekokatolików w Polsce arcybiskup Jan Martyniak. Protestujący twierdzili, że sesja jest próbą wywołania antyukraińskich nastrojów. Ministerstwo Kultury i Ministerstwo Obrony Narodowej wobec nacisków ukraińskich zabroniły urządzenia sesji i wystawy w gmachach będących w ich dyspozycji. W ostatniej chwili dzięki pomocy patriotycznych i dobrej Woli Polaków przemyskich, sesja naukowa została przeniesiona z Klubu Garnizonowego do Domu Katolickiego Roma, a wystawa dokumentująca zbrodnie UPA z gmachu Muzeum Ziemi Przemyskiej do podziemia Kościoła Franciszkanów. Warto zwrócić uwagę, że wystawa prezentująca dokumenty i fotografie w większości już

Pasternaka pt. Zarys historii chełmszczyzny i Podlasia (Winnipeg 1968) i materiałów Jarosława Stecha, jaki zebrała Maria Pankiw („Nasze Słowo” nr 10 2005) autorka z zadowoleniem stwierdza, że „Polacy stali się adwokatami wstąpienia Ukrainy do Zjednoczonej Europy. Tą podarowaną przez historię szansę Ukraińcy i Polacy pośpiesznie wykorzystują”.

Ale przed tym należy uporządkować długi:

- osądzić akcję „Wisła”!
- zwrot majątku zabranego podczas tej deportacji!
- wypłacić odszkodowania za obóz COP w Jaworznie,
- przeprosić Ukraińców za Jaworzno, tak jak Kwaśniewski przeprosił Żydów za Jedwabne
- w 60. rocznicę tragedii na Zakierzonii władze Ukrainy i Polski stanęły nad mogiłą zamordowanych i zło nazwali złem na przykład w Pawłokomie.

Tylko tyle? czy aż tyle!!!

Krzysztof Bulzacki

* * *

W numerze bieżącym „BI” często przywoływana jest „Akcja Wisła”. Temat ten dość głęboko i wyczerpująco jest omówiony w książce „Przed Akcją Wisła był Wołyń” autorstwa: prof. dr hab. Władysława Filara. Zawiera ona materiały do studiów stosunków polsko – ukraińskich w II wojnie światowej ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń wołyńskich i działalności OUN-UPA w obszarze południowo – wschodniej Polski pojaltańskiej. Książka zawiera dużą wartość poznawczą w dochodzeniu prawdy historycznej, wykazuje fakty oparte na bogatej wiedzy dokumentów archiwalnych.

*Książkę można nabyć, zamówić w siedzibie Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK, 03-446 Warszawa, ul. 11 Listopada 17/19. Można też nabyć drogą pocztową po uprzednim wpłaceniu równowartości, plus koszt przesyłki w sumie 15 zł. Można też zamówić wysyłkę za zaliczeniem pocztowym. Konto bankowe: **PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061.***

* * *

SESJA NAUKOWA W PRZEMYSŁU POŚWIĘCONA ZBRODNIOM UPA

4 czerwca 2005 r. w Przemyśle odbyła się sesja naukowa „60 WIELKIE ROCZNICE LUDOBÓJSTWA I DEPORTACJI LUDNOŚCI POLSKIEJ NA KRESACH WSCHODNICH RP 1939-1947”. Sesję naukową zorganizowało Stowarzyszenie Kombatantów i Rodzin Kresowych pod honorowym patronatem prezydenta miasta Przemyśla i starosty przemyskiego. Referaty wygłosili zaproszeni historycy: prof. dr hab. Czesław Partacz „Ludobójstwo OUN-UPA na Polakach Kresów Wschodnich – dotąd nie osądzone i nie potępione: ani przez władze polskie, ani przez władze ukraińskie”, dr Lucyna Kulińska „Skutki pojałtańskie w Europie”, dr Danuta Nespiak „Polityka przed Jałtą”, dr Zdzisław Konieczny „Przyczyny i skutki przeprowadzenia „Operacji Wisła”. mgr Bogusław Bobusia „Operacja Wisła” w świetle dokumentów historycznych”. Sesji naukowej towarzyszyła wystawa „Ludobójstwo w dokumentacji fotograficznej”, którą komentował zwiedzającym prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów” we Wrocławiu mgr inż. Szczepan Siekierka. Na zakończenie sesji odprawiona została uroczysta msza św. w kościele św. Trójcy w Przemyśle u Sióstr Benedyktynek, po czym odbył się wiec patriotyczny i złożenie kwiatów pod „Krzyżem Martyrologii”. Kilka dni wcześniej gwałtownie zaprotestowali przeciwko sesji ambasador Ukrainy w RP Ihor Charczenko, Związek Ukraińców w Polsce oraz zwierzchnik grekokatolików w Polsce arcybiskup Jan Martyniak. Protestujący twierdzili, że sesja jest próbą wywołania antyukraińskich nastrojów. Ministerstwo Kultury i Ministerstwo Obrony Narodowej wobec nacisków ukraińskich zabroniły urządzenia sesji i wystawy w gmachach będących w ich dyspozycji. W ostatniej chwili dzięki pomocy patriotycznych i dobrej Woli Polaków przemyskich, sesja naukowa została przeniesiona z Klubu Garnizonowego do Domu Katolickiego Roma, a wystawa dokumentująca zbrodnie UPA z gmachu Muzeum Ziemi Przemyskiej do podziemia Kościoła Franciszkanów. Warto zwrócić uwagę, że wystawa prezentująca dokumenty i fotografie w większości już

publikowane w opracowaniach naukowych, była prezentowana wcześniej bez sprzeciwów we Wrocławiu i Opolu. Protest ambasadora Ukrainy i związane z tym stanowisko Ministerstwa Kultury i Ministerstwa Obrony Narodowej podsumował dr Andrzej Zapałowski z Przemyśla: „Nie można pokoleniu Kresowiaków i ich rodzinom odmawiać prawa mówienia o gehennie, jaką przeżyli przed laty ze strony UPA. Nie można historykom zabraniać zajmowania się tą tematyką, choćbyśmy dziś nie wiem jak przyjaźnie byli nastawieni do Ukrainy”.

Protest ambasadora Ukrainy został też przesłany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Wojewody Podkarpackiego. Również podajemy do wiadomości naszym Czytelnikom nadzwyczajnie trafną odpowiedź ambasadorowi Ukrainy wystosowaną przez Towarzystwo Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Krakowie.

* * *

POLSKA – UPA – UKRAINA ROZJUSZYŁ SIĘ PAN AMBASADOR

Z programu obchodów w Przemyśle 60 rocznicy ludobójstwa i deportacji ludności polskiej na Kresach Wschodnich RP 1939 – 1947 było wiadomo, że uroczystości będą się składały z sesji naukowej, wystawy oraz Mszy św. Sesja Naukowa obejmowała takie tematy, jak ludobójstwo OUN-UPA na Polakach, skutki polityki wielkich mocarstw wobec Polski i krajów europejskich oraz położenie tamy ludobójstwa poprzez akcje „Wisła”. Wystawa została zatytułowana „Ludobójstwo w dokumentacji fotograficznej”.

Obchody ani treść referatów nie zostały uzgodnione ze Związkiem Ukraińców w Polsce, jak to miało miejsce w przypadku sławetnego kilkuletniego „seminarium polsko – ukraińskiego”. Referaty zostały opracowane przez naukowców Polaków, z których żaden nie był dopuszczony do wspomnianego seminarium. Nie było listy uzgodnień

ani rozbieżności. Ten stan rzeczy oburzył do głębi „patriotów” ukraińskich (to znaczy kontynuatorów ideologii Dmytra Doncowa). Podnieśli właściwy im szum i rwetes, co „Nasz Dziennik” z 6.VI.2005 r. określa delikatnie jako „stanowczy sprzeciw”. Wsparł ich ambasador Ukrainy, godny, skrajnie nacjonalistyczny następca Pawłyeczki – Ihor Charczenko. Ten nazwał to nasze uświadamianie sobie bolesnej prawdy o tragicznych losach ludności kresowej przed sześćdziesięciu laty „skandalicznym antyukraińskim przedsięwzięciem”. Pogroził też w imieniu Ukrainy w swoim piśmie protestującym: „takie prowokacyjne uroczystości mogą wywołać fale sprzeciwu na Ukrainie, a szczególnie we Lwowie”.

Wystraszyły się tego wrzasku małe duchem kompetentne władze Polski, sesja naukowa zamiast w Klubie Garnizonowym WP odbyła się w Katolickim Domu Kultury „Roma”, zaś wystawa zamiast w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej została zorganizowana w podziemiach kościoła. Chwała władzom kościelnym! Dobrze i to ... Przecież lękliwe władze świeckie mogły rozpędzić, przepraszam – zakazać odbycia się obchodów. Może by tak i było, gdyby nie zbliżające się wybory. Głosy Kresowian zapewne też się liczą. Swoją drogą wielce niezrozumiałe jest dążenie do zapomnienia przez Polaków tej najstraszliwszej wojennej zbrodni, większej w swym bestialstwie od zbrodni sowieckiej 1940 roku w Katyniu, czy niemieckiej 1944 roku w Warszawie. Tam „tylko” rozstrzeliwano, tu bestialsko mordowano.

Nie upłynęło wiele czasu, a już nowe władze państwa ukraińskiego, których reprezentantem w Polsce jest Ihor Czarzenko, pokazały swe prawdziwe ounowskie oblicze. Wara komukolwiek mówić prawdę o UPA, bo ta została obrana na chwalebny wzorzec dla Ukraińców. Polacy nie mają prawa mówić prawdy o zbrodniczości wobec nich OUN-UPA, bo to godzi w jej obraz jako bohatera narodowego. To nic, że OUN-UPA zajmowała się wyłącznie mordowaniem bezbronnych ludzi, tak obcych (nie znamy ich liczby) jak i w niewielkich rozmiarach swoich (zaledwie 80 tysięcy). Wyniesiona została na szczyty jako obraz bohaterstwa narodowego. Na Ukrainie ten, kto pokazuje prawdę o tych zbrodniarzach – ginie, jak prof. Witalij Maśłowski, w Polsce na razie podnosi się wrzask. Do niego dobrego ta

polityka nie doprowadzi. Żadnego pojednania z OUN-UPA i kontynuatorami ideologii Dmytra Doncowa być nie może, gdyż ludzie ci nie są zdolni do kierowania się chrześcijańskimi zasadami miłości.

Wbrew temu co mówią politycy, Polska i Polacy są przedstawiani na Ukrainie jako odwieczny wróg. Na dowód przytacza się same zmyślenia, brednie i kłamstwa. Czyżby ambasador Ukrainy tego nie dostrzegał? Jeśli powie, że nie zna takich przypadków, to – nie mówiąc o prasie, w której aż się roi od nieprawdy na temat Polski i Polaków – podaję mu tylko trzy tytuły wydawnictwa książkowych, które do mnie dotarły: 1. Istoryko – pryrodni narysy z krajeznawstwa LWIWSKA OBLAST, Kwasnycia I.J. Hliczow I.O. Fedyk. II. Ukrsewis” – TOW, Lwów 1994 (Szkice historyczno przyrodnicze z krajoznawstwa); 2.. Lubesziwszczyna, Nadstyria, Łuck 1996, (Ziemia Lubieszowska); 3. Wid sela Radowyczi do riezki Stochid, Zinowij Jarmoluk, Wołyńska Obłasna Drukarnia, Łuck 2001 (Od Radowicz do Stochodu). W każdej aż się roi od nieprawdy, każda tchnie nienawiścią. Wyliczeniem tych niegodziwości zajął się „Nasz Dziennik” w nr z 2-3.XII.2000 r., „Głos Emigracji” nr 13 z III.2002r. i „Panorama Kresowa” w nr 35/43 z 2004 r. Jeżeli pana Ambasadora tak bardzo rozjusza mówienie prawdy, to nie wątpię, że tym bardziej oburzą go nieczne kłamstwa. Chyba, że ... No, właśnie: chyba, że ... – dośpiewać nie trudno.

Zbigniew Małyszczycski

* * *

ПОСОЛЬСТВО УКРАЇНИ
В РЕСПУБЛІЦІ
ПОЛЬЩАAMBASADA UKRAINY
W RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJAl. Szuja 7,
Warszawa, 00-580, Polskatel.: (622) 629 14 46, 622 47 87, 625 01 27,
fax: 629 81 03;
emb_pl@mfa.gov.ua, www.ukraine-emb.plAl. Szuja 7,
Warszawa, 00-580, Polska"9" 06 2005p. № 6137/44-114-104
Hm № 114

PILNE!

Pan Waldemar Dąbrowski
Minister Kultury
Rzeczypospolitej Polskiej

Wielce Szanowny Panie Ministrze,

Niestety, w kolejny raz i on jest istotne, w trakcie podpisywania Międzyrządowego Protokołu o upamiętnieniu miejsc ukraińskich w Polsce i polskich w Ukrainie, a szczególnie w trakcie osiągniętych porozumień w sprawie otwarcia polskich wojskowych pochówków na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie jestem zmuszony interweniować w sprawie kontynuacji skandalicznych antyukraińskich przedsięwzięć. Tym razem chodzi o uroczystość pod tytułem „Ludobójstwa i deportacji ludności polskiej na kresach wschodnich RP, 1939-1947”, która odbędzie się w dniu 4 czerwca b.r. w Przemyślu. W trakcie uroczystości jest zaplanowana konferencja o tematyce ludobójstwa OUN-UPA na Polakach i wystawa fotograficzna o tej samej tematyce.

Organizatorem w/w uroczystości jest Związek Kombatanów i Rodzin Kresowych przy poparciu oficjalnych czynników samorządowych i państwowych: patronatu Honorowego Prezydenta m. Przemyśla, Starosty Przemyskiego, udostępnicie pomieszczeń przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej i Klubu Garnizonowego Wojska Polskiego.

Rozumiemy, iż w Przemyślu są duże problemy w stosunku do mniejszości ukraińskiej (cmentarz wojskowy w Pikulicach, Pawłokoma, ukraiński „Dom Ludowy”). Wygląda na to, iż władze miejscowe uciekając od rozstrzygnięcia tych trudnych kwestii i w celu odwrócenia uwagi społeczności od nich, organizują właśnie takie prowokacyjne uroczystości, które mogą wywołać fale sprzeciwu w Ukrainie, a szczególnie we Lwowie.

Ponieważ to już nie pierwsza w ostatnich czasach antyukraińska akcja w Polsce, tym razem mamy nadzieję, iż władze Rzeczypospolitej Polskiej zajmą właściwe stanowisko w tej sprawie i uczynią wszystko, aby nie doszło do tego typu „uroczystości”.

Z poważaniem

Ihor Charchenko,

Ambasador

Do wiadomości:

Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP;
Ministerstwo Obrony Narodowej RP;
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji RP;
Wojewoda Podkarpacki;
Prezydent m. Przemyśla

TOWARZYSTWO PAMIĘCI NARODOWEJ IM. PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W KRAKOWIE

ZARZĄD GŁÓWNY

31-060 Kraków, ul. św. Wawrzyńca 15, tel. (0-12) 414-37-06

Kraków 30.06.2005

Idz. TPN / 935 / 2005

Pan

Ihor Charczenko

AMBASADOR UKRAINY W POLSCE

W A R S Z A W A

Towarzystwo Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Krakowie, działając zgodnie z art. 1 ust. 3 Ustawy Prawo o Stowarzyszeniach z 7.IV.1989 /Dz.U.Nr.20 poz.104/ -

p r o t e s t u j e k a t e g o r y c z n i e

przeciwko wypowiedziom i pogroźkom, wyrażonym przez Pana w związku z uroczystościami, jakie odbyły się w Przemysłu dla upamiętnienia rocznicy masowych mordów i rzezi ludności Kresów południowo-wschodnich w latach II wojny światowej, to jest ludobójstwa dokonanego na Polakach przez faszystowskie nacjonalistyczne ukraińskie ugrupowania spod znaku OUN-UPA.

Ta niespotykana ingerencja ambasadora Ukrainy w wewnętrzne sprawy Polski, kwalifikuje się do uznania Pana za "persona ingrata" w Polsce! Pańska postawa i wypowiedzi jętrzą między ludźmi i burzą dopiero co nawiązany dialog polsko-ukraiński. -

Protestujemy, gdyż skandalem jest fałszowanie historii i ochranianie nacjonalistycznych formacji OUN-UPA, znanych powszechnie jako ludobójcze i przestępcze. -

Protestujemy, bo prowokacją jest stawianie pomników "ku chwale dywizji SS-Hałyczyna" we Lwowie, czy nadawanie ulicom nazw "Dywizji SS-Hałyczyna" w Tarnopolu! To chyba jedyna w Europie ulica z faszystowską symboliką "SS" w nazwie! Formację tę Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze w 1946 roku uznał za organizację przestępczą, obok NSDAP, SD i gestapo. Dywizję "SS-Galizjen" utworzono na wyraźną prośbę ukraińskich nacjonalistów, była w kolejności czternastą esesmańską dywizją w gronie tych "najsławniejszych": - Leibstandarte Adolf Hitler-SS, Totenkopf-SS, Das Reich-SS itd. Była jeszcze Łotewska SS-Lettland jako piętnasta w kolejności. -

Protestujemy, gdyż wyjątkową prowokacją wobec Polaków jest pomnik Stepana Bandery we Lwowie, czy pomnik kata wołyńskich Polaków Kłyma Sawura w Równem. Bandera skazany w Polsce na karę śmierci zamienioną na dożywocie za zamordowanie w 1934 roku polskiego ministra Bronisława Pierackiego, po opuszczeniu więzienia, mordował bestialsko Polaków a także i Ukraińców, gdy ci chcieli Polakom pomagać. Sam został zamordowany w mrocznych okolicznościach przez swoich pobratymców w październiku 1959 roku w Monachium, gdzie ukrywał się pod przybranym nazwiskiem "Stefan Popiel". -

Stowarzyszenie ogólnopolskie - rok założenia 1988 - zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym Nr 0000046569

REGON 350736030

Konto 93 85170007 0020 0001 8861 0001 Nadwiślański Bank Spółdzielczy w Solcu Zdroju Oddział Kraków

Kopie niniejszego pisma-protestu otrzymują: MSZ, MON, Ministerstwo Kultury, związki kombatanckie, organizacje patriotyczno-niepodległościowe i kresowe, a także środki przekazu celem publikacji.

W załączeniu wydawnictwo "Pamięć Narodowa-2005" poświęcone głównie rocznicowym uroczystościom ludobójstwa na Kresach południowo-wschodnich RP w latach II wojny światowej, które odbyły się w Krakowie 17 września 2004 roku. -



PREZES
ZARZĄDU GŁÓWNEGO

[Signature]
mgr Jerzy Korzen

NASZYM ZDANIEM
PRAWDA OBOWIĄZUJE WSZYSTKICH
CRACOVIA LEOPOLIS – kwartalnik nr 2/42/2005.

Przyjmujemy jako rzecz oczywistą różnicę między osobami – zwłaszcza na wysokich szczeblach – świeckimi i duchownymi. Osoby świeckie wysoko postawione to zazwyczaj politycy, których wypowiedzi i działania są (ale nie muszą być) dyktowane polityką, koniunkturą wcale nie muszą być mądre, choć przekonywująco podawane.

Inaczej osoby duchowne. Z samej istoty naszej wiary wynika, że ich słowo przyjmujemy jako prawdę. Czasem duchowni wychodzą jeszcze dalej – poza swoje duszpasterstwo i teologię – są filozofami, historykami, znają się na sztuce, bywają poetami. To, co czynią w tych dziedzinach, wzbogaca ich i naszą wiarę i wiedzę. Wtedy także w sprawach ziemskich z uwagą słuchamy ich wypowiedzi. Pod warunkiem, że ich kompetencje są niekwestionowane.

Dlatego smutek ogarnia, gdy padają słowa, które nie świadczą żadnej wiedzy ani wyczuciu, a tylko o całkiem doraźnych intencjach, obliczonych na aplauz ze strony tego, do którego owe słowa są kierowane, nie bacząc (albo nie wiedząc), że godzą w prawdę i godność tych, w których imieniu (?) są wypowiadane.

Z ogromną przykrością trzeba więc zwrócić uwagę na słowa, jakie padły ze strony ks. kardynała Józefa Glempa w liście¹ do kard. Huzara, głowy Cerkwi grekokatolickiej. Oto nasz dawny prymas² w tekście stosownym do dialogu dwóch dostojników kościelnych, napisał m.in.: Prawda jest nieraz bolesna. Uparte polonizowanie ruskiej ludności dzisiejszej Ukrainy poprzedzało rusyfikację, co było ogromną krzywdą dla ludności zamieszkującej Ukrainę.

¹ List kard. Glempa do kard. Huzara z 7 sierpnia 2004 r. wystosowany z okazji pielgrzymki pojednania do sanktuarium grekokatolickiego w Zarwanicy.

² Kard. J. Glemp, jako emeryt, nosi honorowo i dożywotnio tytuł prymasa, zaś przewodniczącym Episkopatu jest obecnie metropolita przemyski, ks. abp. Józef Michalik, jednak już bez tytułu prymasa.

Eminencjo! Im wyższe stanowisko – nade wszystko w Kościele – tym większej odpowiedzialności za słowa należy oczekiwać. Zdajemy sobie sprawę, że dostojnik nie musi znać historii (nie tak dawnej zresztą), ma od tego doradców czy sekretarzy. Po ludzku rzecz rozpatrując, można sobie wyobrazić, że ktoś pisze, a ktoś to weryfikuje, mając na uwadze powagę dostojnej Osoby. Ktoś się więc może nie spisał?³

Przechodząc do rzeczy: nie jest prawdą uparte polonizowanie ruskiej ludności. Najlepszy dowód, że w ciągu sześciu wieków polskości naszych ziem wschodnich, czyli Małopolski Wschodniej lub Wołynia – ruska mniejszość narodowa w Polsce nie spolonizowała się – bo nikt jej do tego nie zmuszał. Przeciwnie – magnaci budowali im cerkwie. Spolszczyła się ruska arystokracja i szlachta, bo tak było bliżej do dworu królewskiego (a zajęli najwyższe stanowiska!). Jakże więc porównać z polską tolerancją – Anglię, która zdołała wprowadzić bez reszty swój język w Szkocji, Walii, nawet Irlandii? Albo Francję – w Bretanii, Alzacji, Lotaryngii? Albo Rosję, która na wschodniej Ukrainie, nawet w stolicy - Kijowie narzuciła rosyjski język? Polska nawet nie próbowała, bo perspektywiczne patrzenie było jej niestety obce (i tak do dziś ...).

U nas było więc odwrotnie. Dopiero arcybiskup Józef Bilczewski – dziś już święty – na początku XX w. zwrócił uwagę na katastrofalny brak kościołów na Podolu, bo jego poprzednicy nie dbali o to. Polacy chodzili więc z konieczności do cerkwi, a to zaowocowało oczywiście rutenizacją. Akcja budowy niezbędnej sieci kościołów była spóźniona o paręset lat.

Tamto jednak było zaniedbaniem, a nie działaniem celowym. A teraz?

Właśnie teraz, w naszych czasach, ludzie naszego Kościoła – chyba nie z własnej inicjatywy, ale z uporem godnym lepszej sprawy – pracują nad wynarodowieniem niedobitków polskich w państwie Ukraina. I to nie tylko tam daleko, na prawdziwej Ukrainie, ale i na ziemiach przez sześć wieków polskich. Liczni (choć nie wszyscy)

³ Dla rozeznania w omawianej sprawie proponowalibyśmy zapoznanie się np. z książką Ł. Kapraleskiej *Pluralizm kulturowy i etniczny ...* (ZSW „Nomos”, Kraków 2000).

nadgorliwi księża i zakonnice, przysyłani z Polski, likwidują msze i katechezę po polsku, nawet tam, gdzie zgłaszane są sprzeciwy wiernych. Niegodziwość – nie możemy nie użyć tego słowa – wobec polskich wiernych jest tym większa, że Kościół rzymskokatolicki przetrwał kilkadziesiąt lat komunistycznych prześladowań (po obu stronach Zbrucza) właśnie dzięki Polakom, bo przecież innych rzymskich katolików nie było. Mało: w dużej mierze grekokatolicyzm przetrwał dzięki parunastu naszym Kościołom, gdzie mogli się modlić i spowiadać we własnym języku, u własnych księży – we Lwowie, Samborze, Stryju czy Mościskach. Potem sobie poszli do swoich świątyń. A tam, gdzie naszych kościołów nie było – przeszli do prawosławia. Albo się zateizowali.

To, że Ukraińcy zapomnieli – już nie dziwi, tak jak i wiele innych rzeczy. Trudno jednak przejść obojętnie obok nieodpowiedzialności w słowach Osób, od których powinniśmy słyszeć tylko prawdę – nawet w sprawach świeckich. A jeśli prawda i godność są niewygodne, to może lepiej przemilczeć?

List prymasa Glempa do kardynała obrządku bizantyjsko-ukraińskiego arcybiskupa Huzara publikowaliśmy w naszym kwartalniku „BI” nr 2(86) kwiecień – czerwiec 2005 r.

* * *

ABSOLWENCI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KOŚCIELE PW. ŚW. JADWIGI KRÓLOWEJ W KRAKOWIE

W dniu 16 marca 2005 roku grupa emerytów Absolwentów UJ spotkała się z kolegami Krakowskiego Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w dolnym kościele w sali teatralnej im. Jana Pawła II. Kolega Jan Lipiński zapoznał zebranych z historią budowy kościoła w nowej dzielnicy Krakowa „Krowodrza” rozpoczętej przed 30 laty, a następnie z historią budowy Ściany Pamięci Żołnierzy 27 WDPK tejże świątyni. Pierwszą tablicę poświęconą dowódcy 27 WDPK gen. bryg. Janowi Wojciechowi Kiwerskiemu ps. „Oliwa” wmurowano w dniu 29.IV.1984r. w latach 90-siątych

Ogólnopolski Okręg Żołnierzy AK Obwodu Lwowskiego im. Orląt Lwowskich rozpoczął też umieszczać tablice poświęcone swoim dowódcom i żołnierzom walczących na terenach wschodnich II RP rozpoczynając od Wilna przez Nowogródek, Polesie aż po tereny południowo – wschodnie Lwów, Tarnopol i Stanisławów. Z upływem lat w ten sposób powstał Panteon Żołnierzy Armii Krajowej Polskich Kresów Wschodnich liczący około 40 tablic, epitafiów oraz obrazów, który został przekazany pod opiekę Akcji Katolickiej przy tym kościele. Następnie kol. Lipiński przedstawił historię walk 27 WDPK w ramach akcji „Burza”, od 15 stycznia 1944 do 25 lipca 1944, jej 600-set kilometrowy szlak bojowy, wyjście z trzech okrążeń na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie oraz dramatyczne przeżycia zgrupowania „Osnowa” przebijającego się przez Prypeć 28 maja 1944 r. Na zakończenie zebrani mieli możliwość oglądać i zapoznać się z treścią tablic między innymi poświęconych dowódcom Okręgów: Wilno – gen. Aleksandrowi Krzyżanowskiemu ps. „Wilk”, Wołyń – gen. bryg. Janowi Wojciechowi Kiwerskiemu ps. „Oliwa”, Lwów – gen. bryg. Władysławowi Filipkowskiemu.

Przed figurą Lwowskiej Matki Boskiej Opiekuńczej z Dzieciątkiem Jezus (statua ołtarza Kaplicy Orląt na Cmentarzu Obrońców Lwowa) umieszczonej w centralnej części Panteonu odmówiono modlitwę za dusze tysięcy poległych żołnierzy AK w obronie Polskich Kresów Wschodnich.

Jan Lipiński

* * *

PROJEKCJA FILMU „POŻOGA” DLA KRESOWIAKÓW ZE LWOWA

W dniu 6 kwietnia 2005 roku w siedzibie Klubu „Zaulek” przy ul. Poselskiej 9 w Krakowie duża grupa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – wschodnich Polski po odmówieniu modlitwy zaduszę śp. Ojca Św. Jana Pawła II zmarłego kilka dni wcześniej wysłuchała prelekcji kol. Jana Lipińskiego – Przewodniczącego Środowiska Żołnierzy 27 WDPK w Krakowie o walkach

teżę dywizji, największej jednostki wojskowej Rządu Polski Podziemnej w czasie II wojny światowej. Dywizja ta w ramach Akcji Burza jako pierwsza walczyła na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie od 1 stycznia 1944 do 25 lipca 1944 rozbrojona w Skrobowie na Lubelszczyźnie. Następnie zebrani oglądali film z cyklu „Armia Krajowa na Kresach” kryptonim „Pożoga”. Ta tragiczna opowieść o losach ludności polskiej mordowanej przez nacjonalistów ukraińskich w latach 1941-1945 na Wołyniu wywarła wielkie wrażenie na zebranych mimo że znali te wydarzenia z autopsji.

Informuję równocześnie że kasetą z tym filmem reżyserii Pana Ronisza została udostępniona Instytutowi Pamięci Narodowej w Krakowie wyświetlona kilkakrotnie w Środowiskach Kresowych i kilkunastu domach prywatnych.

Środowiska Kresowe w Krakowie zainteresowane są jak najszybszym uzyskaniem taśmy z opisem tragicznego losu młodego poety Wołyńskiego ... Rumla.

Jan Lipiński

* * *

Teresa Malec-Mucha „Siostrzyczka”

GDY NA WOŁYNIU RZEŻ WYBUCHŁA ...

Od niepamiętnych czasów przodkowie naszej rodziny, a następnie moi rodzice Grzegorz i Karolina z domu Stocka mieszkali w Kolonii Rymacze, miejscowości położonej blisko rzeki Bug, w gminie Bereźce, w powiecie lubomelskim na Wołyniu, gdzie mieli 15-hektarowe gospodarstwo rolne z nowymi budynkami. Tu przeżyliśmy wydarzenia najstraszniejsze: wybuch II wojny światowej i najeżdżenie hord bolszewickich we wrześniu 1939 r., a następnie wkroczenie kolejnego okupanta - armii niemieckiej w czerwcu 1941 r. oraz potworne rzezie band ukraińskich.

Nasze tereny były jedynie małym skrawkiem ogromnej części kraju - polskich Kresów Wschodnich, które w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu dotknięte zostały największą tragedią. Jej

wyjątkowo bolesnym etapem były zbrodnie ukraińskie na polskim narodzie, rozpoczęte we wrześniu 1939 r., gdy skrytobójczo, w atakach „zza węgła” i podstępnych napadach z zasadzki mordowano polskich oficerów i żołnierzy oraz bezbronnych uciekinierów z zachodniej i centralnej Polski, którzy tu, na Wołyniu – nieświadomi śmiertelnego zagrożenia – szukali schronienia przed agresją niemiecką i szybko następującym frontem, który nie oszczędzał cywiliów i ich domostw, co miało przyspieszyć zagładę naszego narodu.

Inną z metod zbrodniczej działalności Ukraińców było wskazywanie Sowiecom, a następnie Niemcom najbardziej – wartościowych, zasłużonych i mądrych Polaków, których – w wyniku tego rodzaju podstępnych denuncjacji i najczęściej fałszywych oskarżeń – okupanci pozbawiali życia. Jednak największe nasilenie nieustającego pasma zbrodni band rezunów spod znaku OUN-UPA przypało na rok 1943.

O świcie, 30 sierpnia 1943 r. zbudziła mnie mama z głębokiego snu z poleceniem udania się na koniec naszej wioski, gdzie u jednego z gospodarzy – Stanisława Dolaka potajemnie, przez całą okupację sowiecką i niemiecką mieliśmy w kamiennych żarnach zboże (żyto, pszenicę) na chleb, bułki, placki, pierogi i kluski. Bowiem przemiał zboża w młynach był wówczas ściśle kontrolowany i do tego stopnia drastycznie ograniczony głodowymi limitami przez okupanta, że ludności nigdy nie wystarczało mąki z legalnego przemiału. Ponieważ Polacy nigdy nie dali się do końca zniewolić i podporządkować obcemu prawu, narzuconemu przez zaborców i okupantów, a jednocześnie zawsze wyróżniali się niezwykłą pomyślnością w chwilach trudnych i beznadziejnych, w naszym kraju – nawet w czasach największego ucisku, prześladowań i nieludzkich restrykcji – nigdy nie brakowało chleba.

W drodze do żarn spostrzegłam, że płoną okoliczne wioski: Kąty, Ostrówki, Wola Ostrowiecka i Jankowce. Do głowy nie przychodziło mi żadne wytłumaczenie tak wielkiego pożaru jednocześnie kilku dużych wiosek polskich. Gdy zaszłam do sąsiada, mama już tam była i meła żyto na żarnach.

Wracając po ciężkiej pracy spostrzegłyśmy, że pożar znacznie powiększył swój zasięg. Płonęły już, całe wsie. Ogień gwałtownie

się rozprzestrzenił, jakby wszystkie domostwa i budynki gospodarcze zostały podpalone prawie jednocześnie. Ogarnął nas lęk na widok tak wielkiej pożogi. Przyspieszyliśmy kroku.

Po przyjeździe do domu pobiegłam do mieszkającego po sąsiedzku mojego brata i bratowej, by opowiedzieć im, co widziałyśmy w drodze do żarn. Zaniepokojona moją opowieścią bratowa natychmiast udała się do swojej matki z myślą, że może u niej dowie się, co jest przyczyną tak gwałtownych i dużych pożarów. Po przyjeździe od matki, bratowa powiedziała nam rzecz straszną, wręcz niewiarygodną: „Dzisiaj Ukraińcy spalili w naszej okolicy cztery wioski i w straszny sposób wymordowali w nich wszystkich Polaków”.

Po tej druzgoczącej wieści nasza rodzina przed wieczorem, z załadowaną na furmankę pościelą i żywnością, udała się na stację kolejową w Jagodzinie, na której zawsze stacjonowali żołnierze niemieccy. Tato zaobrokował konie i noc przespaliliśmy na furmance wyściełonej słomą. Nie byliśmy jedynymi uciekinierami. Najbliższe okolice dworca były zatłoczone dziesiątkami polskich furmanek, koło których biegały dzieci. Ten manewr rodzice moi powtarzali przez kilka kolejnych dni. O świcie wracali do domu, by pod wieczór ponownie udać się do bezpiecznego Jagodzina, położonego nad Bugiem, przy granicy z ówczesną Generalną Gubernią.

Któregoś dnia niespodziewanie w naszej wsi pojawili się żołdacy niemieccy z nakazem opuszczenia domów i udania się do Lubomla. Wysiedlenie Polaków było okazją dla Niemców do pospolitego rabunku. Zdesperowani rymaczanie w pośpiechu załadowali wozy częścią posiadanego dobytku, do których uczepili krowy i psy. Reszta inwentarza żywego i martwego pozostała w opuszczonych gospodarstwach. Tę długą, ciągnącą się na przestrzeni kilku kilometrów karawanę furmanek, ludzi i zwierząt zamykał nasz wóz zaprzęgnięty w parę koni. Cały czas towarzyszyły nam niemieckie samochody, które wyprzedziły nas dopiero przed Lubomlem, by wskazać wygnańcom place do zasiedlenia pod gołym niebem. Mój tato niepostrzeżenie skrzył w jedną ze znanych mu uliczek Lubomla i wjechał na podwórze znajomego szewca Andrzeja, który przyjął nas bardzo życzliwie i gościnnie. Zostaliśmy u niego przez dwa dni. Na trzeci dzień mój tato wraz z ojcem Andrzeja poszli zobaczyć, co się dzieje w mieście, do

niedawna zapelnionym uciekinierami z okolicznych polskich wiosek. Ku swojemu zaskoczeniu spostrzegli, że w mieście nie ma ludzi i panuje w nim niezwykła cisza. Tylko po opustoszałych ulicach błąka się kilka koni i kóz skubiących trawę na poboczach. W tej sytuacji załadowaliśmy swoje bagaże na furmankę i udaliśmy się w powrotną drogę, do siebie, do Kolonii Rymacze. W swoim domu przebywaliśmy tylko w ciągu dnia, natomiast na nocleg udawaliśmy się do dużej, polskiej wsi Rymacze, położonej blisko stacji kolejowej Jagodzin, gdzie czasowo zamieszkaliśmy u Jana Stockiego. I tak było przez kolejne dni. Na dzień wracaliśmy do naszego gospodarstwa, a na noc do Rymacz, do życzliwej rodziny mojej mamy, do Stockich..

Każdy dzień przynosił nowe, tragiczne w swej wymowie informacje o kolejnych, ciągle rozszerzających się falach napadów band ukraińskich, o masowych zbrodniach, o poddawaniu bezbronnym i niewinnych ludzi wręcz trudnym do wyobrażenia torturom i okaleczeniom, o masowym zabijaniu nawet niemowląt i kobiet w stanie błogosławionym, a także dokonywaniu grabieży mienia zgromadzonego w domach i budynkach gospodarczych oraz puszczeniu z dymem polskich wiosek, świątyń i dworów.

To realne widmo apokaliptycznej zagłady żywiołu polskiego na szczęście przyspieszyło organizację czynnej samoobrony, która - przynajmniej przez pewien czas - miała ochraniać kompletnie zdezorientowaną, załamana i bezbronną ludność polską. W pobliskich, całkowicie polskich Rymaczach powstało kierownictwo wojskowe i cywilne, które przystąpiło do organizowania silnej, dobrze uzbrojonej bazy samoobrony. Dowództwo nad placówkami terenowymi objął ppor. Czesław Różyński „Ogończyk”, natomiast kierownictwo cywilne powierzono Anatolowi Turskiemu ps. „Turoń”. Powołano też, w tych okolicznościach wręcz niezbędną służbę łączności, której głównymi organizatorami zostali: doświadczony żołnierz konspiracji, Stanisław Maślanka „Legenda” i Adela Struś „Lilka”. Nad całością służby sanitarnej czuwał felczer Jan Dyczko, a sprawy gospodarcze prowadził Kacper Rudzki „Jawor”.

Równocześnie zorganizowano 80-osobowy oddział lotny, który — będąc w ciągłej gotowości bojowej - miał interweniować z zewnątrz i nieść pomoc wojskową zagrożonym placówkom i okolicz-

nym wsiom. Zwierzchnictwo nad całością przejęli: por. Kazimierz Filipowicz „Kord” - dowódca OP, ppor. Ryszard Markiewicz „Mohort” - z-ca dowódcy, Michał Struś „Pocisk” - d-ca I plutonu, Karol Dyczko „Pika” - d-ca II plutonu.

W naszej wiosce, Kolonii Rymacze nie czuliśmy się pewnie. Przez cały dzień zawsze ktoś z domowników na zmianę stał na warcie i wypatrywał, czy z pobliskiego lasu nie zbliża się sotnia ukraińskich rezunów.

Któregoś dnia, synowie mojego brata zobaczyli, że od lasu idzie w naszą stronę kilku młodych, uzbrojonych mężczyzn, którzy na długim kij niosą kawałek białego płótna. Na dany sygnał wszyscy wybiegliśmy z domu z zamiarem ucieczki w przeciwną stronę. Ojciec, który był najbliżej podążających przybyszów, zaczął do nas wołać byśmy nie uciekali, gdyż są to nasi chłopcy, partyzanci z Armii Krajowej. Jak się okazało byli oni bardzo głodni i szukali wśród swoich pożywienia, gdyż od trzech dni nie jedli. Daliśmy im po kubku mleka i kromce chleba. Następnie dostali gotowanych ziemniaków z zsiadłym mlekiem. Na odchodne tato dał im po bochenku chleba dla pozostałych partyzantów, którzy w lesie oczekiwali swoich kolegów z pozyskanym prowiantem.

Po tej, dodającej otuchy wizycie rodzice pozostali w naszym domu, natomiast dzieci wysłali na noc do Rymacz, gdzie ja przygotowałam kolację, na którą nie spodziewanie przyszły dwie dziewczyny - Hela i Zosia, pochodzące spod Kowla, czasowo mieszkające u leśniczego. Były bardzo głodne. Poczęstowałam je świeżo ugotowanym krupnikiem i chlebem. Po kolacji dziewczyny zaprosiły mnie do siebie, do leśniczówki, gdzie zaczęłyśmy robić na drutach rękawice z wełny dla partyzantów. Zrobiło się ciemno. Bałam się sama wracać do domu i zostałam na nocleg. Rano poszłam do rodziców. W ciągu dnia nasz dom kilkakrotnie odwiedzali polscy partyzanci, by się pożywić. W lesie przybywało pod ich opieką dużo ludzi, którzy zmuszeni byli opuścić swoje domostwa, by ratować zagrożone życie ze strony ukraińskich rezunów.

Wraz z mamą, codziennie rano piekłyśmy chleb dla partyzantów, którym bardzo dokuczał głód. Miałam wówczas zaledwie 15 lat i mieszanie ciasta na chleb w dużej dzieży było dla mnie wyjątkowo

męczącym zajęciem. Następnie przez całe popołudnie obierałam ziemniaki dla partyzantów, którzy wieczorem przychodzili do nas na kolację. W wolnych chwilach, wraz z dziewczynkami z leśniczówki, z bielizny osobistej i pościelowej kroiliśmy nożyczkami pasy, które zastępowały bandaże potrzebne rannym partyzantom.

Pewnego dnia przyszedł do nas Michał Rudzki z prośbą, by mój ojciec pojechał z nim do młyna i zawiózł zboże na przemiał, gdyż z każdym dniem potrzeba więcej chleba dla ludzi z lasu, a na żarnach nie sposób zemleć tak dużej ilości ziarna. Ojciec z ochotą spełnił ten patriotyczny obowiązek.

W październiku 1943 r., wystannik z oddziału partyzanckiego zawiadomił mnie i moje koleżanki - Helę i Zosię, że winniśmy przygotować się do złożenia przysięgi wojskowej. W kwaterze dowódcy oddziału, mieszczącej się w opuszczonym domu koło wsi Ostrowy złożyłam przysięgę wraz z moim bratem, Józefem Malcem, wspomnianymi koleżankami i jeszcze jedną dziewczyną i chłopcem. Przysięgę odebrał ppor. Czesław Różyński „Ogończyk”. Po przysiędze zaśpiewaliśmy „Boże, coś Polskę ...” i „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród ...”. Wybrałyśmy sobie pseudonimy: ja - „Siostrzyczka”, Hela - „Olga”, Zosia - „Różga”, Krysia - „Tamara”.

Pewnego dnia Niemcy, podejrzewając leśniczego o kontakt z partyzantami, dokonali w Leśniczówce rewizji. Na szczęście nie natrafili na pociętą w pasy bieliznę na bandaże. Od tamtej pory „Ola”, „Różga” i „Tamara” przeniosły się do lasu, do partyzantki.

W związku z tym, że na naszym terenie pojawili się żołnierze sprzymierzonej z Niemcami armii węgierskiej, miejscowa ludność oraz zakonspirowani partyzanci starali się nawiązać kontakt, a nawet wejść w układy towarzysko - handlowe z nieco egzotycznymi przybyszami, którzy posługiwali się kompletnie niezrozumiałym językiem. Bardzo szybko nawiązał się handel wymienny. Za lokalny, chałupniczy produkt wysokoprocentowy można było dostać od maddziarskich żołnierzy cukier, sól i sporo innych rzeczy codziennego użytku, których brakowało w rzeczywistości okupacyjnej. Porozumiewano się głównie na migi.

Podłamani Madziarzy, pozbawieni ciepła rodzinnego i wtłoczeni w koszmar bezsensownej wojny, topili swoje tęsknoty i załamania psychiczne w wołyńskim bimbrze.

Pewnego dnia dotarła do nas wiadomość, że wojsko węgierskie opuściło nasz teren, ojciec zdecydował, że winniśmy wrócić do siebie, do Kolonii Rymacze. Nie mógł przeboleć, że dorobek jego życia pozostaje bez opieki gospodarza. Próbowaliśmy odwieść ojca od tego ryzykownego zamiaru mówiąc, że ciągle rozprzestrzeniają się napady Ukraińców na polskie wsie. Że bandyci są bezwzględni i mordują bezlitośnie wszystkich Polaków, wcześniej poddając ich niewiarygodnym, trudnym do wyobrażenia torturom. Ojciec był jednak uparty, w dniu przyjazdu zostaliśmy wszyscy na nocleg w naszym domu. Następnego dnia pojechałam z brata dziećmi do Rymacz z myślą, że w tej dużej - z kościołem parafialnym pw. św. Izydora i dużą szkołą powszechną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego - polskiej wiosce pozostaniemy dłużej. Po trzech dniach dotarła do nas mama. Była ciężko pobita, pokrwawiona i miała wybite zęby. Z jej opowieści dowiedzieliśmy się, że na nasz dom napadli ukraińscy bandyci. Zaczęli torturować mamę i ojca. Ciężko rannej matce, w morderczym tłumie udało się wsunąć pod łóżko, co ją uratowało przed niechybną śmiercią. Natomiast ojca tak strasznie maltretowali, że na dłużej stracił przytomność. Bandyci nabrali przekonania, że ich ofiara nie żyje. Opuścili więc dom rabując całą jego zawartość, zabrali też konia z wozem, krowy i świnię. Skatowanego ojca natychmiast przewieźliśmy z Kolonii Rymacze do Rymacz, gdzie po trzech dniach strasznej męczarni zmarł. Wcześniej sprowadzony z kościoła w Rymaczach ksiądz proboszcz Stanisław Brajczewski przygotował go do odejścia do Wieczności. Naszej rodzinie, doszczętnie obrabowanej, pozbawionej środków do życia i strasznie okaleczonej, partyzanci z AK podarowali krowę, która od tego czasu stała się naszą jedyną żywicielką.

Z opowiadań mamy dowiedzieliśmy się, że naszego Ojca zamordował - o zgrozo - jego chrzestny syn, Ukraińiec o nazwisku Popowicz, który wcześniej, wraz z młodymi kolegami z grasującej bandy, poddał go i moją mamę okrutnym torturom oraz kpił sobie z ich próśb o litość i darowanie życia. Dodam, że moi rodzice z ukraińską

rodziną Popowiczów od wielu lat żyli w przyjaźni i niczym nie zakłóconej zgodzie, o czym świadczy chociażby fakt poproszenia naszego taty za chrzestnego ojca ich syna.

Po śmierci mojego ojca w dalszym ciągu trwały rzezie ukraińskie. Ciągłe ginęli niewinni i bezbronni ludzie. W społeczność ukraińską jakby wstąpiła straszna moc szatańska, żywioł zbrodni. Nawet popi - demonstrujących w cerkwiach swoją gorliwość religijną, bijąc głębokie pokłony w otoczeniu ikon i oparów kadzideł - w sposób zdecydowany i agresywny nawoływali do bezlitosnego mordowania wszystkich Polaków, łącznie z niemowlętami. A świątynie prawosławne stały się miejscem wielkiej obrazy Boga i odrzucania Dekalogu, gdyż popi święcili w nich narzędzia tortur i zbrodni; siekiery, kosy, sierpy, młotki, widły, maczugi, noże, łańcuchy i broń palną oraz uprawiali bandycką propagandę o wręcz obowiązku zadawania śmierci bliźnim. Były to zjawiska powszechne i jakże tragiczne w skutkach. Niektórzy popi stawali nawet na czele band bezwzględnych morderców i uczestniczyli w aktach zbrodni.

Prawie po sąsiedzku, w trzecim budynku od naszej posesji mieszkała Ukrainka Natasza Kapelan, która była gorliwą konfidentką niemiecką oraz wywiadowczynią UPA, a jej dzieci (syn Michał i córki - Handzia i Mańka) kurierami rezunów. Natasza zbierała informacje i obserwowała ludność naszej miejscowości. Szczególnie interesowała się kontaktami z partyzantami AK. Następnie wysyłała swoje dzieci z meldunkami do wyjątkowo bandyckiej placówki UPA w Wiśniowie, ukraińskiej wsi, której mieszkańcy mają na sumieniu tysiące bezbronnych ofiar zbrodni popełnionej na Polakach. Nasz wywiad po pewnym czasie rozpoznał zbrodniczą działalność Nataszy Kapelan, która doprowadziła do śmierci wielu Polaków i w dalszym ciągu zmierzała do przygotowania kolejnych napadów na naszych rodaków. I gdy pewnego dnia, niosące meldunki dzieci Nataszy, wciągnięte w ten zbrodniczy proceder, nie dotarły z drogi przez las do placówki UPA w Wiśniowie, matka - donosicielka w pośpiechu opuściła naszą miejscowość i zamieszkała w Lubomlu. Tam natychmiast powróciła do wcześniejszej roli konfidentki gestapo. Pełniła ją wyjątkowo gorliwie i skutecznie. Przyjeżdżała na przykład do Rymacz, gdzie wskazywała niemieckim oprawcom głównie młodych Pola-

ków, wśród nich żołnierzy konspiracji, których następnie Niemcy aresztowali i wywozili do Lubomla, gdzie na zawsze przepadali bez śladu. Ich los do dziś nie jest znany. Wiadomo, że Niemcy podejrzanych o udział w ruchu niepodległościowym traktowali w sposób bezwzględny. Po zadaniu strasznych tortur, bez sądu rozstrzeliwali aresztowanych. Ciała chowali tak, by nikt nigdy nie dowiedział się, gdzie spoczywają ofiary ich potwornych zbrodni. W ten sposób Niemcy - wymordowali wielu niewinnych Polaków.

Po śmierci ojca wraz z mamą przeniosłam się do mojego brata Józefa Malca, który mieszkał prawie po sąsiedzku. A następnie z całą rodziną uciekliśmy za Bug, do wsi Roztoka na Ziemi Chełmskiej, gdzie w niedalekiej okolicy szczęśliwie znaleźliśmy opuszczony dom we wsi Rozkosz. Od tej pory ja i moja mama byłyśmy w miejscowości o tak pięknej i romantycznej nazwie na utrzymaniu brata i bratowej.

W Rozkoszy poznałam swojego przyszłego męża o nazwisku Mucha, który wrócił z niewoli niemieckiej, gdzie był wywieziony na przymusowe roboty i przez 3 lata pracował w zakładach Kruppa w Hanowerze. W lutym 1949 r. zawarłam związek małżeński i wraz z mężem osiedliliśmy się w Pławanicach, w jego rodzinnej wsi, gdzie urodziłam syna Wiesława. Mąż mój w 1978 r. tragicznie zmarł.

Mając 52 lata podjęłam pracę fizyczną w Chełmskich Zakładach Obuwia, wówczas bardzo dużym przedsiębiorstwie, dającym wręcz nieograniczoną możliwość zatrudnienia mieszkańcom wojewódzkiego miasta i wiosek położonych w jego, nawet dalszej okolicy. Sprawnie zorganizowana przez PKS komunikacja dowoziła do zakładów ludzi nawet z odległości ponad 30 km. Obok zakładu powstała bardzo duża dzielnica mieszkaniowa, prawie drugie miasto. Praca ta zapewniła mi możliwość przejścia na emeryturę. Chociaż jak na dzisiejsze czasy kryzysu i ciągłego wzrostu cen - bardzo skromną. Był to na szczęście czas, gdy z zatrudnieniem nie było żadnego problemu, ponieważ nie ludzie szukali pracy, lecz zakłady produkcyjne usilnie zabiegały o powiększenie załogi. Przyjmowano nawet osoby w zaawansowanym wieku i o ograniczonej sprawności fizycznej. A słowo „bezrobocie” od dawna nie było używane i zostało skazane na zapomnienie. Dziś ten duży, nowoczesny obiekt w

Chełmie jest jaskrawym i wielce wymownym przykładem upadku polskiej gospodarki, który pociągnął za sobą ogromne bezrobocie, powszechną biedę i niedostatek w mieście i na wsi. Również moja najbliższą rodzinę dotknął kryzys i lęk przed pozbawioną optymizmu przyszłością.

Nam, ludziom zgębionym wojną, okupacją niemiecką i sowiecką oraz wielką tragedią wpisaną w historię umęczonej ziemi wołyńskiej pozostaje jedynie nieustająca wiara w miłosierdzie Pana Boga Wszechmogącego i Matki Boskiej Chełmskiej.

* * *

Pani Teresa Mucha po przedostaniu się wraz z rodziną na Ziemię Chełmską, graniczącą z polskim Wołyniem, została skazana na ciężką pracę od podstaw, gdyż cały zgromadzony majątek, będący dorobkiem kolejnych pokoleń jej przodków, pozostał za Bugiem.

„Siostrzyczka”, jako młodociany żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji AK była łącznikiem między terenowymi placówkami AK i oddziałami leśnymi. Do jej zadań należało też dostarczanie żywności, środków opatrunkowych, odzieży i przynoszenie wieści od najbliższych, partyzantom pozbawionym kontaktu z rodziną i domem. W tej, jakże wówczas niezbędnej i cennej działalności pomagał jej rodzony brat, Józef Malec, również żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji AK.

Przed trzema laty Pani Teresa Mucha otrzymała zasłużony awans oficerski, który jest jedynie swego rodzaju satysfakcją, różnie przyjmowaną przez kombatanatów, gdyż w wyjątkowo trudnych czasach pogłębiającej się biedy w narodzie przyznanie gwiazdek niestety nie wiąże się z jakąkolwiek poprawą trudnego losu tych, którzy bohatercko walczyli o wolność Ojczyzny, ale jak dalece odmiennie inną niż ta, w której przyszło im żyć, a raczej wegetować.

Zenon Wira

* * *

Konspiracyjna walka z najeżdżącą hitlerowskim wymagała wielu przygotowań w zakresie uzyskania uzbrojenia, a w szczególności przygotowania kadry dowódczej i specjalistów do ówczesnych działań wojennych. Znaczna część kadry oficerskiej w wyniku działań wojennych w kampanii wrześniowej 1939 r. znalazła się w obozach jenieckich niemieckiej Armii Hitlerowskiej oraz sowieckiej Armii Czerwonej.

Aby podjąć walkę zbrojną, która miała na celu wyzwolenie okupowanego kraju, potrzeba było uzupełnić kadre kierowniczą na różnych szczeblach dowodzenia. Już w początkach tworzące się konspiracyjne organizacje Polskiego Państwa Podziemnego odczuwały bardzo poważne braki kadrowe. Rosnąca z biegiem czasu w siłę podziemna armia w kraju potrzebowała większej liczby oficerów różnych rodzajów broni i fachowców wielu specjalności. W tej sytuacji powstaje na Zachodzie w czasie II wojny światowej mało znana elitarna grupa Polskich Sił Zbrojnych - skoczków spadochronowych, cichociemnych, której zadaniem będzie wsparcie Armii Krajowej w jej działaniach i walce.

8 lipca 1940 r. z rozkazu Naczelnego Wodza powstaje w Sztabie Głównym Samodzielny Wydział Współpracy z Krajem tzw. Oddział VI -Specjalny (bodaj pierwszy raz użyto wówczas określenia „specjalny”). Kapitanowie Górski i Kalenkiewicz kończą swoje prace studialne i ich staraniem w Ringway pod Manchesterem w brytyjskim ośrodku spadochronowym Central Landing School został zorganizowany pierwszy polski kurs spadochronowy z udziałem 12 uczestników - polskich oficerów. 16 lipca 1940 r. premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill powziął decyzję powołania tajnej organizacji, która miała nawiązać współpracę z podziemnym Ruchem Oporu w całej Europie.

22 lipca 1940 r. powstała organizacja pn. „SOE - Special Operations Executive” (Kierownictwo Operacji Specjalnych), na jej czele stanął Hugh Dalton mianowany przez premiera Wielkiej Brytanii, minister blokady gospodarczej, a dyrektorem ds. operacji został bry-

gadier Collin Mc. Gubbins, wielki przyjaciel Polaków. Do nich dwóch powiedział Churchill: „Nakazuję wam podpalić Europę”.

SOE posiadała w Europie następujące sekcje: albańską, austriacką, belgijską, czechosłowacką, duńską, francuską, grecką, holenderską, jugosłowiańską, niemiecką, norweską, półwyspu iberyjskiego, węgierską, włoską i polską.

Na czele polskiej sekcji SOE stanął kpt. (później pułkownik) Harold Perkins, który pozostał na tej funkcji do końca wojny. Mówił płynnie po polsku, w okresie międzywojennym mieszkał w Polsce i posiadał w Bielsku niewielką fabrykę tekstylną (jak się należy domyślać, był zapewne rezydentem brytyjskiego Secret Service). Sekcja SOE od razu nawiązała współpracę z Oddziałem VI Sztabu Głównego. Obowiązkiem sekcji było pomaganie w przygotowaniu i rozwijaniu łączności z Polską Podziemną i tylko tą drogą miała wgląd w polskie sprawy i kontakt z Polską w czasie okupacji. W przeciwieństwie do innych sekcji SOE - Polacy korzystali z przywileju wyłączności: oni sami wyszukiwali emisariuszy, kurierów i skoczków spadochronowych. Szefem Oddziału VI został mianowany ppłk dyplomowany Michał Protasewicz, jemu zawdzięcza Oddział swój rozwój i osiągnięte wyniki. Szefem Wydziału „S” operacyjnego, zajmującego się przerzutem lotniczym do Kraju i zaopatrzeniem zrzutów, był major dypl. Jan Jazwiński, zastępcą por./kpt. Jan Podolski.

Zaraz po powstaniu polskiej Sekcji SOE Oddział VI rozpoczął ciche i poufne poszukiwania ochotników do niezwykle odpowiedzialnej, specjalnej służby w Kraju. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza gen. Wł. Sikorskiego dowódcy poszczególnych jednostek różnych broni na podstawie opinii oficerów informacyjnych kierowali oficerów, podchorążych, ale również szeregowych żołnierzy, jako kandydatów do służby w okupowanej Polsce. Poza dobrym stanem fizycznym bardziej jeszcze decydowała dyspozycja psychiczna oraz inteligencja kandydata. Na podkreślenie zasługuje fakt, że samo skierowanie nie odbywało się na podstawie rozkazu, decyzja na tak lub nie pozostawała w dyspozycji kandydata, a więc zaciąg był dobrowolny i ochotniczy. W wypadku odmowy żołnierz wracał do jed-

nostki macierzystej bez żadnych reperkusji ze strony swoich przełożonych.

Po wyrażeniu zgody kandydaci byli kierowani na specjalne kursy, a było ich bez liku. Były to kursy strzelnicze, minerski, terenoznawcze, dywersji i sabotażu, propagandy oraz niezwykle ważne - wywiadu i łączności.

15 sierpnia 1940 r. została sformowana 4 Brygada Kadrowa Strzelców, której dowódcą został mianowany płk dypl. Stanisław Sosabowski z programem szkolenia sabotażowo-dywersyjnego i spadochronowego. Powstają: Kurs Walki Konspiracyjnej SOE w Briggens, Kurs Dywersji Inverlochy Castle (pod Fort Wiliams w Szkocji) oraz 14 marca 1941 r. słynny ośrodek szkolenia spadochronowego w Largo House tzw. „Monkey Grove”, czyli „Małpi Gaj”.

Aktualne, obecne szkolenie komandosów aczkolwiek wzbogaczone wieloletnim doświadczeniem, wywodzi się z metod stosowanych w Ośrodku w Largo House w pierwszych latach II wojny światowej. Należy podkreślić olbrzymi udział polskich instruktorów z kadry oficerskiej płk. Sosabowskiego w projektowaniu zupełnie nowych metod szkolenia, budowania tzw. „Torów Przeszkód”, które zmuszały ćwiczącego m.in. do czołgania się przez zaskoki, przejścia na równoważni, wspinania się po linie, forsowania 4-5 metrowych płotów oraz korzystania z wymyślnych specjalnie skonstruowanych huśtawek, z których spadało się niewiadome w którym momencie i kierunku, aby zrobić „przewrótkę” niezbędną później przy prawdziwym lądowaniu ze spadochronem. Wszystkie te ćwiczenia miały na celu nie tylko usprawnienie mięśni i kondycji fizycznej, ale również odporności psychicznej, odpowiedniej refleksji oraz powzięcia błyskawicznej decyzji. Na zakończenie treningu w Largo House („Małpim Gaju”) skakano z wieży spadochronowej. Była to pierwsza wieża do skoków na terenie Imperium Brytyjskiego, a zbudowali ją Polacy.

Wśród wielu rodzajów służb niezwykle cenną dla sztabu alianckiego Sprzymierzonych okazała się praca oficerów, przeszkolonych w specjalności wywiadowczej oraz łączności. W roku 1941 została uruchomiona w Londynie, a następnie przeniesiona do Glasgow w Szkocji Szkoła Oficerów Wywiadu pod kryptonimem „Wyższy Kurs Administracji Wojskowej”, której dowódcą i wykładowcą został płk

dypl. Stefan Mayer, w latach przedwojennych szef wywiadu w II Oddziale Sztabu Głównego w Polsce. Program szkolenia obejmował: studium Niemiec, naukę wywiadu, fotografię, chemię do celów wywiadowczych, ślusarstwo specjalne” naukę o broni, strzelanie, zaprawę fizyczną, kurs samochodowy i naukę języków obcych. Kurs w Szkole Wywiadu trwał około 6 miesięcy, ukończyło go 73 kandydatów, z których 37 zostało zrzuconych w Kraju.

Tych 37 oficerów wywiadu było szczególnie predysponowanych do pełnienia funkcji organizatorów i inspektorów sieci wywiadu, która objęła cały teren okupowanej Polski oraz sięgała na zachód i wschód poza granice tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Kierowani byli głównie na różne stanowiska dowódcze, tak w centrach, jak i w terenie. Straty w tej 37-osobowej grupie, wynoszą 15 aresztowanych i zabitych (około 40%, świadcząc zaciętości, z jaką byli tropieni przez Gestapo i Abwehre).

Niezbędnym warunkiem należytej pracy wywiadu jest możliwość zapewnienia szybkiego przekazywania zdobytych informacji w celu natychmiastowego ich wykorzystania bojowego. W okresie II wojny światowej Oddział VI skierował do służby w Kraju 50 świetnie wyszkolonych radiotelegrafistów z odpowiednim sprzętem. Była to niezwykle trudna i niebezpieczna służba. Niemcy uruchomili specjalne, lotne, umieszczone na samochodach stacje goniometryczne, które wyruszały natychmiast na poszukiwanie punktów łączności, jak tylko pierwsze sygnały polskich radiostacji były słyszalne w eterze.

Wyniki pracy wywiadowczej uzyskiwały olbrzymie uznanie i najwyższe oceny sztabów alianckich, zwłaszcza jeśli chodzi o meldunki dotyczące rozpoznania i przemieszczenia wielkich niemieckich jednostek, lokalizacje obiektów przemysłowych produkujących sprzęt wojskowy, ustalanie celów dla lotnictwa alianckiego, obserwacje ruchu okrętów w portach, wykradanie wynalazków wojskowych, jak choćby części pocisków rakietowych V-1 i V-2 i wiele, wiele innych.

Można śmiało stwierdzić, że nic co dotyczyło l'ordre de bataille armii niemieckiej na ziemiach polskich nie uszło uwadze wywiadu Armii Krajowej. W tym zakresie wkład pracy wywiadowczej 87 ci-

chociemnych (37 oficerów wywiadu i 50 oficerów łączności), szczególnie w tym celu wyszkolonych, był olbrzymi i niezastąpiony.

A teraz kilka faktów z historii powstania i organizacji tej elitarnej grupy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w czasie II wojny światowej nazywanych cichociemnymi.

Nazwa cichociemny zrodziła się przypadkowo. W czasie ćwiczeń w Szkocji, zwłaszcza podczas pozorowanych ćwiczeń dywersyjnych, kursanci otrzymywali różne zadania, jak np. wysadzenie mostu, opanowanie poczty, napad na bank lub podobne. Przeważnie akcje odbywały się nocą lub po zmierzchu, czyli raczej „po ciemku” z zachowaniem wielkiej ostrożności, a więc cicho i bez hałasu. Stąd kursanci zaczęli określać te akcje jako „cichociemne”, co dało spadochroniarzom Armii Krajowej nazwę cichociemnych. 20 czerwca 1941 r. N.W. gen. Władysław Sikorski podpisał rozkaz ustanawiający Znak Spadochronowy, projektu artysty grafika Mariana Walentyńowicza, w kształcie spadającego do walki orła. W czasie uroczystości ustanawiania znaku gen. Sikorski m.in. powiedział: „...gdy przyjdzie chwila - jak orły zwycięskie spadnięcie na wroga i przyczynicie się pierwsi do wyzwolenia naszej Ojczyzny...”. No i zaczęliśmy spadać...

Początkowo były dwa rodzaje znaku. Po ukończeniu kursu z wynikiem pozytywnym spadochroniarz dostawał znak z wieńcem koloru srebrnego, po skoku bojowym wieniec miał kolor złoty. Już po wojnie gen. Bór-Komorowski dla 316 cichociemnych, którzy skończyli w Kraju, do złotego wieńca dodał znak Polski Walczącej PW. Na odwrocie znaku był napis „Tobie Ojczyzno”, który zbiegiem czasu stał się zawołaniem - hasłem całej Armii Krajowej. Dziś widnieje na Pomniku Armii Krajowej przed Sejmem Rzeczypospolitej.

28 października 1940 roku nastąpiła inauguracja pierwszego kursu spadochronowego dla cichociemnych w Brytyjskim Ośrodku Spadochronowym w Ringway pod Manchesterem.

Z biegiem czasu rozwinął się on znakomicie, z udziałem polskich instruktorów, którzy prowadzili szkolenie i skoki, jako samodzielny polski ośrodek.

26 stycznia 1941 r. dowódca 4 Brygady Kadrowej Strzelców płk Stanisław Sosabowski podjął inicjatywę przeformowania Brygady w

jednostkę spadochronową. 9-ego października 1941 r. ukazał się rozkaz gen. Sikorskiego zarządzający uformowanie 1. Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej. W zamierzeniach polskiego Sztabu Głównego jej przeznaczeniem miało być wsparcie powstania powszechnego w Kraju. Niestety na skutek presji aliantów nigdy do tego nie doszło. Natomiast Brygada Polska wzięła udział w operacji Market Garden w Holandii, w której dobrze spełniła swoje zadanie bojowe.

1 maja 1942 r. został otwarty polski Ośrodek Szkoleniowy cichociemnych i zarazem Stacja Oczekiwania przed lotem do Kraju w Audley End pod Londynem (STS 43), przeniesiony z Briggens. Komendantem polskim był mjr Józef Hartman (były adiutant prezydenta Mościckiego). Brytyjskim komendantem był ppłk Terry Roper Caldbeck - Szkot, wielki przyjaciel Polaków.

O trudnościach kursów, jakim był poddany kandydat na cichociemnego, świadczą następujące liczby:

- przyjętych zostało 2.413 kandydatów,
- ukończyło z pozytywnym wynikiem 605;
- skierowano do skoku 579,
- poleciało do kraju 316, w tym jedna kobieta Elżbieta Zawacka,
- oraz 28 kurierów politycznych.

Trasy lotów z Anglii do Polski dzieliły się na północne i południowe, 1 i 2 trasa północna biegła z Norwich ponad Danią i Szwecją na północne tereny Polski. Po wylądowaniu aliantów we Włoszech zostały uruchomione trzy trasy południowe biegnące z Brindisi ponad Jugosławią i Węgrami do Polski południowej i centralnej. Lot z Brindisi trwał około 7 do 8 godzin i odbywał się tylko w nocy księżycowej. Samolot startował około godziny 17.00 a nad placówką odbioru zjawiał się między pierwszą a drugą w nocy. Pułap lotu wynosił przeciętnie 10 tys. stóp.

Skoczkiwie oczekiwali na lot w odseparowanej od innych jednostek bazie w Latiano (na południu Włoch). Opiekowały się nimi dziewczęta z organizacji FANY (First Aid Nursing Yeomanry, czyli Korpus Pierwszej Pomocy Pielęgniarskiej). Ich troskliwość i opieka pełna spokoju i delikatności pomagała cichociemnym przetrwać nerwowe chwile oczekiwania na lot.

W nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. odbył się pierwszy skok w Polsce, a jednocześnie w Europie okupowanej. Była to operacja lotnicza pod kryptonimem „Adolphus” - ekipa „O”. Skoczyli rtm. Józef Zabielski ps. „Żbik” i mjr Stanisław Krzymowski ps. „Kostka” oraz Czesław Raczkowski ps. „Orka” kurier polityczny. Na skutek pomyłki pilota zrzuć wykonano nie na placówkę 7,5 km od Włoszczowej, a 19 km od Cieszyna, „na dziko”. Zabielski uszkodził staw skokowy śródstopia. Skok odbył się na terenie włączonym do Rzeszy; skoczkowie rozdzielili się i indywidualnie dotarli do Generalnej Guberni.

Do przerzutów skoczków i materiałów militarnych na całą Europę były wydzielone dywizjony specjalnego przeznaczenia. Ogółem lotnictwo alianckie dokonało: 483 operacji lotniczych do Polski, tracąc 69 samolotów wraz z załogami. Oprócz cichociemnych i kurierów zrzućono 630 ton sprzętu bojowego (broni, amunicji, materiałów wybuchowych, lekarstw, radiostacji itp.) Sprzęt bojowy był zrzućany w specjalnych zasobnikach (containerach).

Okres zrzućów trwał od 15 lutego 1941 r. do 28 grudnia 1944 roku. Tych 316 zrzućonych cichociemnych różniło się rodzajem wyszkolenia i specjalizacją poszczególnych służb. W liczbach przedstawia się to następująco:

- 37 - wywiad, 50 - łączność,
- 24 - oficerowie sztabowi,
- 22 - służby lotnicze,
- 11 - instruktorzy pancerni i ppancerni,
- 3 - legalizacja i podrabianie dokumentów,

169 - dywersja i partyzantka oraz 28 kurierów politycznych.

Cichociemni skakali do otworu znajdującego się w podłodze samolotu na spadochronach typu Irwin QD. Średnica czaszy wynosiła 8 metrów, co równało się powierzchni 50 m kwadratowych. Była to cienka jedwabna tkanina, końce 14 linek wszytych w czaszę umocowane były do 4 szelek nośnych opinających ciało skoczka, te zaś były sprowadzone do centralnego zamka, który po lądowaniu należało przekręcić i uderzyć dłonią dla otwarcia. Czasza spadochronu łączyła się z taśmą brezentową, przedzieloną w pewnym miejscu sznureczkiem o wytrzymałości około 46,8 kg, tzw. „linką życia”. Koniec ta-

śmy był zaczepiony do ścianki wewnątrz samolotu. Po wyskoku w niespełna 2 sekundy ca 50 metrów od otworu w samolocie nastąpiło wyrwanie czaszy z pokrowca i pęknięcie „linki życia”. Należy dodać, że samolot mógł dla utrzymania stateczności w powietrzu zredukować szybkość do około 200 km na godzinę i z tą prędkością skoczek nagle znajdował się w powietrzu ...

Po szczęśliwym wylądowaniu i dotarciu na wskazany adres cichociemny dostawał się pod opiekę łączniczek Armii Krajowej, tzw. „ciotek”, których zadaniem była pomoc w „aklimatyzacji” skoczka w nowych warunkach bytowych pod okupacją niemiecką. Panie te odegrały bardzo ważną rolę w ochronie cichociemnych w pierwszym okresie po skoku.

Odpowiedzialna i niezwykle niebezpieczna służba spowodowała olbrzymie straty w szeregach cichociemnych: z 316 cichociemnych zginęło 112, dziewięciu podczas lotu lub skoku, 94 zginęło w walce lub zostało zamordowanych w gestapo (w tym 10 zażyło truciznę, aby po aresztowaniu nie zdradzić); 9 zostało skazanych przez sądy PRL na karę śmierci i wyroki wykonano - zostali następnie zrehabilitowani po odzyskaniu niepodległości 91 cichociemnych brało udział w Powstaniu Warszawskim - z tego 18 zginęło w walce.

W kwietniu 1979 roku Ojciec Święty Jan Paweł II przyjmując delegację cichociemnych powiedział do nich: „cichociemni to piękny kawałek historii Polski”.

Zbyt trudno w krótkim opracowaniu streścić cały ogrom wysiłku, jakiego cichociemni dokonali walcząc o niepodległość Polski. Musiałby to być setki - jeśli nie tysiące - relacji i sprawozdań z poszczególnych akcji. Można jednak z całą mocą stwierdzić, że godnie i z honorem spełnili swój żołnierski obowiązek walcząc „Za Naszą i Waszą Wolność”.

*Stefan Bałuk „Starba” cc VM
pplk. w st. spocz.*

* * *

CZY AKOWCY TO BANDYCI?

Autor artykułu „Aby nie stać się kresowiakiem”, z tygodnika „Nasz Słowo” z dnia 13 marca 200r oku nr 11 wypowiedział się, że 60 lat temu ziemia przemyska, chełmska i lemkowskińska jęczały ciężko od zadanych ciosów przez sąsiadów polskich, ale ani słowa nie wspomina, że te okrucieństwa zadawała bandycka tzw. Ukraińska Powstańcza Armia, która terroryzowała nie tylko wiejską bezbronną ludność polską, ale i ukraińską, która odmawiała im posłuszeństwa.

Ci Ukraińcy ludobójcy byli obywatelami polskimi i po złapaniu ich podczas dokonywanych zbrodni, lub podejrzanych o ich popełnienie byli zamykani w więzieniach i sądownictwie.

Gdyby po zakończonej wojnie terror UPA nie był w dalszym ciągu stosowany nie byłoby potrzeby przeprowadzenia operacji „Wisła”, która dotknęła wszystkich mieszkańców Bieszczad i Chełmszczyzny.

Dzięki tej operacji doprowadzono do zakończenia ludobójstwa i uniknięto śmierci od barbarzyńskich metod z rąk band OUN-UPA.

Żyjący świadkowie dokładnie pamiętają przebieg prowadzonej operacji „Wisła” przez władze i Wojsko Polskie bez stosowanego terroru.

Każdy z Kresowiaków, uciekinier spod noża i siekiery bandytów ukraińskich życzyłby sobie, aby w podobny sposób w takich warunkach mógł opuścić swoje rodzinne strony. Za popełnione na ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej zbrodnie ludobójstwa nie obciążamy całego narodu ukraińskiego tylko nacjonalistów spod znaku OUN-UPA.

Ofiary tej zbrodni leżą do dzisiaj w różnych nieznanych miejscach, bez katolickiego pochówku i dziś kiedy istnieje państwo ukraińskie nie możemy uzyskać zgody od władz ukraińskich nawet na urządzenie grobów lub zbiorowej mogiły z podaniem sprawców śmierci ofiar.

Kłamliwy jest zarzut, że władze polskie nie pozwalają na upamiętnienie ukraińskich cmentarzy i ustawienia krzyży lub pomni-

ków, natomiast byłoby upokorzeniem by na ziemi zroszonej krwią swoich ofiar stawiano pomniki rezynom z UPA, jakoby zginęli oni w walce o wolną Ukrainę.

Powoływanie się na krzywdzący Ukraińców układ jałtański jest wielkim absurdem i naiwnością, jakoby Polakom Stalin podarował „etniczne” ukraińskie ziemie tak zwaną „Zakierzonię”. W wyniku układu Ribbentrop Mołotow oraz układu jałtańskiego podporządkowano Stalinowi odwiecznie Polskie Ziemie, które dziś w części poludniowej należą do Ukrainy.

Twierdzenie przez autora, że podczas drugiej wojny światowej i po wojnie Armia Krajowa „z zastosowaniem metod sadyzmu, zniszczeń, zabójstw, wandalizmu i grabieży zniszczyła wszystkie chaty ukraińskie” jest kłamliwe. Propaganda ukraińska podaje, że tylko w powiecie hrubieszowskim w ciągu jednego roku (1943–1944) uzbrojone bandy polskie spaliły 52 wioski i zamordowały ponad 4 tysiące Ukraińców. Jednak nie podawane są nazwy tych wiosek i nazwiska ofiar.

Sądzę, że Zarządy Główne Światowego Związku żołnierzy Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich oraz WIN-u zajmą w tej sprawie odpowiednie stanowiska i nie pozwolą by żołnierzy Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich oraz WIN-u podziemnego Państwa Polskiego nazywano bandytami w tygodniku „Nasze Słowo” finansowane w Polsce przez Ministerstwo Kultury.

Szczepan Siekierka

* * *

Zenon Wira

WSPOMNIENIE O „KORMIANIE”, KAWALERZE KRZYŻA WALECZNYCH

Bartłomiej Marcinek ps. „Kormian” urodził się 22 września 1905r. w Chełmie, gdzie jego ojciec Adam – w okresie zaborów i w latach międzywojennych pracował w II Okręgowym Szpitalu Wojskowym jako kowal-mechanik i hydraulik, sprawujący pieczę nad lokalną hy-

drofornią i górującą nad wschodnią częścią miasta szpitalną wieżą ciśnień. Dzieciństwo i młodość Bartłomieja przypadły na trudne lata zaborów i I wojny światowej oraz odradzającej się niepodległości państwa polskiego, zagrożonej najazdem w 1920 r. hord bolszewickich, które niosły ze sobą zagładę i zniszczenie.

Młody Marcinek został powołany do wojska. W latach 1927-1929 służył w Batalionie Lotniczym w Poznaniu, gdzie ukończył siedmiomiesięczny kurs fotografów lotniczych, otrzymując siódmą lokatę wśród 42 elewów, stając się jednym z wyjątkowych – jak na tamte czasy – specjalistów wojskowych.

Bartłomiej Marcinek był człowiekiem szlachetnym i prawym, przepełnionym – podobnie jak i jego żona – chrześcijańską dobrocią. Jego związki rodzinne sięgały znanego rodu ziemiańskiego. Jego matka Barbara – z domu Sobańska – pochodziła z rodziny hrabiowskiej, która miała okazałą siedzibę m.in. w Warszawie. Jego ojciec Józef, jako poddany, w wyniku rozbiorów Polski, będąc żołnierzem carskiej Rosji zginął na Węgrzech w czasie jednej z bitew nacierających na siebie wojsk skłóconych zaborców.

Żona Marcinka przez całą okupację niemiecką, wraz z zaprzyjaźnionymi sąsiadkami służącymi jej pomocą, prowadziła bezinteresownie kuchnię dla partyzantów i osób ukrywających się w tym trudno dostępnym terenie przed zbrodniarzami w mundurach niemieckich. Do niej też należało zapewnienie produktów spożywczych dla konspiracyjnej kuchni. Setki osób skorzystało w tych trudnych latach okupacji i terroru z jej pomocy, otrzymując tu posiłek i skierowanie na nocleg do gałęzowskich sadyb. Dzięki Marcinkom i innym mieszkańcom patriotycznego Gałęzowa wiele osób przetrwało najcięższe chwile lat wojny i okupacji, a często uratowało swoje życie.

Włości Gałęzowskich sąsiadowały z majątkiem spokrewnionego rodu Potockich w Husynnem. Natomiast Roztoka, jedna z okolicznych wiosek, była zasiedlona przez Ukraińców i miała słuszną opinię wsi wyjątkowo bandyckiej i antypolskiej. To właśnie mieszkańcy Roztoki byli ogromnym zagrożeniem dla Polaków i zapisali się jako sprawcy tragedii wielu naszych rodaków. Bandyty z tej wioski brali udział w napadach i mordowaniu polskich żołnierzy i oficerów oraz

uciekinierów z zachodnich i centralnych terenów kraju na Kresy Wschodnie przed inwazją niemiecką w 1939 r.

Bartłomiej Marcinek w 1939 r. nie został objęty pierwszym rzutem mobilizacji wojskowej, natomiast do drugiej już nie doszło, gdyż na przeszkodzie stanęły szybko postępujące wydarzenia na froncie i podstępna napaść Związku Sowieckiego na wschodnie granice Polski. Po krótkim, ale bardzo tragicznym w skutkach dla naszego narodu pobycie na Ziemi Chełmskiej wojsk sowieckich po 17 września, na te tereny wkroczył okupant niemiecki. Wcześniej Armia Czerwona zdążyła dokonać – podobnie jak na Kresach Wschodnich – wielu czynów zbrodniczych, mordując polskich oficerów, policjantów i żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, właścicieli ziemskich, grabiąc i niszcząc mienie narodowe i prywatne oraz wywożąc przedstawicieli służb mundurowych do obozów zagłady w ZSRR.

Już jesienią 1939 r., na terenach po zachodniej stronie rzeki Bug zaczęły powstawać pierwsze załączki ruchu niepodległościowego. W tym też czasie do Gałęzowa przybył ze specjalną misją z Dubienki ppor. Stanisław Witamborski ps. „Mały”. Oficer spotkał się z powszechną przychylnością tutejszych mieszkańców i znalazł zakwaterowanie m.in. u rodziny Podgórskich i Marcinków. Podporucznik rozpoczął organizowanie grup konspiracyjnych w systemie trójkowym i szkolenie przyszłych żołnierzy armii podziemnej.

Gałęzów – wieś całkowicie polska, o wyrobionej postawie patriotycznej, położona wśród bezdroży, gęstych lasów i bagien, z dala od głównych traktów komunikacyjnych – stała się prawie idealnym miejscem dla działalności konspiracyjnej. Jedynym mankamentem był fakt usytuowania jej w otoczeniu wiosek zasiedlonych w znacznej części przez ludność ukraińską, która nie kryła swojej, niczym nie uzasadnionej nienawiści do Polaków i jawnie współpracowała z najeżdżącą sowieckim, a następnie z okupantem niemieckim. Wrogość ta była m.in. owocem usilnej propagandy komunistycznej, a jednocześnie antypolskiej, uprawianej w okresie II Rzeczypospolitej siłami agentów Związku Sowieckiego wśród Ukraińców i Żydów.

Po ustąpieniu z tych terenów armii sowieckiej do jej przeorientowania na zbratanie z Niemcami, w latach okupacji na ziemiach położonych na zachód od rzeki Bug przyczyniła się działalność politycz-

no-propagandowa Cerkwi z bardzo niebezpiecznym, bo wyjątkowo aktywnym ośrodkiem nacjonalistycznym i antypolskim w nowo powstałym biskupstwie prawosławnym w Chełmie, utworzonym w 1940 r., w okazałej siedzibie duchowieństwa zlikwidowanej katolickiej parafii Mariackiej na Górze Chełmskiej, dzięki przyjaznemu poparciu udzielonemu ukraińskim, zjadłym szowiniom przez Generalnego Gubernatora Hansa Franka. Ta serwilistyczna decyzja miała na celu pozyskanie elementu ukraińskiego do zaplanowanej zagłady Polaków i Żydów.

Niemcy od pierwszych dni okupacji przystąpili do systematycznych aresztowań Polaków, którymi objęli głównie ludzi wykształconych, działaczy politycznych, młodzieżowych i patriotycznych, urzędników, nauczycieli, duchowieństwo katolickie, kadrę oficerską i ziemiaństwo, a więc osoby znaczące w organizmie narodowym, cieszące się autorytetem i poparciem w swoich środowiskach. Goriowej i skutecznej pomocy w denuncjowaniu ludzi najbardziej wartościowych i oddanych sprawie polskiej udzielała społeczność ukraińska i koloniści niemieccy. Młodzi Niemcy z wielu rodzin kolonistów, czyli osadników niemieckich, wstąpiło z entuzjazmem do zbrodniczej formacji SS. Natomiast Ukraińcom okupant powierzył zadanie czynnej współpracy z władzami niemieckimi, utworzenie gminnych posterunków policji ukraińskiej, a nawet przejęcie całkowitej władzy administracyjno-policyjnej w niektórych gminach, szczególnie w rozlokowanych w pasie nadgranicznym. Do zadań aktywu ukraińskiego należało też prowadzenie stałej inwigilacji Polaków. Jawnie prowadzona działalność zbrodnicza przez Ukraińców w stosunku do Polaków, dokonywane samosady, egzekucje i rabunki były nie tylko tolerowanym przez władze okupacyjne bezprawiem, ale uchodziły przestępcom bezkarnie. Natomiast donosiciele okupant sowicie wynagradzał.

Czas przygotowań Niemców do wojny z Sowietami, objawiający się wzmogłym napływem wojsk i służb okupacyjnych na terenach przygranicznych rozzuchwiał i uaktywnił nacjonalistów ukraińskich, co objawiło się nasileniem skrytobójczych napadów na Polaków, podpaleniem sadyb i wzmogonym donosicielstwem do Niemców na ludzi, którzy mogli być niebezpieczni dla okupanta, lub stanowili lo-

kalną elitę społeczną, czy też pojawili się w okolicy jako tajemniczy i nieznani osobnicy. Również policja ukraińska na usługach niemieckich nasiliła represje wobec naszych rodaków, a ukraińscy donosiciele poczułi się w swoim żywiole, prześcigając się w denuncjacjach.

W tym gorącym i niebezpiecznym okresie – również dla nadgranicznej ludności polskiej – został zatrzymany przez niemieckie służby specjalne Marcinek „Kormian”. Jego sytuacja była bardzo niebezpieczna i wskazująca na najgorsze. Z tej opresji wyrwał go niemiecki kolonista ze wsi Kazimierówka, człowiek – w przeciwieństwie do wielu swoich pobratymców – dobry i życzliwy, który zdecydowanie wstawił się za „Kormianem” i zagwarantował swoją osobą o jego niewinności, a więc wyłączył go z rzuconego podejrzenia o udział w konspiracji i szpiegostwie. Był to bardzo poważny sygnał ostrzegawczy dla „Kormiana”, wyraźnie wskazujący na potrzebę natychmiastowego opuszczenia rodzinnych stron, gdyż kolejne aresztowanie groziło już śmiercią.

Marcinek „Kormian” przez całą okupację niemiecką nie mógł sobie pozwolić na brak czujności, musiał się ciągle ukrywać, a więc przebywać poza domem rodzinnym, gdyż ponownie poszukiwały go władze okupacyjne i policja ukraińska. Bowiem w małej miejscowości trudno było ukryć jego związki z ruchem oporu. W dodatku nieustające donosy ukraińskich informatorów wzbudzały zainteresowanie służb niemieckich tą enklawą ciszy i spokoju, wtopioną w rozległe lasy i bezdroża. Od czasu do czasu zjawiał się tu z liczną obstawą krwawy kat Chełma, Otto Hugo Raschendorfer, wylapując młodych ludzi, którzy już nie wracali do swoich domów. Ginęli nawet ci, którzy nie zdołali związać się z konspiracją, ale zostali wskazani przez Ukraińców z pobudek osobistych, zawiści, lub wręcz z zapiekłej nienawiści do Polaków, a określani zostali, jako rzekomi zorganizowani wrogowie Niemców, co było nieodwracalną przepustką do strasznej śmierci z rąk okupacyjnych oprawców.

Mimo wielu zagrożeń, dom Marcinków w Gałęzowie był przez całą okupację dość bezpieczną i wyjątkowo gościnną przystanią dla partyzantów oraz osób, które spalone w swoim środowisku zamieszkania musiały ratować się ucieczką do leśnych ugrupowań konspira-

cyjnego podziemia. Żona Kormiana, ps. „Kozetta”, również zaprzysiężony żołnierz ZWZ, a następnie AK i WiN, podobnie jak wiele innych kobiet z tej miejscowości, zapewniała wyżywienie i kwatery grupom partyzanckim oraz przemieszczającym się uciekinierom ze wschodu i zachodu, a także kurierom Komendy Głównej Armii Krajowej w Warszawie, udającym się na polski Wołyń, ogarnięty falą zbrodniczych czystek etnicznych ze strony band ukraińskich OUN-UPA. U Marcinków i okolicznych gospodarzy znalazła zakwaterowanie, gościnę i odpoczynek m.in. Kompania Warszawska AK podążająca do 27 Wołyńskiej Dywizji na Wołyń. Gałęzów był również przyjazną przystanią dla jeńców sowieckich – uciekinierów z niemieckich obozów śmierci w Chełmie i pobliskiej Żmudzi. Żołnierzy pobitej Armii Czerwonej w szybkim tempie dziesiątkował głód i choroby. Najwytrwalszych pozbawiono życia w masowych egzekucjach. W sposób haniebny i zbrodniczy Niemcy rozprawiali się z niedawnymi sojusznikami agresji na Polskę we wrześniu 1939r.

Tu też mieli możliwość zatrzymania i posilenia się specjalne oddziały i grupy dywersyjne sowieckie, które przemieszczały się na Lubelszczyznę z zadaniem szpiegostwa, szerzenia dywersji i paraliżowania dostaw niemieckich na front wschodni, a także dołączenia do operujących na tych terenach partyzantki komunistycznej.

Dnia 23 listopada 1943 r. na wschodnią stronę rzeki Bug, przeszedł nocą z Obwodu Hrubieszowskiego Armii Krajowej, liczący ponad 40. ludzi oddział „Małego” – ppor. Stanisława Witamborskiego, który na Wołyniu został podporządkowany I batalionowi 43 pp. por. „Korda” – Kazimierza Filipowicza, Oddział „Małego”, operujący w rejonie Zamłynia, został zakwaterowany w Bindudze i Bystrakach, stanowił kompanię przeprawową na rzece Bug. W oddziale tym znalazł się też pluton dowodzony przez „Kormiana” – st. sierż. Bartłomieja Marcinka.

Od tego czasu „Kormian” ze swoim plutonem brał udział w wielu bitwach, potyczkach i zbrojnych wypadach wraz z oddziałem „Małego” i „Korda”, walcząc z okupantem niemieckim i bandami nacjonalistów ukraińskich OUN-UPA, mordujących bezbronną i niewinną ludność polską. Do najbardziej znanych aktów, uwieńczonych sukcesem bojowym należą: rozbięcie dobrze uzbrojonej sotni banderow-

ców w miejscowości Wydźgów w dniu 22 grudnia 1943 r. i w Korytnicy w dniu 12 marca 1944 r., które miały na sumieniu tysiące zamordowanych w okrutny sposób istot ludzkich i dziesiątki puszczonech z dymem wiosek polskich. Te zbrojne rajdy – na ciągle gotujących się reżunów do kolejnych bandyckich napadów oraz grabieży polskich wiosek i osad – uratowały od niechybnej śmierci wielu Wołyniaków.

Dnia 22 grudnia 1943 r., uprzedzając dobrze przygotowany atak sotnii UPA, zaplanowany na Wigilię Bożego Narodzenia, wydzielony oddział z OP „Korda” z częścią oddziału „Małego” z plutonem „Kormiana” dokonał śmiałego wypadu do miejscowości Wydźgów, gdzie po brawurowym ataku rozbito dobrze uzbrojony oddział banderowców w odwecie za wymordowanie ludności w Kolonii Czmykos i wiele innych napadów na polskie, bezbronne wsie. W rozbitej bazie UPA oprócz broni, amunicji zdobyto wyposażenie szpitala polowego, pozostawione tam przez Wojsko Polskie w 1939 r. i zagarnięte przez Ukraińców.

12 marca 1944 r. oddział podjął wypad na wieś ukraińską Korytnica, gdzie przebywał większy oddział UPA. W czasie ataku został ciężko ranny kpr. „Makolaśwa” (NN) z oddziału „Małego”, który zmarł później w Zamłynie, w punkcie sanitarnym. Od tego czasu „Kormian” ze swoim plutonem w oddziale „Małego” brał udział w wielu innych bitwach, potyczkach i wypadach.

Brat żony „Kormiana”, Hipolit Dejneka, urodzony w 1912 r., związany z konspiracją akowską został aresztowany wiosną 1944 r. przez Ukraińca z Kazimierzówki, kolegę z ławy szkolnej o nazwisku Kijko, który był funkcjonariuszem policji ukraińskiej i zaciekłym wrogiem Polaków. Fakt ten skłonił lokalną placówkę AK do zorganizowania zamachu na Kijkę, który miał na sumieniu wiele niewinnych istnień ludzkich, z jego poręki aresztowanych i oddanych w ręce zbirów z posterunku policji ukraińskiej w Żmudzi, która po torturach dostarczała aresztantów do gestapo w Chełmie, skąd już nie wracali. Pod koniec okupacji Kijko tak się rozzuchwalił, że sam wykonywał wyroki śmierci na Polakach, strzelając z broni krótkiej do niewinnych, wybranych przez siebie nieszczęśników. Do akcji zostali wyznaczeni: Tadeusz Lewkowicz z Chełma i Stanisław Podgórski.

Zamach się jednak nie udał, a ranny zbrodniarz zbiegł i natychmiast wyjechał do Chełma, gdzie znalazł schronienie wśród dobrze zorganizowanej siatki nacjonalistów ukraińskich, których przywódcą ideowym i duchowym był archierej (biskup) Ilarion, zarządca powołanej z pomocą Gubernatora Hansa Franka prawosławnej diecezji chełmskiej, zaciekle i wyjątkowo groźny wróg Polaków i Żydów. Kijko jednak nie uszedł sprawiedliwości. Przed wkroczeniem wojsk ze wschodu został na nim wykonany wyrok śmierci przez AK.

Od początku 1944 r., w związku z przesuwającym się ku zachodowi frontem, oddziały partyzancki sowieckiej przenikały różnymi drogami ze wschodu na Ziemię Chełmską. W początku marca 1944 r. w rejonie Bindugi znalazł się radziecki oddział specjalny, rozpoznawczo-dywersyjny pod dowództwem mjr. Nikołaja Fiodorowa.

Kompania „Małego” brała również udział w organizowaniu przepraw przez bardzo strzeżony Bug całych oddziałów partyzanckich, m.in. w 1944 r. Kompanii Warszawskiej, w dniu 9 marca oddziału sowieckiego „Diadi Pieti” – Bryńskiego w Bindudze z 30 na 31 marca, i pułku Wiktora Karasiowa „Stiepanowa” z 5 na 6 kwietnia w Kolemczycach w Obwodzie Chełmskim AK.

W maju 1944 r., w związku z koniecznością podjęcia decyzji o przebicciu się z okrażenia w Lasach Mosurskich, 27 Wołyńskiej Dywizji powstał wyjątkowo trudny problem, związany z dywizyjnym szpitalem polowym. Nie mogło być mowy o ewakuacji szpitala w sytuacji braku odpowiednich środków transportu i śmiertelnego zagrożenia ze strony Niemców i ciągle grasujących band ukraińskich reżunów. W związku z tym zapadła decyzja pozostawienia partyzantów w niedostępnej części lasu. Dla jego ochrony, a więc zadania bardzo trudnego i niebezpiecznego wyznaczono Kompanię Przeprawową na Bugu ppor. „Małego” – Stanisława Witamborskiego, w której służbę odbywał st. sierż. „Kormian” – Bartłomiej Marcinek ze swoim plutonem.

Następnie, po przebicciu się z okrażenia głównych sił Dywizji w kierunku rzeki Bug, okupionym sporą ilością ofiar w wyniku morderczego ataku Niemców z pociągu pancernego i strzeżonej stacji kolejowej Jagodzin, część rozbitków, którzy nie zdołali się przedrzeć przez ogień zaporowy dotarła do uroczyska Pohulanka, gdzie zało-

żono obozowisko wraz z małym szpitalem. Żołnierze kompanii przeprawowej ppor. „Małego” przenieśli do lasu chatę wiejską, urządzając w niej izbę szpitalną. Następnie część rannych, 1 czerwca została przez ppor. Stanisława Wiatmborskiego i jego żołnierzy przetransportowana przez Bug, do działających tam oddziałów AK.

We wszystkich wymienionych tu działaniach i w wielu innych brał udział „Kormian”, który uczestniczył też w bardzo niebezpiecznych przerzutach na Wołyń, do szpitali polowych – przez dobrze strzeżoną granicę na rzece Bug – żywności i lekarstw.

Przy ul. Lotniczej w Chełmie, w stylowym domku jednorodzinnym w dużym ogrodzie drzew owocowych i kwiatów mieszkał przez wiele lat wraz z żoną i córką człowiek bardzo skromny i cichy, obdarzony bogactwem szlachetności, staropolskiej uczynności i kultury, któremu historia nie poskąpiła specjalnego miejsca wśród wielu, istotnych dla Ojczyzny wydarzeń w latach wojny i okupacji. Był nim Bartłomiej Marcinek ps. „Kormian”, żołnierz Obwodu Hrubieszowskiego Armii Krajowej i 27. Wołyńskiej Dywizji AK, a po „wyzwoleniu” Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na Ziemi Chełmskiej, który za dzielność i poświęcenie w walce z okupantem niemieckim i ochronę ludności polskiej przed rzezią band ukraińskich na Wołyniu otrzymał Krzyż Walecznych.

Przypadek zrządził, że przed laty poznałem „Kormiana”, który – jak się okazało – był prawie moim sąsiadem z drugiej ulicy i często przechodził koło mojego domu w drodze do kościoła, urzędów, po zakupy do pobliskiego sklepu. To od niego dowiedziałem się, że w Chełmie powstało Środowisko Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Od niego też dostałem zaproszenie na pierwszy zjazd tej organizacji w województwie chełmskim.

Po zakończeniu II wojny światowej Marcinek przeniósł się do Chełma. Z konieczności miał się różnych zawodów i zajęć. Był kierowcą pogotowia ratunkowego, brygadzystą w spółdzielni stolarskiej, pracownikiem Huty Szkła „Mira”. I tak dosłużył się skromnej emerytury, którą uzyskał w wyniku wieloletniej, wyjątkowo ciężkiej pracy zawodowej. Władze PRL, nie doceniały ludzi, którzy wnieśli istotny wkład w obronę niepodległości Ojczyzny. Bycie żołnierzem Armii Krajowej nie ułatwiało życia w ówczesnej Polsce. Skazani na

zapomnienie, brak należnego szacunku i okaleczeni piętnem obywateli „drugiej kategorii”, zazwyczaj żyli skromnie, bez rozgłosu i dostąpienia zaszczytów, awansów i odznaczeń. Tylko ich wyraz twarzy zdradzał, że cierpią, a serce ścisnął ból powodowany niewdzięcznością, rozprzestrzesianym kłamstwem, fałszowaniem historii i rządami pod obcą przemocą. „Kormian” do końca swoich dni, a więc również w latach III RP z żalem i nieukrywany zawodem powtarzał: „Nie o taką Polskę walczyliśmy i przelewali krew”.

Bartłomiej Marcinek „Kormian” był osobą bardzo religijną, przestrzegającą w życiu codziennym zasad wiary katolickiej. Nawet będąc człowiekiem już bardzo sędziwym wspierał rozbudowę kościoła parafialnego pw. Miłosierdzia Bożego przy ul. Grottgiera w Chełmie.

Starszy sierżant Bartłomiej Marcinek ps. „Kormian”, kawaler Krzyża Walecznych i Armii Krajowej, dnia 16 października 1998 r., w wieku 93 lat spoczął w Panu i odszedł na wieczną wartę. Swoją pracą i walką godnie służył umiłowanej Ojczyźnie. Był pięknym przykładem szlachetnego życia. Ziemia – Chełmska i Wołyńska pożegnały Go modlitwą, naręczami jesiennych kwiatów i blaskiem zniczy.

* * *

Sekretarz generalny Rady Ochrony i Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik o pomnikach Ukraińskiej Armii Powstańczej w Polsce.

„Nasz Dziennik” w Nr 167(2272) 19 lipca 2005 r. s. 2, zamieścił wypowiedź sekretarza generalnego Rady Ochrony i Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzeja Przewoźnika następującej treści:

„Nie ma możliwości stawiania w Polsce pomników na cześć Ukraińskiej Armii Powstańczej. (...) nie ma powodów, aby uniemożliwiać Ukraińcom porządkowanie grobów żołnierzy UPA na terytorium Polski. (...) UPA w świadomości Polaków, którzy doświadczyli wojny, mieszkali na dawnych Kresach Wschodnich RP, a także na pograniczu polsko – ukraińskiego ukształtowanym po 1945 roku, jest postrzegana jednocześnie negatywnie”.

List otwarty Warmińsko – Mazurskiej Rady Regionalnej Federacji Organizacji Kresowych w Olsztynie do Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.

Federacja Organizacji Kresowych
Warmińsko – Mazurska Rada Regionalna

Olsztyn, dnia 8 kwietnia 2005 r.

Pan

Prof. LEON KIERES

**PREZES INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
w Warszawie**

Federacja Organizacji Kresowych, Warmińsko – Mazurska Rada Regionalna zrzeszająca Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich w Olsztynie i Stowarzyszenie Polskich Kombatantów Krajowy Zarząd Wojewódzki w Olsztynie zwraca się do Pana o wyjaśnienie powodów, dla których Instytut Pamięci Narodowej nie zajmuje jednoznacznego stanowiska w sprawie ludobójstwa, dokonanego na Polakach, przez ekstremistów ukraińskich spod znaku OUN-UPA, w latach Drugiej Wojny Światowej.

Sprawa ta jest o tyle dziwna, że posiadane, niezliczone dokumenty i zeznania świadków, są już ogólnie znane i świadczą dobitnie o ludobójstwie, natomiast IPN – powołany dla PAMIĘCI, nie dąży do zajęcia właściwego stanowiska, które żadną miarą nie powinno zależeć od koniunktur politycznych.

Wszyscy jesteśmy za współpracą i partnerskimi związkami z demokratyczną Ukrainą, ale skrywanie Wielkiej Zbrodni stanowi o mactwie politycznym, czego czynić nie wolno i co nie przynosi korzyści żadnej ze stron.

Obawa przed „narażeniem się” Ukrainie jest niepoważna. Zupełnie inaczej podchodzi do tych spraw Związek Ukraińców w Polsce, który w odróżnieniu od UPN, otwarcie obwinia nas, Polaków, jako winnych ludobójstwa dokonanego na Ukraińcach („Nasze Słowo” z 13 października 2004, artykuł pod tytułem „Jeszcze i jeszcze powraca temat ludobójstwa na ukraińskim narodzie”).

Związek Ukraińców nie boi się takich określeń mimo, że nasze przewiny – wynikię najczęściej z samoobrony i ze sporadycznych odwetów – to kropla w morzu potwornej rzezi dokonanej przez UPA. IPN nie daje powodów do nadziei, że prawda zostanie ujawniona, a zbrodnia potępiona.

Jeśli IPN słusznie zabiega o określenie mordu katyńskiego, jako zbrodni ludobójstwa, to czym się kieruje zachowując milczenie o jednej z największych zbrodni XX wieku, podczas której „wojacy” z UPA wymordowali, w niewyobrażalny sposób, ponad 120 tysięcy niewinnych Polaków, bez względu na wiek i płeć.

My wiemy, że strona ukraińska – na obecnym etapie – nie prosi nas za to, co zrobili nacjonałści w latach 1939-1945, ale wiemy także, że siły działające w Związku Ukraińców w Polsce, przy wsparciu podobnych sił ze Lwowa i Kanady, „pracują” nad udowodnieniem winy Polaków utwierdzając w ten sposób swoje racje.

Fakt, że Instytut Pamięci Narodowej milczy, potwierdza w ten sposób racje ukraińskich nacjonalistów.

Jeśli w dalszym ciągu praca Instytutu Pamięci Narodowej pod Pańskim kierownictwem będzie przebiegała tak, jak dotychczas i nie zostanie skierowany do Sejmu wniosek o uznanie OUN-UPA za organizację przestępczą, a przynajmniej ta organizacja nie zostanie potępiona, to wyrażenia przez Pana zgody na przewodniczenie w następnej kadencji, będzie budzić zrozumiały sprzeciw, bowiem nie wolno prawdę historyczną podporządkować doraźnym celom politycznym czy partyjnym ideologiom.

P.S. W razie potrzeby jesteśmy w stanie przedstawić dziesiątki osób – świadków, którzy osobiście przeżyli zagładę ludności polskiej Wołynia i Kresów Południowo – Wschodnich w latach 1943-44.

Podpisali: **Czesław Sawicz**, Przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kraju. **Kazimierz Bogucki** Wiceprezes. **Jan Rutkowski**, Prezes Federacji Organizacji Kresowych Warmińsko – Mazurska Rada Regionalna.

Otrzymują:

1. Sejm RP – Kłuby Poselskie, Warszawa
2. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Warszawa
3. Organizacje kresowe i kombatanckie
4. Media

* * *

PRAWDA SPROWADZONA DO LICYTACJI

W Lublinie w Trybunale na Rynku Starego Miasta jest odcisk dłoni Diabła. Według legendy po niesprawiedliwym wyroku ogłoszonym przez Sędziów Miejskich, Diabeł wszedł nocą na salę sądową i powiedział „że on – Diabeł – bardziej sprawiedliwie by osądził”. I na dowód własnego orzeczenia złożył odcisk swojej ręki na stole sędziowskim. Do dzisiaj widnieje wypalony ślad diabelskiej dłoni.

Tyle legenda. A jaka jest prawda w dzisiejszych czasach, realnych czasach? Jak prawdę szanuje się dzisiaj?

Aby otrzymać rozgrzeszenie od Księdza, który działa w imieniu Pana Boga, muszę wyznać swoje grzechy i postanowić poprawę, a wówczas Kapłan wybacza mi i za pokutę daje coś do zadośćuczynienia. Spowiedź jest ważna. Grzechy odpuszczone, mogę się czuć odnowionym.

Gorzej jest gdy chodzi o sprawy wielkie. Na Kresach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej wymordowano dwieście tysięcy ludzi bezbronnych. Było to zwyczajne ludobójstwo. Dzisiaj wybacza się tę zbrodnię, a na pokutę buduje się pomniki ludobójcom i nadaje się imiona ludobójców ulicom. Powołujemy się przy tym na list Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich sporządzony przed czterdziestoma laty. Tak. Biskupi dzisiejsi upodobniają się do tamtych Biskupów, nie wiedząc o tym, że to jest ogień i woda. Jednych z drugimi porównać się nie da. Bo jakże? Czterdzieści lat temu i wcześniej i później Niemcy kategorycznie „odcięli” się od hitleryzmu, ludobójców potępili, osadzili. Ogłosili wyroki. Przy tym postanowili za pokutę wypłacić jakieś odszkodowanie poszkodowanym. Duże czy małe, to nie ma tutaj znaczenia. Zadośćuczynienie było.

A jak jest ze sprawą ludobójstwa po naszej stronie wschodniej? Okrutny fałsz! I co jest najgorsze, im mniej jest świadków, tym większe winy przypisuje się ofiarom. Z ofiar robi się morderców, a z morderców ofiary.

O prawdzie mogą zaświadczyć tylko żywi świadkowie. A świadków ubywa. Odchodzą na wieczny spoczynek w poczuciu bólu, w poczuciu krzywdy jaką się im wyrządza. Ludobójcy na Kresach Wschodnich nie wystawiali ofiarom zaświadczeń. Nie prowadzili rejestrów, jak to czynili w Oświęcimiu czy w innych obozach Niemcy. Banderowcy składali meldunki swoim władzom, że taką to, a taką wieś „spaliłem, Polaków zniszczyłem, a mienie oddałem

Ukraińcom". Były także podobne meldunki składane na piśmie. Dzisiaj można się dostać do tych meldunków w Kijowie czy innych archiwach. Ale trzeba chcieć. Trzeba tam pojechać. Poszperać w archiwach, i dopiero pisać historię. Owszem, robią to Ukraińcy. Dwudziestu kilku historyków ukraińskich zamieszkałych w Polsce, posiadających obywatelstwo polskie, jedzących polski chleb założyło coś w rodzaju związku i postanowiło napisać historię. A gdzie są Polacy? Co oni robią? A gdzie jest Kościół, który tak chętnie przebacza nie wiedząc nawet co przebacza? Jakie winy przebacza? Tak to już jest, że o największym ludobójstwie mogą mówić tylko żywi świadkowie. A tych jest coraz mniej. A ukraińscy historycy nie próżnują. Ukraiński kościół nie zasypia gruszek w popiele. Potępił Polaków i uzyskał od nich przebaczenie. Przebaczenie, które jest zakłamaniami prawdy. Jest zbyszczeszczaniem prochów dzieci pomordowanych w okrutny sposób, wprost niewiarygodny. Nie mieści się to w pojęciach normalnych ludzi.

A dzisiaj? A dzisiaj jednym lekkim podpisem przekreśla się prawdę, a ludziom okaleczonym psychicznie i fizycznie i ludziom zamordowanym w okrutny sposób mówi się jedno słowo przebaczymy. Kto dał prawo do takiego przebaczenia? Kto się pytał ludzi pokaleczonych i psychicznie i fizycznie czy wybaczenie? Kto pytał tych, którym wydłubywano oczy, których pilowano piłami do drewna, którym rozpruwano brzuchy i wpychano w rany siano?... Kto ich pytał o zdanie na temat pojednania? Kto się pytał setek tysięcy zamordowanych o pozwolenie na takie słowa? To oni powinni wybaczać! Nie ci, którzy nawet nie słyszeli i nie wdzieli piekła na ziemi. Na Polskiej Ziemi. Jedni i drudzy, którzy podpisali akt przebaczenia powinni na kolanach odbyć pielgrzymkę do miejsc gdzie rozegrała się tragedia. Powinni iść na kolanach do Porycka, do Kisielina, do Parośli, do Bud Osowskich, całować tam ziemię i prosić zdeptane prochy o przebaczenie za takie pojednanie. Ot napisano list. Kilka drętwych, okrągłych zdań i pojednanie gotowe. Czy Kościoły do takiej prawdy mają zmierzać? Nie wspomniano nawet czego dotyczy pojednanie? Jaka jest przyczyna takiego pojednania? Jakie grzechy popełniły obie... „przebaczające strony”? I taką prawdę mają głosić? Jeśli to co się działo pół wieku temu dzisiaj jest aż tak wypaczone, to czego możemy dopatrywać się po dwóch tysiącach lat? Co się działo dwa tysiące lat temu? Porównywanie przesiedlenia Łemków z wyrzynaniem, tak z wyrzynaniem Polaków to po prostu skandał. Łemków przesiedlono. Dano im środki lokomocji do przejazdu, dano i bez porównania lepsze gospodarstwa niż mieli w Bieszczadach. A co robiono z Polakami? Wyrzynano w pień. Wszystkich. Bez wyjątku. Przesiedlenie Łemków to nic innego jak pozbawienie przyjaznego zaplecza banderowcom. Ale co tu o tym pisać? Według aktu „pojednania” jest to licytacja. Czy można to zrozumieć? A może zlikwidować całkowicie sądownictwo? Po prostu wybaczać aferzystom... Wybaczenie poprzez kłamstwo jest tylko sprzeniewierzeniem głoszonym przez siebie ideom. Niestety dzisiejszej wiedzy polega na tym, że

zamordowani nie mogą mówić. Nie mogą się bronić. Przesiedleni zagłuszają i żywych i świadków. Krzyczą zbyt głośno by ich nie słyszeć. Prawda już przestała istnieć.

Był Wielki Pasterz. Był Wielki Polak, Odszedł drugiego kwietnia 2005 roku. Czyżby w raz z Nim odeszła prawda? Tak. Jan Paweł II znał prawdę, a głosicielom prawdy dziękował osobiście. Znam to z bliska. Byłem i ja inicjatorem pokazywania przez Kogoś prawdy Wielkiemu Polakowi – dzisiaj już Świętemu.

Był sporządzony prawdziwy akt pojednania. A było to 13 września 1992 roku w Zasmykach na Wołyniu. W zatwierdzeniu tego aktu wzięło udział ponad tysiąc Polaków i tyleż samo Ukraińców. Tam na znak pokoju przekazanym przez Ks. Biskupa Leszka Sławoja Głódzia wszyscy uczestnicy nie tylko podali sobie dłonie, ale i uściskali się, a wiele osób ocierało łzy z policzków. Właśnie ceremonii pojednania przewodniczył Ksiądz Biskup Leszek Sławoj Głódź Kapelan Wojska Polskiego. Było to podczas uroczystego poświęcenia odnowionego cmentarza wojskowego, na którym spoczywa około stu Polskich Żołnierzy i ponad sto osób cywilnych zamordowanych przez bandy Ukraińskiej Powstańczej Armii. To było prawdziwe pojednanie. Bo pojednanie narodu ukraińskiego i narodu polskiego, do niedawna współmieszkańców Wołynia.

Jednak nie podobało się to ani hierarchom cywilnym, ani hierarchom kościelnym, a szczególnie tak zwanym mediom. I dla zatarcia przykrych dla nich wydarzeń, bo organizowanych oddolnie, w 11 lat później prezydenci obu krajów dokonali „pojednania” trzymając w drugiej ręce za plecami noże. Następne „pojednanie” tym razem - hierarchów kościelnych nastąpiło 24 czerwca 2005 roku. Też w oderwaniu od realiów, w oderwaniu od prawdy. I jedno i drugie „pojednanie” odbyło się ponad głowami narodów. Bez uzgodnień z narodami, a może wbrew woli narodów. Im więcej będzie takich „pojednań” tym więcej będzie wrogości wśród narodów. Bo nie ma usprawiedliwienia za wymordowania dwustu tysięcy bezbronnych ludzi. Tak jak nie ma usprawiedliwienia dla morderców milionów ludzi w obozach koncentracyjnych.

Ja jestem za wybaczeniem, ale powinienem jasno wiedzieć co wybaczam. Okragłe słowa to trochę za mało. Ja nie oczekuję słów wybaczenia mi. Nie poczuwam się do najmniejszej winy „morderstw” Ukraińców. To banderowcy mordowali swoich pobratymców za to tylko, że chcieli być ludźmi. Że byli w rodzinach mieszanych. Ja żyłem w otoczeniu ukraińskim. Bawiłem się z Ukraińcami. Razem z nimi chodziłem do szkoły. Ojciec mój był również codziennym gościem w domach ukraińskich. A do czego później doprowadzili „wyzwoliciele” Ukrainy – wiemy. Doprowadzili do okrutnej rzezi. Kto nie chciał wstąpić do UPA ginął bez sądu. I kto komu ma wybaczać i kogo prosić o wybaczenie?

Nie ma żadnego powodu aby ktoś w moim imieniu przepraszał i prosił o wybaczenie mi. Bowiem napisane jest: wyznanie grzechów, obiecane poprawy i dopiero odpuszczenie grzechów. Przepraszam – wybaczenie...

Tylko do kogo ja to wszystko piszę? Chyba do tego Diabła, który zostawił odcisk swojej łapy na stole w Trybunale w Lublinie na Rynku Starego Miasta...

Przepraszam za ton. Ale strasznie boli. Boli niesprawiedliwość...

P.S. A może to ofiara? Za pamięć trzech tysięcy poległych w walce zbrojnej puszcza się w niepamięć dwieście tysięcy zamordowanych bezbronnych? Zbieżność dat? Chyba nie!!! Przebaczenie na wyraźne zapotrzebowanie polityczne...

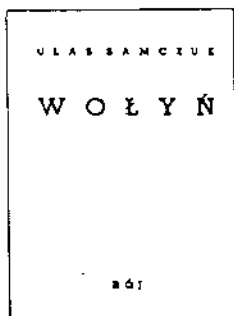
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Lachiewicz Zofia „Belladona” III/50 sanit. w Słupsku
2. Mordacz Jan „Zabielak” I/43 pp w Turka
3. Pradun Wiktor „Mały” s. Rymacze w Pławanice
4. Świgoń Kazimierz „Łata” I/43 pp w Gozdawie
5. Wilczewski Władysław „Wilk” s. Kopaczówka w Zielonce Pa-
słęckiej
6. Żyłowicz Władysław „Kalina” II/43 pp w Lublinie
7. Kościarz Wacław „Łamignat” II/23 pp w Cycowie
8. Rudzki Józef „Korek” I/43 pp w Lublinie
9. Korycki Jerzy „Pszczola” III/50 pp w Horodle
10. Kapyś Stefan „Sosna” I/43 pp w Dubience
11. Bilski Jan „Walet” s. Dubno w Warszawie
12. Łąkowski Stanisław „Zajac” II/23 pp w Jeleniej Górze
13. Zagórski Stanisław „Manius” I/43 pp w Krakowie
14. Chmielewski Edward „Jabłko” 23 pp (saper) w Koble
15. Dejneka Józef „Sroka” I/43 pp w Brzeźnie
16. Demczyński Władysław „Sęk” I/24 pp w Prabutach
17. Gala Antoni „Szaps” s. Przebraże w Sady
18. Kossut Genowefa „Aldona” k. Kowel w Warszawie
19. Dunajski Tadeusz „Orlik” II/43 pp w Gdańsku
20. Piotrowski Czesław generał „Czesio” I/45 pp w Warszawie
21. Bartoszek Henryk „Popik” k. Łuck w Krakowie
22. Leś Jerzy „Motylek” II/50 pp w Gliwicach
23. Migdał Henryk I/45 pp w Człuchowie

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

* * *



*** Nowość w wydawnicza ***
Biblioteka „Wołania z Wołynia” t. 37

Ulas SAMCZUK
„Wołyń”

Biały Dunajec – Ostroń 2005

334 + XII s.; 21 cm

ISBN 83-88863-14-2

cena 18,- zł + porto

Uwagde naszych wiernych Czytelników i Przyjaciół polecamy kolejną pozycję wydawniczą Biblioteki „Wołania z Wołynia” – książkę Ułasa Samczuka pt. „Wołyń” (reprint wydania z 1938 roku Towarzystwa Wydawniczego „Rój”). Jest to słynna powieść Ułasa Samczuka (1905-1987) napisana w latach 1932-1937, która przyniosła autorowi powszechne uznanie. Jeszcze w 1934 roku otrzymał za nią nagrodę literacką przyznaną przez działające w ówczesnej Polsce Ukraińskie Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy im. Iwana Franki. Dzieło to ukazuje życie ukraińskiego chłopca w okresie wojen i rewolucji.

„Wołyń” Ułasa Samczuka spotykał się z europejskim sukcesem i został przełożony był na wiele języków. Również przekład na język polski uczyniony przez Tadeusza Hollendera, i opatrzone przedmową Ksawerego Pruszyńskiego, spotkał się z dobrym przyjęciem przez Polaków. Jej recenzje napisali m.in. Włodzimierz Pietrzak i Józef Łobodowski. „Trzeba jednak się zgodzić, że musiało być coś w tej książce, co przykuło uwagę szerokiego świata, choć o tłumaczenie jej na obce języki nie zabiegał urzędnik żadnej ambasady, nie interweniowało mozne, ustosunkowane, państwo” – pisał Ksawery Pruszyński. Wielokrotnie „Wołyń” Samczuka porównywano z „Chłopami” Reymonta.

W lutym 2005 roku minęła 100. rocznica urodzin Ułasa Samczuka, co skłoniło nasze wydawnictwo do przypomnienia tego zapomnianego wydania z 1938 roku.

Nabywając niniejszą książkę przyczyniacie się do podtrzymania życia religijnego i kulturalnego naszych rodaków w Ostrogu nad Horyniem.

Niniejszą książkę można zamawiać pod następującymi adresami:

Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

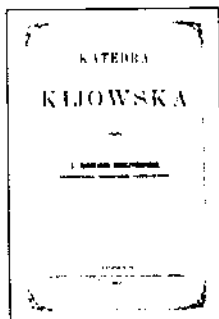
skr. poczt. 9

34-520 Poronin

lub

E-mail: kovaliv@ostroh.uar.net

☎ NK



*** Nowość wydawnicza ***
Biblioteka „Wołania z Wołynia” t. 41

Ks. Kasjan KORCZYŃSKI
„Katedra kijowska”

Biały Dunajec – Ostroh 2005,

s. XVIII + XIV + 20 + X;

ISBN 83-88863-18-5

cena 8,- zł + porto

Odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie sprzyja rozwojowi zainteresowania historią katolicyzmu na ziemiach ukraińskich.

W związku z tym, że książka autorstwa Krzysztofa Rafała Prokopa pt. *„Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV-XVIII wieku. Szkice biograficzne”*, wydana przez nas w 2003 roku spotkała się z łaskawym przyjęciem Czytelników, postanowiliśmy też wydać reprint książki na ten temat z ...1861 roku. Nie mając wielu współczesnych opracowań badacze dziejów Kościoła Katolickiego na Wschodzie zmuszeni są niejednokrotnie do zwracania się do starych książek i publikacji. Kolejnym reprintem wydanym w ramach Biblioteki „Wołania z Wołyniem” jest *„Katedra Kijowska”* ks. Kasjana Korczyńskiego. Podstawą do jego wydania stał się egzemplarz wydrukowany w Cieszynie w 1861 roku.

Usilnie zachęcamy Drogich Czytelników i Oddanych Przyjaciół do nabywania tej i innych naszych pozycji książkowych oraz do podawania o nich informacji wśród swoich przyjaciół i znajomych, gdyż jak najszerze zapoznanie społeczeństwa z literaturą traktującą o Wołyniu i dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej jest sprawą ważną. Jest to część naszej pamięci i tożsamości.

Nabywając niniejszą książkę przyczyniacie się też do podirzymania życia religijnego i kulturalnego naszych rodaków w Ostrogu nad Horyniem.

Niniejszą książkę można zamawiać pod następującymi adresami:

Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

skr. poczt. 9

34-520 Poronin

lub

E-mail: kovaliv@ostroh.uar.net

Wydawnictwa książkowe ŚZZ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach:

 Książka „**Osnowa**” **Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej**. Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor Edmund – Henryk Bakuniak ps „Jeż”. Wydawnictwo ŚZZAK Okręg Wołyń, druk. ABEDIK Bydgoszcz 2004 r., str. 340, cena 25 zł.

 Książka „**Przed Akcją Wisła był Wołyń**” aut. prof. dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 15 zł.

 **Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej** aut. prof. Władysława Filara wyd. ŚZZAK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

 „**Burza na Wołyniu**”, str. 286. Wyd. Rytm, Warszawa, prof. Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno – wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 8 zł.

 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK** - Czesława Piotrowskiego, str. 254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

 „**Przez Wołyń, Polesie na Podlasie**”, str. 246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944 młodego, wówczas chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 20 zł.

 Książka „**Wołyński Życiorys**” aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚZZAK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.



„Z Kresów Wschodnich na Zachód” aut. **Monika Śladewska**, wyd. Atla 2, Wrocław, stron 203, cena 17 zł. Na przykładzie dziejów swojej rodziny, a także własnych przeżyć autorka przedstawia tragiczne doświadczenia Polaków na Wołyniu w szczególności w Zasmykach i Kupiczowie w latach drugiej wojny światowej. Patriotyzm i uмиłowanie Ojczyzny, które wyniosła z domu nakazały jej wstąpienie do tworzącej się 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, a później do Wojska Polskiego. Swoje wspomnienia autorka zawarła w czterech korespondujących ze sobą rozdziałach: Dzieciństwo, Lata młodości, W żołnierskim mundurze, Po wielkiej burzy. Książka ma dużą wartość poznawczą i informacyjną, stanowi swoisty dokument historyczny. Zamówienia kierować na adres: Wydawnictwo Atla 2, 54-058 Wrocław, ul. Samotna 8a.



„Pożoga”. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK aut. **Józefa Turowskiego**, str. 596. Książka oparta o dokumenty, relacje i wspomnienia. Naukowo opracowana historia 27 WDP AK wraz z przepisami, zdjęciami i mapami w liczbie 75. Cena 17 zł.



Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa. Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.



Wymienione wydawnictwa książkowe **ŚZZ AK Okręgu Wołyń**, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Także można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej** w Warszawie, przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę. Wysyłane mogą być drogą pocztową, po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt przesyłki na konto bankowe **PKO SA 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061**. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

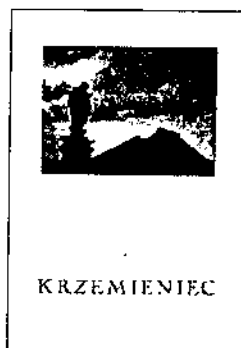
* * *

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.

SPIS TREŚCI

1. Ludobójstwo dotychczas niepotępione, Szczepan Siekierka	3
2. Śmierć pod czerwono-czarną flagą UPA, Jacek Wilczur.....	12
3. Proounowskie sympatie „Gazety Wyborczej”, Feliks Budzisz.....	23
4. Ukraińskie koczowisko /przedruk z ukraińskiej gazety „Nasze Słowo”.....	29
5. Komentarz „Ukr. Koczowisko”, Krzysztof Bulzacki.....	34
6. Sesja naukowa w Przemyślu.....	38
7. Rozjuszyl się pan ambasador, Zbigniew Małyszczycski.....	39
8. List Ambasadora Ukrainy.....	42
9. List do Ambasadora Ukrainy.....	43
10. Naszym zdaniem – Cracovia Leopoldis – kwartałnik.....	45
11. Absolwenci UJ i żołnierze 27 WDPK	47
12. Gdy na Wołyniu rzeź wybuchła, Teresa Małec Mucha „Siostrzyczka”.....	49
13. Cichociemni – Spadochroniarze AK.....	59
14. Czy Akowcy to bandyci, Szczepan Siekierka.....	67
15. Prawda sprowadzona do licytacji.....	
16. Wspomnienia o „Kormianie”, Kawalerze Krzyża Walecznych, Zenon Wira.....	68
17. O pomniku Ukraińskiej Armii Powstańczej w Polsce, Andrzej Przewoźnik.....	77
18. List otwarty.....	78
19. Z żałobnej karty.....	80
20. Książki, wydawnictwa, opracowania.....	83

* * *



*** Nowość w wydawnicza ***

Biblioteka „Wołania z Wołynia” t. 36

„Krzemień”

Biały Dunajec – Ostróg 2005

32 + XIV s. + plan miasta;

21 cm ISBN 83-88863-13-4

cena 5,- zł + porto

W ramach Biblioteki „WzW” oddajemy Szanownym Czytelnikom kolejny reprint. Zainteresowanie Krzemieńcem nie słabnie. Przyczynił się do tego rok 1999 – kiedy obchodziliśmy 190. rocznicę urodzin i 150. rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego. Również w 2004 roku nareszcie doczekaliśmy się otwarcia muzeum tego wieszcza w jego rodzinnym Krzemieńcu.

W latach prześladowania Kościoła w Krzemieńcu był czynny, w pewnym okresie jako jedyna świątynia w diecezji łuckiej, kościół pw. św. Stanisława BM. Przybywali tu katolicy z całego Wołynia. *„Zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei!”* – słowa te już prawie sto lat umacniają pielgrzymów i turystów tu przybywających.

Coraz bardziej uświadamiamy sobie, że nie znając przeszłości nie widzimy też przyszłości. Odkrywając świat nadziei na godną przyszłość staramy się odnaleźć ślady wspaniałej przeszłości. I właśnie temu ma służyć reprint przedwojennego przewodnika *„Krzemień”*.

Krzemień jest szczególnym miastem, gdzie spotykają się różne kultury i wyznania. Nic dziwnego, że to miasto *„dało światu”* Juliusza Słowackiego. Przepowiedziany przez Słowackiego Słowiański Papież – Jan Paweł II – niejednokrotnie zachęcał: *„trzeba, ażeby rodzaj ludzki dochodził do jedności przez wielość, ażeby uczył się być jednym Kościołem w pluralizmie form myślenia i działania, kultur i cywilizacji”*.

Nabywając niniejszą książkę przyczyniacie się do podtrzymania życia religijnego i kulturalnego naszych rodaków w Ostrogu nad Horyniem.

Niniejszą książkę można zamawiać pod następującymi adresami:

Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

skr. poczt. 9

34-520 Poronin

lub

E-mail: kovaliv@ostroh.uar.net